

CZY MOŻNA ŻYĆ EKOLOGICZNIE?

NAWĘT ZIELONI
JEZDZĄ SAMOCHODAMI
ENERGIA ATOMOWA?
NAJZDROWSZA!
SEGREGACJA ŚMIECI
NIE MA SENSU

>43-58



SZUKAJ
WYDANIA
Z RZEWODNIKAMI
**2 X 100
STRON**

bp

Apple iPhone 3G

iPhone, na który czekałeś.
Już w sprzedaży.



Nowy iPhone 3G już dostępny. Znajdziesz w nim multimedialny telefon, iPod'a z panoramicznym ekranem oraz szybki internet 3G.



Dostępny w

orange

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o Sławomirze Nowaku, szefie gabinetu politycznego premiera Tuska. Bo choć go o to nie prosił, sam postanowił pozabawić nas złudzeń co do tego, co ma w głowie. Zapytany, czy premier weźmie udział w planowanym przez prezydenta balu z okazji Święta Niepodległości, odrzekł dumnie, co bezrozumnie: „Rząd zajmuje się rządzeniem, nie w głowie nam bale”.

...o kłamstwach Jacka Kurskiego. Bo tym razem okłamuje tylko samego siebie – twierdzi, że „życzliwi ludzie z PO”

uprzedzili go, że „będzie prawdopodobnie następną osobą po Zbigniewie Ziobrze, której Platforma postawi jakieś polityczne zarzuty” („Nic nie mam na sumieniu, ale zawsze znajdą się sfingowane zarzuty”). Panie pośle! „Życzliwi ludzie”? „Z PO”? Życzliwi panu? To musi być wielopiętrowy spisek. Być może nawet z udziałem Sławomira Nowaka.

...o Janie Rokicie, który samymi swoimi przemysleniami o „osobistych rządach Donalda Tuska” wypełnił czołówkę piątkowego wydania „Dziennika”: „Tyrania

z natury rzeczy jest skutkiem jakiejś przeszłej opresji i nie posiada dlatego dostatecznego uzasadnienia dla faktu swych narodzin”. Bo po tym cytacie i paru innych myślach nie daliśmy się przekonać redakcyjnej zachęce „Czytaj więcej – str. 16–17”. I czujemy się usprawiedliwieni.

...o Ludwiku Dornie, który samotnie przysypiał w ławie, gdy wszyscy postawie oklaskiwali na stojąco przyjęcie specjalnej uchwały w sprawie uczczenia ofiar wojny w Gruzji. Bo to nic dziwnego – w końcu jako rezerwowi zachowuje się normalnie – grzeje ławę.

...o całkiem nowym szefie Kancelarii Prezydenta Piotrze Kownackim, który ogłosił, że wreszcie pokaże Polakom „prawdziwy obraz Lecha Kaczyńskiego”. Mamy się dowiedzieć „na ile jest wierny własnym ideałom, jakie ma poczucie humoru, jakie słabostki. Jeśli uda nam się przełamać fałszywy, moim zdaniem, obraz, który namalowano, to będzie dobrze”. Bo to taki typowy w naszym kraju specjalista samochwała: robotę zaczyna od sponowania poprzedników i obiecywania własnego sukcesu. Przypominamy nieśmiało, że nawet najprawdziwszy obraz jest na ogół dość płaski.

Dobrze powiedziane

Nie ma przepisów, które likwidują coś do końca. Kodeks karny jest tak surowy, że nie powinno być morderstw



* Julia Pitera, posłanka PO, pytana, czy jawność zatrudniania zlikwiduje nepotyzm w urzędach

Powiedział, co wiedział

Ja byłem bombardowany bombami kasetowymi, to nie jest aż tak uciążliwe



* Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, zapytany o opinię na temat użycia przez Gruzję bomb kasetowych

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

O zakazie jazdy na nartach po alkoholu. Policjant: jeżeli jest pan trzeźwy, to dlaczego zjeżdżał zygakiem?

**„Marzy mi się dzień, kiedy samochód
zostawi na tej planecie ślad nie
większy niż jacht płynący po oceanie...”**

Ellen MacArthur, żeglarka,
która najszybciej samotnie opłynęła świat



**Jak najmniej śladów niszczącego wpływu
na środowisko – zobowiązanie Renault eco²**

Od ponad 15 lat Renault skutecznie minimalizuje wpływ swojej produkcji na środowisko. Nasze fabryki mają wysokie wymagania w zakresie ochrony środowiska, co potwierdza certyfikat ISO 14001. Produjemy samochody ekonomiczne i ekologiczne, które zużywają mniej paliwa i emitują mniej CO₂: mniej niż 140 g/km. Aż do 17% części plastikowych w naszych samochodach pochodzi z recyklingu. Więcej informacji znajdziesz na www.renault-eco2.pl

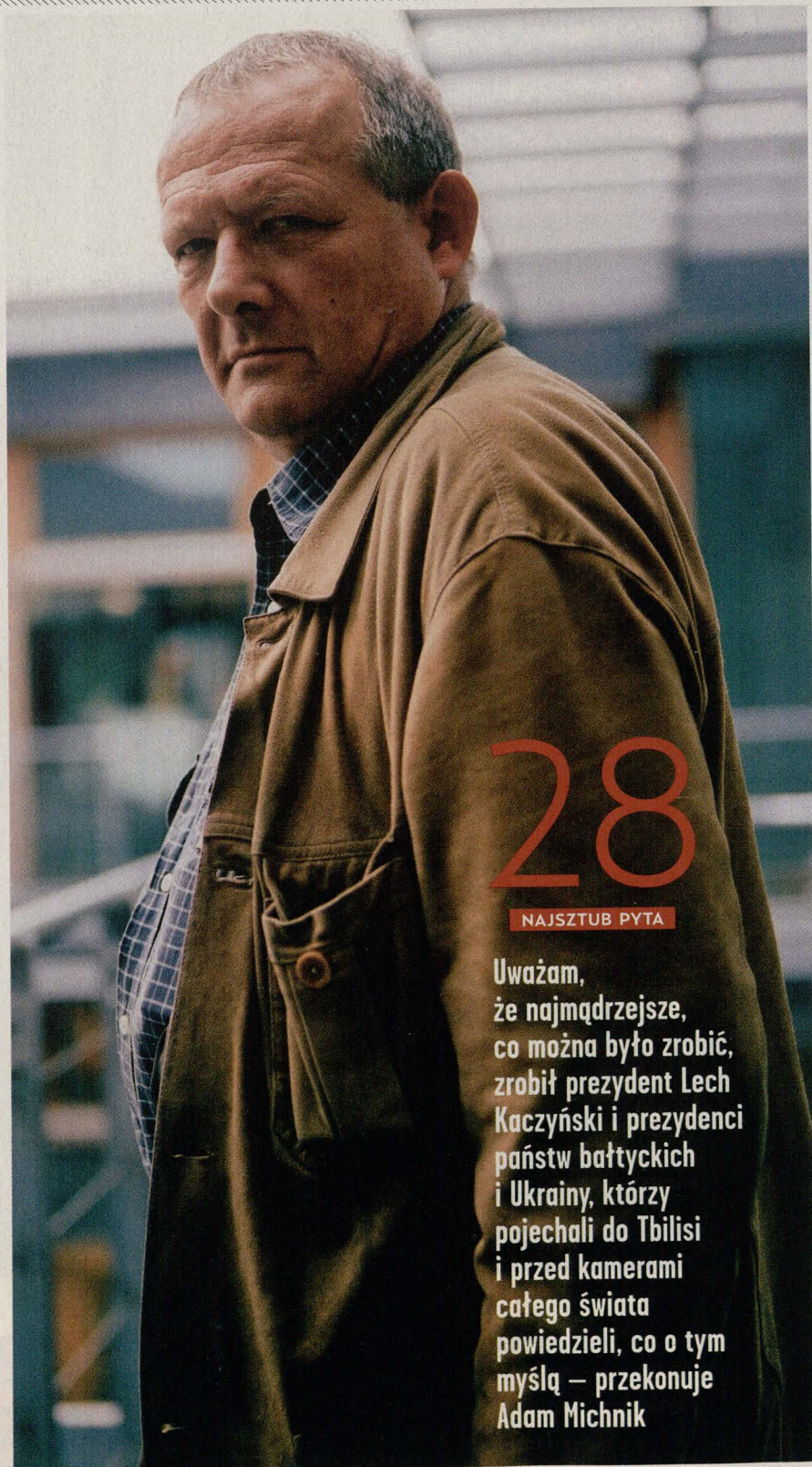
RENAULT
eco²

PRINCIPAL PARTNER TO BT Team Ellen


RENAULT

ZOBACZ

PRZE KRÓJ



28

NAJSZTUB PYTA

Uważam, że najmańdrzejsze, co można było zrobić, zrobił prezydent Lech Kaczyński i prezydenci państw bałtyckich i Ukrainy, którzy pojechali do Tbilisi i przed kamerami całego świata powiedzieli, co o tym myślą – przekonuje Adam Michnik

FOT. PIOTR MAŁECKI/FOTUM

PRZED WSZYSTKIM

8 | **Komentarze** Rafała Kostrzyńskiego i Pawła Moskalewicza

PRZEKRÓJ TYGODNIA

14 | **Powiększenie** Spadła góra
18 | **Kraj**
20 | **Świat**
22 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

24 | **Reforma szpitali** – czy cud jest możliwy?
28 | **Najsztab** pyta Adama Michnika, czy powinniśmy bać się Rosji
32 | **Tylko mąż** może być ojcem. Paragraf 22? Nie – paragraf 62 kodeksu rodzinnego
34 | **Prześladowani** w stylu IPN

WYDARZENIA ŚWIAT

36 | **Się przyjaciół Rosji** w Unii
40 | **Wszystko wskazuje na to**, że George W. Bush był wielkim prezydentem

CZY DA SIĘ ŻYĆ EKOLOGICZNIE?

43 | **„Etyczne życie”** to luksus
46 | **Ubieraj się organicznie**
50 | **Zwierzęta umierają** za biurokrację
52 | **Segregacja śmieci?** Nie męcz się – śmieciarka i tak wszystko wymiesza
54 | **Samochody ekologiczne?** Są. Ale tylko dla bogatych. Bardzo bogatych
56 | **Walczyliśmy z wiatrakami**, wolimy energię atomową

LUDZIE

60 | **Sarah Palin** – czyli po co Johnowi McCainowi wiceprezydent
62 | **Teczki osobowe**

CYWILIZACJA

68 | **Tekst o niczym.** Naprawdę. Porwający
72 | **Kostka Rubika** wciąż fascynuje naukowców

KORZYSTAJ

74 | **Z pracy dżdżownic**

KULTURA

76 | **Wydarzenie:** Tadeusz Różewicz „Kup kota w worku”
80 | **Film:** „Cztery noce z Anną”
82 | **Muzyka:** Marika „Plenty”
84 | **Książki:** Virginia Woolf „Między aktami”

OTWÓRZ OCZY

86 | **Wachacze pach**, testerzy prezerwatyw, masażyści psów – ludzie pracy się nie boją

Zawsze w „Przekroju”:

3 | W tym tygodniu nie piszemy
8 | **Listy czytelników**, komentarze internautów
94 | **Rozmaitości** z krzyżówką i felietonem
98 | **Stopklatka**

Strony Raczkowskiego: 3, 10, 94, 98

Nowy Chevrolet Aveo Praktycznie doskonały



Aveo już od 16 925 zł*

AVEO to doskonała oferta. Obejmuje bardzo bogate wyposażenie standardowe: ekonomiczny silnik 1,2 84 KM, zintegrowany radioodtwarzacz CD i MP3, centralny zamek, elektryczne szyby z przodu, wspomaganie kierownicy i system ABS! Weź udział w konkursie Chevroleta i zostań właścicielem nowego Aveo. Szczegóły na www.chevrolet.pl.

Mobil 1

*Podana kwota stanowi 50-procentową wpłatę własną w kredycie 50/50 GMAC Bank Polska S.A. dla wersji 3-drzwiowej. CHEVROLET – MARKA GENERAL MOTORS

www.chevrolet.pl

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

GET REAL



Spark



Aveo



Aveo Sedan



Lacetti



Lacetti Kombi



Epica



Captiva



Zbyt cicha walka z terrorem

Paweł Moskaiewicz

OSTATNIO ZNÓW STAŁO SIĘ GŁOŚNO O DOMNIEMANYCH WIEZIENIACH CIA w Polsce. Jest niemal pewne, że w pobliżu ośrodka polskiego wywiadu w mazurskich Starych Kiejkutach lądowały samoloty amerykańskiego wywiadu. Coraz więcej przesłanek wskazuje też na to, że Amerykanie przywozili do nas ludzi podejrzewanych o terroryzm. Prawdopodobnie CIA nie tylko transportowała swych więźniów przez Polskę, ale miała też na Mazurach tajne więzienie, w którym podczas przesłuchań mogło dochodzić do zakazanych w naszym kraju tortur.

Co ciekawe, kolejne rewelacje przynoszą głównie zagraniczne media, zaś wśród polskich polityków – od Aleksandra Kwaśniewskiego po Jarosława Kaczyńskiego – panuje twarda zmowa milczenia. „O niczym nie wiedziałem”, „Nie mam nic do powiedzenia”, „Obowiązuje mnie tajemnica” – oto jedyne odpowiedzi, jakie uzyskują polskie media stawiające pytania, na które wszyscy mamy prawo poznać odpowiedź. Powtórzmy je: czy na terenie Rzeczypospolitej istniał – za wiedzą i zgodą polskiego rządu – ośrodek obcego wywiadu niepozostający pod jakąkolwiek kontrolą konstytucyjnych władz RP? Czy więziono tam obywateli obcych państw bez zgody polskiego sądu? Czy dochodziło tam do stosowania tortur?*

Można się spierać, do jakiego stopnia nasz kraj powinien wspierać USA w wojnie z terroryzmem. W pewnych okolicznościach może być usprawiedliwione sięgnięcie po środki nadzwyczajne w celu pokonania fanatyków mordujących ludność cywilną. Jeśli jednak polski rząd podjął taką decyzję, powinien poinformować o tym obywateli i przyjąć za nią pełną odpowiedzialność. Zawieranie tajnych umów naruszających prawo polskie i międzynarodowe albo choćby stwarzających taką możliwość to nie tylko polityczne samobójstwo, ale też przesłanka do postawienia winnych przed sądem lub Trybunałem Stanu. Tam nie da się już zasłaniać tajemnicą państwową, a kłamstwo podlega odpowiedzialności karnej.

Dobrze, że Prokuratura Krajowa prowadzi w tej sprawie śledztwo. Żle, że czołowi politycy robią wszystko, by wyjaśnienie sprawy utrudnić. Nie chodzi tu jedynie o zaspokojenie ciekawości opinii publicznej czy nawet usunięcie z polskiej polityki ludzi, którzy skompromitowali się zawieraniem tajnych, nielegalnych paktów. Na szali leży wiarygodność Polski, przede wszystkim w Unii Europejskiej. Jeszcze mamy czas, by przestać iść w zaparte i wyjaśnić sprawę, zanim ostatecznie zrobią to za nas zagraniczni politycy i media. Jeśli jednak będziemy do końca zaprzeczać jak mały Jasio przyłapany na kradzieży cukierków, na długo przylgnie do nas łata niewiarygodnego wasala Stanów Zjednoczonych.

* sprzecznych zarówno z polskim prawem, jak i konwencjami, których Polska jest sygnatariuszem

DOBRE PRZYNAJMIENIE, ŻE DELEGACJI Unii Europejskiej z prezydentem Francji Nicolasem Sarkozym na czele udało się w Moskwie ugrać wysłanie do Gruzji ekipy obserwatorów i uzyskać kolejną obietnicę, że Rosjanie wycofają swoje oddziały z Gruzji. Gdyby nie to, rozmowy małego bezsilnego tercetu (Sarkozy, szef unijnej dyplomacji Javier Solana i szef Komisji Europejskiej José Manuel Barroso) z prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem byłyby katastrofalną żenadą. A tak wyszła po prostu żenada, coś, czego można się było spodziewać. Czyli udało się uniknąć zaskoczenia. Żeby było jasne: rosyjska zgoda jeszcze niczego nie oznacza, bo Miedwiediew i Putin już dwa razy łamali przyrzeczenia w sprawie Gruzji – dzięki czemu do dziś okupują „strefy buforowe” w Abchazji i Osetii Południowej.

Jeśli Gruzini jeszcze łudzili się, że Unia Europejska stanie murem za ich ojczyzną, to unijny tercet właśnie wybił im to z głowy. Sarkozy et consortes nie tylko zgodził się na to, by Rosjanie pozostali w zbuntowanych republikach należących do Gruzji, ale też ogłosił, że samo wpuszczenie obserwatorów usunie przyczynę zawieszenia unijno-rosyjskich rozmów o partnerstwie. Czyli jednak można nie tylko zjeść

ciastko i je mieć. Można jeszcze się nim delektować.

Delektowanie się ciastkiem zdemontowało rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych. W podmoskiewskim zamku Mein Dorf jeszcze unosiał się zapach perfum czterech mężów stanu, gdy MSZ oświadczył, że wkrótce nawiąże stosunki dyplomatyczne z Abchazją i Osetią Południową. Tymczasem to dopiero początek sukcesów Kremla. Już wiadomo bowiem, że ogarnięta kryzysem politycznym Ukraina nie ma co liczyć na szybkie członkostwo w Unii Europejskiej. I tylko najbardziej naiwni uważają, że na najbliższym szczycie NATO Gruzja dostanie konkretną propozycję członkostwa w tej organizacji.

Dla świata konflikt gruziński już się zakończył. Rosja zdobyła w nim wszystko, na co liczyła, i to praktycznie bez kosztów własnych. Straciła wprawdzie trochę sympatii, ale przecież to nigdy nie był kraj, którego mu zależało na dobrej reputacji. A poza tym znajduje sobie innych fajnych sojuszników*.

* W listopadzie, a więc tuż po wyborach w USA, rosyjskie okręty mają przeprowadzić manewry z marynarką Wenezueli. Amerykanie już się krzywią na ten sojusz

Unia oddała Gruzję

Rafał Kostrzyński



MACIEJOWSKI



Technologia wpisana w naturę

Wyobraźmy sobie tworzywa sztuczne produkowane z roślin i materiałów wtórnych, biurowce, które czerpią energię ze słońca i wiatru, miliony silników samochodowych napędzanych wodą. Odległa przyszłość? Nie dla Sony. Firma Sony wprowadziła w życie program 3xP – Produkt, Proces, Planeta. Procesy produkcyjne poddawane są głębokiej analizie po to, aby ograniczyć emisję dwutlenku węgla i zwiększyć odzysk surowców wtórnych. W 2006 roku firma Sony przetworzyła 16 000 ton odpadów.

Ekologiczne produkty

Sony stosuje technikę przekształcania roślin w tworzywa sztuczne już w sześciu kategoriach. Rewolucyjne produkty odo wytwarzane są w 100% z surowców organicznych przy użyciu zielonej energii. W masowej produkcji ok. 10% materiałów powstaje z recyklingu. Przetwarzane są tworzywa wycofane z użytku, płyty CD i oczywiście rośliny.

Przykład? W telewizorach BRAVIA niektóre elementy są wykonane z polistrenowych kubków, jednorazowych pojemników i przyborów kuchennych. Nowe serie X4500 i W4500 są energooszczędne, podobnie jak wszystkie modele BRAVIA. Przy braku sygnału wejściowego specjalna funkcja przetacza odbiornik w tryb czuwania. Tak samo dzieje się, gdy przez pewien czas nie zostanie użyta żadna funkcja.



Product



Process



Planet

Czujnik jasności, występujący w wielu seriach telewizorów LCD, automatycznie dostosowuje jasność obrazu do natężenia światła w pomieszczeniu. Przekłada się to na mniejsze zużycie energii w przestrzeniach, w których zazwyczaj panuje umiarkowane natężenie światła. Wszystkie telewizory Sony w trybie czuwania potrzebują najwyżej 1 W na cm².

Odpowiedzialność ekologiczna

Firma Sony dba o środowisko naturalne już na poziomie konstrukcyjnym i produkcyjnym. Aż dziewięć europejskich zakładów korzysta wyłącznie z odnawialnych zasobów energii, co pozwala zmniejszyć zużycie CO₂ o 11 000 ton rocznie. W sumie ponad 40% energii w europejskich fabrykach Sony pochodzi ze źródeł odnawialnych, natomiast aż 87% odpadów w fabrykach jest powtórnie przetwarzanych.

Od produktu po całą planetę

W najbliższych latach Grupa Sony będzie koncentrować się na trzech celach: wytwarzaniu urządzeń ekologicznych, odpowiedzialnej produkcji oraz najwyższej dbałości o planetę. Z tego względu przystąpiła do globalnego programu WWF Climate Savers, który zakłada ograniczenie zanieczyszczenia dwutlenkiem węgla o ponad dziesięć milionów ton rocznie – to jak usunięcie z dróg dwóch milionów samochodów!



Artykuł „Ochudzić portfele piratom” wywołał szybką i zdecydowaną reakcję internautów:

(„Przekrój” nr 36/3298, s. 22)

„Największa grupa wypadków to te spowodowane nadmierną prędkością – mówi nadkomisarz Leszek Janowski z Komendy Głównej Policji”. Bzdura! Najwięcej wypadków jest z powodu braku wyobraźni i bezmyślności, tylko je, w przeciwieństwie do prędkości, trudno zmierzyć. – 4WD 2008.09.03 14:08

Stop szybkości i głupim ograniczeniom. Rzeczywiście tylko wysokie kary pieniężne mogą powstrzymać od naciskania na pedał gazu. Coś o tym wiem. Też lubię jeździć szybciej niż ograniczające mnie nieraz głupie znaki, ale widok tragedii na drogach i autostradach jest porażający. Obydwie strony – i państwo, i obywatele – muszą zgodnie to zmienić. Rzeczywiście w UE jest inaczej i chciałabym, aby i u nas był rozsądnie ten problem rozwiązany, a takim wydaje mi się ten projekt. – Hal 2008.09.06 23:26

Jeśli już mówimy, to mówmy do końca. Jednym z takich kryminalnych, bandyckich piratów drogowych był niejaki Gerek-mek... – Jurek 2008.09.06 21:08

Jak dojechać ze Szczecina do Warszawy w 5 godzin? Mam do stolicy ok. 500 km. Jadąc przepisowo, potrzeba real-

nie ok. 10 godzin. Jadąc szybko wszędzie, gdzie się da – 7 h. Jadąc przepisowo po autostradzie – 5 h. Wybieram ostatnią wersję i chętnie zapłacę 100 zł kary za każdy km/h przekroczenia szybkości. Jestem gotów telepać się w błogiej nudzcie przez cały ten dystans ze średnią prędkością 100 km/h. Krajową Radę Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego proszę, aby mi to umożliwiła. – Mauryc 2008.09.06 12:51

No jakie to proste! Powołać centrum, wydział, podwydział. A tam potrzeba dyrektora, naczelnika i nowych miejsc do obsady dla wujków, ciotków i pociotków. Brawo PO! – edi 2008.09.04 16:11



Najwięcej wypadków jest z powodu bezmyślności, tylko ją, w przeciwieństwie do prędkości, trudno zmierzyć

A czym jest nadmierna prędkość jak nie brakiem wyobraźni i bezmyślnością?! Tym właśnie! Tysiąc złotych to jeszcze mało. Polscy kierowcy nie tylko jeżdżą zbyt szybko, ale nie obserwują całego otoczenia drogi, nie przewidują, nie myślą. Rozumiem, że idiotę myślenie może boleć, ale prędkość 50 km/h jest prędkością, przy której jest w stanie odpowiednio wcześniej zareagować! Ale nikt o tym nie wie, bo nikt nie jeździ, jak należy. – instruktor 2008.09.04 17:29

A co ze światłami włączonymi przez całą dobę, przez cały rok – jakoś nie pomogły? Liczba wypadków nie spada? No to może

je w końcu wyłączmy, bo wprowadzają więcej zamieszania, zamiast pomagać. – kierowca 2008.09.04 11:15

Komentarz Igora Ryciaka „Związki rządzą, związki radzą” doczekał się zaskakującego podsumowania: („Przekrój” nr 36/3298, s. 29) Rząd związkowców. Związki zawodowe w Polsce, zwłaszcza Solidarność, są organizacjami przestępczymi, szkodzącymi państwu i uczciwym obywatelom. Należy je zlikwidować. Organizatorów wydalić z kraju. – klepka 2008.09.08 11:52

Ten rząd powstał, bo na PO głosowało tysiące młodych, niezwiązanych ze związkami



więcej obrazków na www.przekroj.pl

Sprostowanie

W artykule zatytułowanym „Patrycja prymuska IV RP” autorstwa Agnieszki Jędrzejczak zamieszczonym w „Przekroju” nr 28/3290 z dnia 11.07.2008 roku stwierdzono, że „w połowie 2006 roku [Patrycja Kotecka] rozpoczyna współpracę z TVP3, choć dwa przygotowane przez nią materiały (jeden o Edwardzie Mazurze, drugi o kopalni Halemba) nie trafiają na antenę, bo są za słabe. Są to informacje nieprawdziwe. Reportaż o Edwardzie Mazurze nie został wyemitowany, ale powodem tego nie była jakakolwiek zewnętrzna ocena („był podobno za słaby”), lecz brak mojej zgody na przemontowanie materiału w sposób, który naruszał dobra osobiste polityków lewicy, m.in. Leszka Millera. Patrycja Kotecka

Znajdźmy to, co najważniejsze

Z nawigacją w telefonie łatwo znajdziesz ludzi, miejsca i rzeczy, które wiele dla Ciebie znaczą. Sprawdź, jakie to proste na www.nokia.pl/nawigacja



Nokia 6210 Navigator



Nokia 6220 Classic

NOKIA
Connecting People

PRZEKROJ Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Elle

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25, FAKS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: Bartek Chaciński (bartek.chacinski@przekroj.pl), Paweł Moskaiewicz (pawel.moskaiewicz@przekroj.pl)

SEKRETARZ REDAKCJI: Magdalena Gędożewska, tel. 584 25 25

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25

KULTURA: kultura@przekroj.pl, Małgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendek (zastępca szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak, Ola Salwa; stale współpracują: Sebastian Frąckiewicz, Jarosław Szubrycht, Marcin Andino

KRAJ: kraj@przekroj.pl, Paweł Moskaiewicz (szef), Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Igor Ryciak, Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wierczok; stale współpracują: Piotr Najczak

ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Rafał Kostrzyński (szef), Joanna Woźniczko-Czeczot, Maciej Jarkowicz, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerolim), Piotr Kowalcuk (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn)

CYWILIZACJA: cywilizacja@przekroj.pl, Olga Wozniak (szef), Wojciech Mikołajko, Piotr Stanisławski; współpraca: Piotr Kossobudzki

ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozmaitosci@przekroj.pl, Marcin Pleszczyk

PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl)

FOTOREDAKCYJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręžel, Olga Piłśniak, Marek Szczepaniak

KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hardej

REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jwał

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała

WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZKROJU”: Ewa Redel-Bydłowska

DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska

ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek

DYREKTOR ARTYSTYCZNY WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzałeczka-Zochowska i Bogdan Zochowski

MAREK KNAP PUBLIC RELATIONS: Ewa Siniarska

DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Agnieszka Ziemińska

Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz

PROMOCJA „PRZKROJU” promocja@przekroj.pl, Małgorzata Gólb – dyrektor, tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Anna Strzyżewska, Małgorzata Skorupa, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, Anna Romotowska-Klem

BIURO REKLAMY „PRZKROJU”: reklama@przekroj.pl, tel. 584 25 94, ul. Wajska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92

DYREKTOR DYSTYBUCJI: Grzegorz Barej

DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska

KIEROWNIK PRZYGOTOWAŃ: Paweł Szpygiel

DRUK: Quadri/Winkowski – Wyszków technolog: Małgorzata Sokolnicka-Kowalska

BIURO OBSŁUGI KLIENTA ORAZ PRENUMERATA – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn-pt, godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32, bok@edipresse.pl

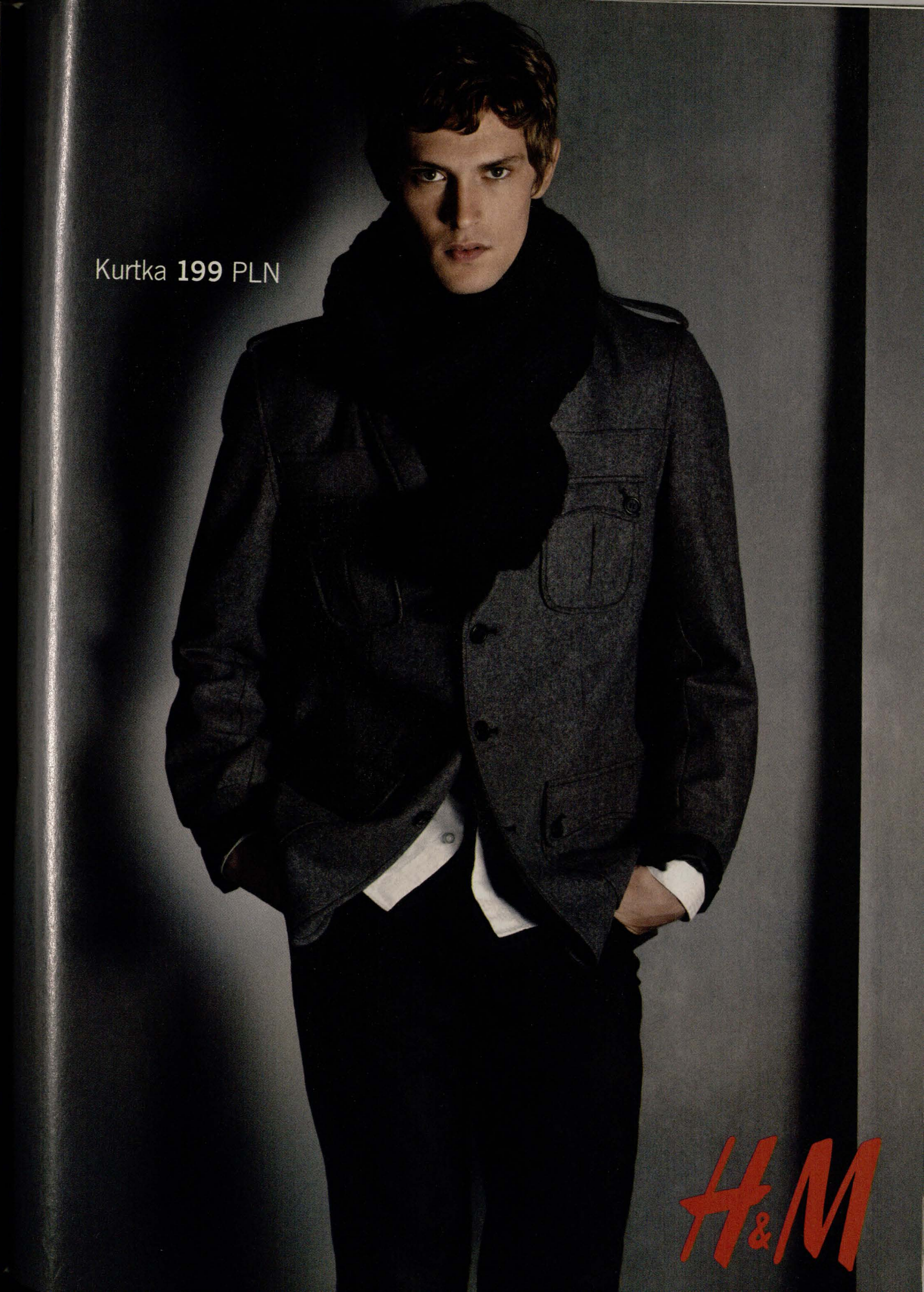
PRZECZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

ARCHIWUM: Dominika Bok, tel. 584 25 61

OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat



Sweter rozpinany
119 PLN



Kurtka 199 PLN

H&M

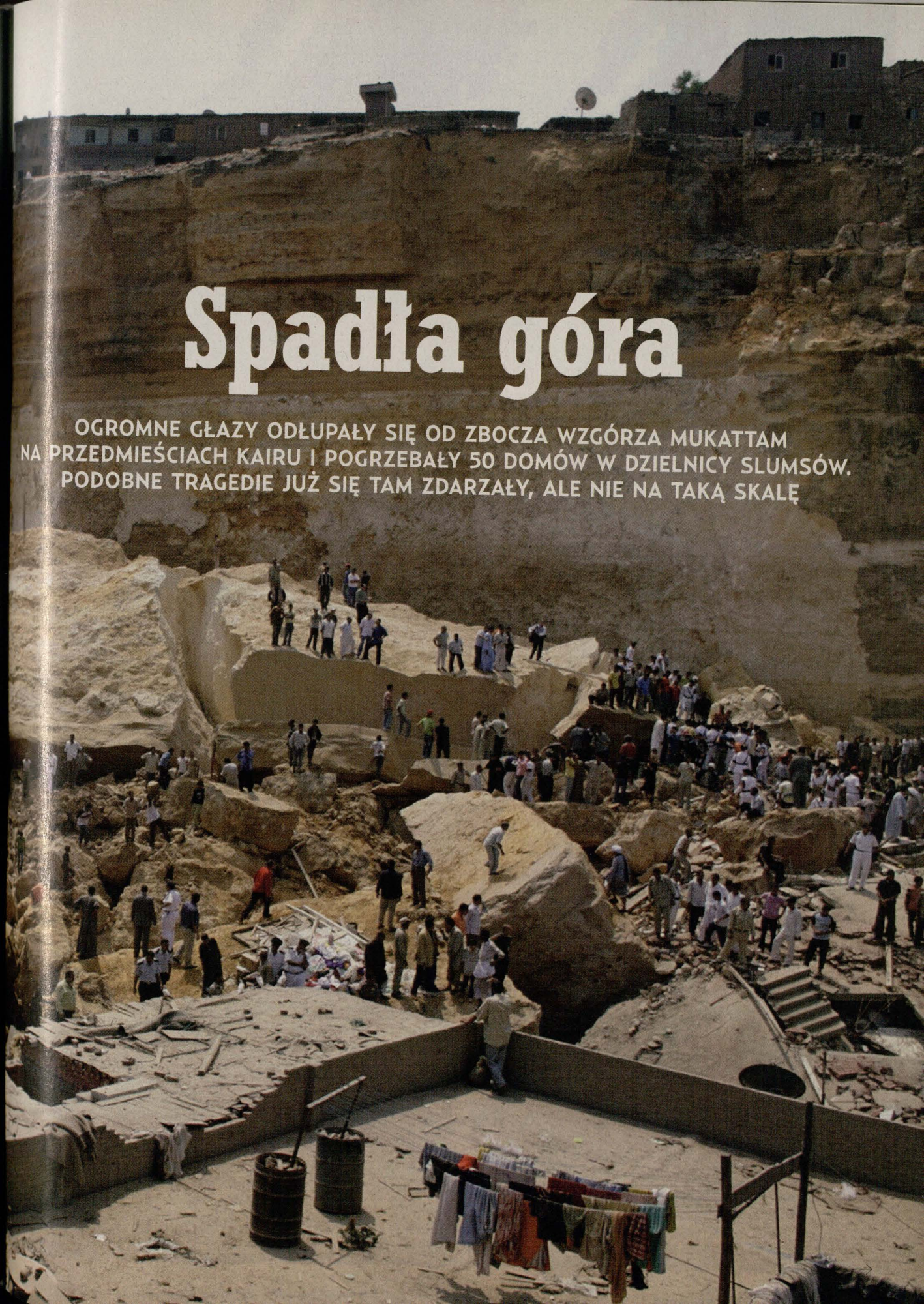


KATASTROFA W EGIPCIE

Osiem gigantycznych głazów oderwało się od wzgórza o świcie. Największy z przywalonych budynków miał sześć pięter. Wszystkie zniszczone domy postawione były nielegalnie na zagrożonym terenie. W całej dzielnicy slumsów Manszijet Nasser na przedmieściach 17-milionowego Kairu mieszka 1,2 miliona osób. W katastrofie zginęło 47, ale zaginionych jest aż 500

Spadła góra

OGROMNE GŁAZY ODŁUPAŁY SIĘ OD ZBOCZA WZGÓRZA MUKATTAM NA PRZEDMIEŚCIACH KAIRU I POGRZEBAŁY 50 DOMÓW W DZIELNICY SLUMSÓW. PODOBNE TRAGEDIE JUŻ SIĘ TAM ZDARZAŁY, ALE NIE NA TAKĄ SKALĘ





Sobota – dzień, w którym osunęły się skały. Mieszkaniec dzielnicy Manszijet Nasser próbuje uratować resztki rodzinnego dobytku z przywalonego głazami domu



Dzielnice z jednej strony otacza stary nasyp kolejowy, a z drugiej skały Mukattam. Po katastrofie ekipy ratunkowe nie miały jak dojechać na miejsce tragedii. Buldożery musiały przekopać nasyp i rozwalić domy stojące na ich drodze

Jeszcze panowały ciemności, ale w Manszijet Nasser – dzielnicy biedoty – większość była już na nogach. Był szósty dzień święta Ramadan, miesiąca, w którym muzułmanie powstrzymują się od spożywania pokarmów przez cały dzień. Kobiety wyszły więc kupić produkty na śniadanie dla swoich rodzin, na tyle wcześniej, aby przygotować posiłek przed wschodem słońca. To tym kobietom udało się ocaleć. Gdy wróciły, na miejscu swoich domów zobaczyły osiem gigantycznych bloków skalnych.

Głazy oderwały się od wzgórza Mukattam. Od tygodni na jego zboczu widać było ry-

sy, jakby ktoś pociął je nożem. Wapień erodował dzień i noc pod wpływem wilgoci. – Teren na wzgórzu i pod nim jest gęsto zabudowany. Stoją tam nielegalnie postawione domy, bez kanalizacji, bez systemu odprowadzania ścieków. Wszystko wsiąka w skały – tłumaczył agencji AP Abdul-Ela Amin Mohammed, szef departamentu trzęsień ziemi egipskiego instytutu geofizyki.

Dlatego podobne tragedie zdarzały się już nieraz. Największa do tej pory miała miejsce w 2002 roku. Wtedy zginęło 27 osób. Teraz potwierdzona liczba ofiar to 47, ale świadkowie mówią, że pod kamieniami może być nawet 500 osób. Spod gruzów dzwonią z telefonów komórkowych do swoich bliskich – ci są

jednak bezradni. Przez pierwsze dwa dni ekipa ratunkowa nie miała szans przebić się przez dzielnicę slumsów. Ponadmilionowa Manszijet Nasser wciśnięta jest między stary nasyp kolejowy a kamienne ściany Mukattam. Buldożerom dopiero w poniedziałek rano udało się przekopać nasyp. Żeby dojechać na miejsce tragedii, musiały jeszcze zburzyć domy stojące po drodze. Do tego czasu rodziny ofiar próbowały wiaderkami wykopywać bliskich spod kilkudziesięciotonowych głazów.

Premier Egiptu Ahmed Nazif zapowiedział, że rząd weźmie się za slumsy. W dziełnicach takich jak Manszijet Nasser pozwolenie na budowę kupuje się za łapówkę u odpowiedzialnego urzędnika.



Ta kobieta straciła w tragedii dobytek i bliskich. Egipski rząd obiecał pomoc dla rodzin ofiar. Na narastające tygodniami zagrożenie nie reagował



Zakopani pod gruzami dzwonią, prosząc o pomoc. Liczba ofiar rośnie

KRAJ

Aktywizacja za złotówkę

Białostoccy niepełnosprawni placą asystentowi złotówkę za godzinę pomocy. Resztę pensji wypłaca im miasto

ZADANIEM ASYSTENTA JEST aktywizacja osoby niepełnosprawnej, a nie jej wyręczanie. Dlatego nie posprząta za nią, nie pójdzie na zakupy, ale będzie jej towarzyszył w drodze do pracy, na spacerze, w kinie. Jest do dyspozycji przez siedem dni w tygodniu od godziny 8 do 22. Z pomocy dziwięciu zatrudnionych przez miasto asystentów mogą korzystać pełnoletni niepełnosprawni, wystarczy dzień wcześniej zgłosić taką chęć. W Polsce to program pilotażowy, w Szwecji i Wielkiej Brytanii funkcjonuje od lat. – *ole*



Z żołnierza kościotrup

Przeciw naszej obecności w Iraku i Afganistanie protestują też adbusterzy

ADBUSTER TO OSOBA aktywnie walcząca z reklamami w przestrzeni publicznej. Teraz ze strony internetowej poznańskiego kolektywu Manufaktura wystarczy wydrukować czaszkę i przykleić ją na plakacie MON (który zachęca, by wstępować do armii), aby wyrazić także sprzeciw wobec walki polskiego

żołnierza w Iraku i Afganistanie. – Aby przerobione plakaty zaistniały w świadomości społecznej, musi ich być wiele – tłumaczy twórca. – Po to te szablon. Ściągnęło je już kilkadziesiąt osób z całej Polski. – *agaw*

Ciał coraz więcej

Studenci uczelni medycznych mogą teraz liczyć na zwłoki od starosty

UCZELNIE OD LAT BORYKAŁY się z brakiem ciał do nauki anatomii i badań. Dotąd przekazywały je osoby, które deklarowały to jeszcze za życia, a takich było niewiele. Nowe rozporządzenie Ministerstwa Zdrowia pozwala staroście wydać zwłoki osoby, która nie ma rodziny, oraz ciała zmarłych o nieustalonej tożsamości. Takich ciał są w Polsce setki rocznie. Warunkiem przekazania zwłok jest uzasadnienie przez uczelnię wniosku, iż planowane badania są możliwe tylko na podstawie badania zwłok. Ponadto uczelnia musi sama zapłacić za transport ciała i jego pochówek. – *ekb*

Ofiary ze wsparciem

Resort sprawiedliwości pomoże ofiarom przestępstw

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI ogłosiło skierowany do organizacji pozarządowych oraz instytucji pożytku publicznego konkurs na utworzenie wojewódzkich ośrodków pomocy dla ofiar przestępstw, które otrzymają tam darmowe wsparcie prawników, psychologów czy pedagogów, a nawet poradę w razie kłopotów finansowych. – *iggy*



Repertuar muzyczny będzie ustalony za miesiąc, gdy prezydent będzie wiedział, kto potwierdzi przyjazd

OBYCZAJE ALEKSANDRA PAWLICKA

To nie bal, to akademia

Przywódcy państw zamiast na wielki bal trafiają na masowe spotkanie nad szwedzkim stołem

DO MEDIÓW DOTAŁA INFORMACJA o wysłanych przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego do głów państw 55 zaproszeniach na bal z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości*. Nikt nie mówi jednak o tym, że na tę samą uroczystość zaproszonych będzie jeszcze 1700 osób z całego kraju, w tym premier, rząd, korpus dyplomatyczny, generałowie, przedstawiciele różnych Kościołów, a także weterani. – Choćby z tego powodu nie mówimy o klasycznym balu, ale o przyjęciu w Teatrze Wielkim, gdzie organizowany będzie rocznicowy koncert. Dla tych, którzy będą mieli ochotę tańczyć, przygotujemy oczywiście salę i stosowną muzykę – zapewnia prezydencki minister Michał Kamiński.

Podobno bez paraliżu

Dla głów państw zarezerwowano już najlepsze apartamenty w warszawskich hotelach. Czuwać tam będzie Biuro Ochrony Rządu, ponadto zwyczajowo każdy z przywódców przyjeżdża ze swoją ochroną. Do BOR-u należy też zorganizowanie konwoju na trasach przejazd-

dów. A będzie ich sporo, bo w programie przewidziano też składanie kwiatów przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Minister Kamiński zapewni jednak, że Warszawa nie będzie sparaliżowana, tak jak miało to miejsce w 2005 roku podczas szczytu Rady Europy.

Święto też poza Polską

Przed koncertem prezydent wyda dla przywódców obiad albo w swoim pałacu, albo na Zamku Królewskim. Rano następnego dnia goście się rozjadą. Całość finansuje Kancelaria Prezydenta.

Na razie udział w obchodach potwierdziło około 15 prezydentów, wśród nich prezydent Azerbejdżanu İlham Alijew. Brak odpowiedzi od prezydenta USA George'a Busha i Rosji Dmitrija Miedwiediewa. Nie wiadomo, czy ze względu na sytuację w swoim kraju zdoła przyjechać prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili. Poza tym trudno oczekiwać przywódców Francji i Wiel-

*** Lech Kaczyński** nie przepada za tańcem, ale to on prawie rok temu wpadł na pomysł wielkiego przyjęcia dla przywódców państw

kiej Brytanii, bo w obu tych krajach 11 listopada to także narodowe święto Armistice, podczas którego czci się pamięć poległych w I wojnie

Po sezonie

WALCZĄ Z WIATRAKAMI

MIESZKAŃCY NADMORSKICH DĘBEK (obok Jastrzębiej Góry), wczasowicze i ekologowie zjednoczyli się w łączącej ponad trzy tysiące osób inicjatywie „Ratujmy Dębki”. Powód? Prawdopodobnie w 2010 roku ruszy tam budowa elektrowni wiatrowej, pierwszej w Polsce, która stanie w morzu około pięciu–sześciu kilometrów od plaży. – Elektrownie wia-

trowe to dobry pomysł, ale nie wtedy, gdy morski horyzont zostanie udekorowany 33 wiatrakami – martwi się ekolog Szymon Bzoma. – Wiatraki będą lokalną atrakcją, a wytwarzany przez nie prąd będzie w stanie zasiląć 50 tysięcy domów – wyjaśnia Artur Szulc, dyrektor Wiatropolu. I zapowiada, że jeśli wojewoda wyda zgodę na inwestycję, firma wybuduje drugą drogę dojazdową do Dębek i multimedialne centrum infor-



Na plaży w Dębkach wylegiwało się w sezonie nawet 100 tysięcy osób

macyjne o energiach odnawialnych, które przyciągnie wycieczki szkolne. Wiatraki to kolejny powód zmarnięcia miłośników Dębek. Dotąd była nim znikająca plaża, której szerokość kilka lat temu sięgała stu metrów, a teraz jest miejscami nawet pięć razy węższa. Gmina bowiem od kilku lat przekopuje rzekę tak, by wpadała prostopadło do morza. Rozkopany szeroko nurt zwalnia, w efekcie rzeka meandruje i niszczy plażę. – *mil*

ROZMOWA

Chce mi się płakać

Gdy rząd w Brukseli nic nie salatuje, do walki o stocznice przystąpi Lech Wałęsa



W przededniu negocjacji z Brukselą twierdzi pan, że jest gotowy iść do samego diabła, aby walczyć o Stocznice Gdańską. Do którego diabła pan pójdzie?

– Gdybym ja to wiedział, to już bym mu kołki na głowie ciosał.

Czy minister skarbu Aleksander Grad proponował panu udział w rozmowach z Brukselą? Tak, żeby wykorzystać Lecha Wałęsę – legendę stoczni – w negocjacjach z Komisją Europejską?

– Nie rozmawiałem z ministrem Gradem. Ale w Brukseli z moją przeszłością mam własne dojścia.

Prowadzi pan rozmowy na własną rękę?

– Na razie nie wcinam się w to, co próbuje osiągnąć rząd. Dopiero jeśli się nie uda, wkroczę do akcji.

Kiedy ostatni raz był pan w stoczni?

– Tydzień temu.

Na spotkaniu ze stoczniovcami?

– Byłem prywatnie. Lubię tam po prostu iść na spacer. Choć ostatnio, gdy mijam bramę stoczni, chce mi się płakać. Stocznia umiera. Jest jak stary, schorowany człowiek. Chropowata, powykrywiata, odrapana.

W jakiej pan procentowo szans na przeżycie stoczni?

– Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt.

Czyli żywy trup.

– Z naciskiem na żywy. Taką mam nadzieję, a nadzieja, jak wiadomo, umiera.

– *rozm. apa*

REKLAMA

1. Czy ekologia IT to moda, czy fakty?

Z naszego punktu widzenia – to zdecydowanie fakty, które przemawiają za rozsądnym eksploatowaniem produktów i energii potrzebnej do ich zasilania. A to oczywiście przekłada się na środowisko. Ochrona środowiska jest też częścią naszej strategii biznesowej. Efektywne wykorzystanie energii ma miejsce nie tylko wśród użytkowników, ale również w fabrykach i u naszych poddostawców na etapie produkcji. Wszystko to zawiera się w programie, jaki mamy w HP od 1992 roku – „Projektowanie dla Środowiska” – czyli minimalizacji wpływu produktów na otoczenie już na etapie projektowania. Ważnym elementem w produkcji jest racjonalne wykorzystanie surowców – a z drugiej strony ważne jest, co Klient może zrobić z produktem po okresie eksploatacji. HP proponuje tu wiele rozwiązań w obszarze recyklingu, np. w programie Planet Partners zajmujemy się zbiorą i recyklingiem materiałów eksploatacyjnych, jak również recyklingiem urządzeń elektrycznych i elektronicznych. Serwis ten jest dostępny zarówno dla Klientów indywidualnych, jak i instytucjonalnych. Reasumując – mówimy o ekologii językiem korzyści – nie tylko ogólnym dla świata i środowiska, ale także tych wymiernych, jakimi są po prostu mniejsze rachunki za prąd.

2. Mniejsze rachunki – czyli jakie?

Użytkownik domowy będzie mógł wybrać dzisiaj cały szereg urządzeń, które zapewnią mu mniejszy pobór mocy, np. wydajne drukarki pobierające 3 watty energii w stanie spoczynku, a to właśnie w tym stanie przez większość czasu znajdują się nasze urządzenia w domu. Drukarki te pobierają też mniej energii w czasie pracy.

W ofercie HP są też inne energooszczędne urządzenia, jak np. komputery. Najnowszy komputer HP EliteBook 6930p jest w stanie pracować na baterii przez 24 godziny. O energooszczędności urządzeń świadczą różne znaki na nich umieszczone, np. znak EnergyStar, który posiada ponad 1000 naszych produktów. Dla Klientów instytucjonalnych mamy również rozwiązania obniżające zużycie energii, a tym samym i emisję dwutlenku węgla, co nie jest bez znaczenia w przypadku dużych firm. Bardzo dobrym przykładem jest Dynamic Smart Cooling, czyli system zarządzania energią dla centrów przetwarzania danych, który pozwala obniżyć koszty energii zużywanej na chłodzenie o 20–45%. Jedno duże w pełni zoptymalizowane centrum danych oparte na technologii Dynamic Smart Cooling może zaoszczędzić 7,500 MWh rocznie – co odpowiada konsumpcji energii zużywanej w 750 gospodarstwach domowych w USA i może zredukować emisję dwutlenku węgla aż o 7500 ton rocznie. Przy stałe rosnących kosztach energii na rynku takie oszczędności dla firmy mogą być bardzo znaczące, a przy tym firma bardziej dba o środowisko naturalne.

3. Czy da się to policzyć?

Niedawno wprowadziliśmy program HP Eco Solutions, czyli inicjatywę ułatwiającą klientom zmniejszenie negatywnego wpływu, jaki wywierają na środowisko naturalne, wykorzystywane w ich przedsiębiorstwach urządzenia do drukowania. Klient może łatwo wybrać produkty i usługi, które redukują wpływ na środowisko naturalne ze szczególnym uwzględnieniem zużycia energii, jak również surowców naturalnych. Specjalny kalkulator (HP Carbon Footprint Calculator) pozwala zapoznać się z poziomami emisji dwutlenku węgla związanymi z używanymi obecnie drukarkami i porównać te dane z wynikami osiąganymi przez nowy, zoptymalizowany sprzęt. Kalkulator HP ocenia zużycie energii i papieru przez drukarkę, a także emisję dwutlenku węgla związaną z pracą urządzenia oraz powiązane koszty na podstawie oceny sytuacji energetycznej w danym regionie. Ciekawe jest wprowadzenie funkcji Auto-On/Auto-Off. Pomaga ona klientom nawet trzykrotnie zwiększyć sprawność energetyczną laserowych drukarek w porównaniu ze standardowym trybem uśpienia urządzenia. Jest to możliwe dzięki automatycznemu odcięciu zasilania po okresie bezczynności i przejściu w tryb, w którym urządzenie zużywa poniżej jednego wata mocy. W przyszłości urządzenia LaserJet klasy wyższej będą zapewniać ponad 20-krotną poprawę pod względem zużycia energii. HP będzie fabrycznie konfigurował drukarki tak, aby automatycznie odłączały zasilanie po ustalonym czasie sięgającym od 1 do 30 minut.

4. W jakie projekty zaangażowała się już firma? Czy wspiera jakieś „zielone” organizacje, pomysły?

Od kilku już lat firma uczestniczy w obchodach Dnia Ziemi na całym świecie. Pracownicy oddziałów firmy mogą pozbyc się bezpłatnie zgromadzonego zużytego sprzętu, dzięki czemu zbiera się kilkadziesiąt ton tego rodzaju odpadów, które nie trafia na przepełnione już wysypiska śmieci. Współpracujemy również z organizacjami pozarządowymi. W 2006 roku amerykańskie oddziały HP i Światowego Funduszu na rzecz Przyrody (WWF) wspólnie podjęły akcję zmniejszania przez fabryki HP na całym świecie emisji gazów cieplarnianych, edukacji oraz zachęcania innych firm do przyjęcia najlepszych procedur, a także wykorzystania technologii HP do działań mających na celu ochronę przyrody na całym świecie.

PIOTR MEKARSKI,
kierownik ds. ochrony środowiska
w HP Polska



W DUŻYM SKRÓCIE

McCain prowadzi

Po zakończeniu ubiegłotygodniowej konwencji Partii Republikańskiej John McCain pierwszy raz wyprzedza Baracka Obamę w sondażach. Według sondaży USA Today/Gallup przewaga McCaina wynosi nawet 10 punktów procentowych. Obserwatorzy twierdzą, że obecne wahnięcie to rezultat zgłoszenia kandydatury Sary Palin na stanowisko wiceprezydenta (piszemy o niej na stronie 60).

Zardari rządzi

Wdowiec po premier Benazir Bhutto Asif Ali Zardari został wybrany przez parlament na prezydenta Pakistanu. To rezultat miesięcznych przepychanek w koalicji, która w sierpniu zmusiła prezydenta Perweza Muszarrafa do rezygnacji. Zardari pół dorosłego życia przesiedział w więzieniach, głównie za defraudację państwowych pieniędzy.

Kim Dzong Il nie żyje

I to już od pięciu lat – twierdzi japoński politolog Tosimitsu Sigemura w swojej najnowszej książce. Do tej niepowetowanej straty miało dojść jesienią 2003 roku, kiedy po spotkaniach z zagranicznymi przywódcami Kim zniknął na trzy miesiące. Tyle czasu zajęło generacji podjęcie decyzji o kontynuacji mitu wodza za pomocą sobowtórów.

Dudami w Moskwę

Może i nie udało się Unii misja w Rosji, ale i tak nie uniknie ona sankcji za swoje działania wobec Gruzji: rząd brytyjski nie wysłał do Moskwy szkockich kobziarzy na festiwal orkiestr wojskowych. Nie wiadomo, jaka będzie ostateczna reakcja Moskwy, ale w poniedziałek rosyjskie oddziały wciąż „zaprowadzały pokój” na terytorium Gruzji. □



Dmitrij Miedwiediew wyciąga rękę na zgodę. Ale co robi drugą ręką?

Kryzys gruziński

UNIA TWARDO, ROSJA TWARDZIEJ

ROSJA ZGODZI SIĘ NA WJECHANIE DO GRUZJI DWUSTU UNIJNYCH OBSERWATORÓW I WYCOFA SIĘ w ciągu miesiąca z kraju – to właśnie wywalczyła w poniedziałek na Kremlu delegacja Unii Europejskiej. Prezydent sprawujący w tym półroczu przewodnictwo w UE Franciszek Sarkozy, szef unijnej dyplomacji Javier Solana i przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso uosabiali nadzieje 27 państw Unii na możliwość przekonania Rosji do przestrzegania porozumienia Sarkozy–Miedwiediew. Zostało ono wypracowane po pięciu dniach konfliktu Gruzja–Rosja i przewidywało między innymi, że Rosjanie wycofają wojska na granicę sprzed wybuchu wojny. Na tym miała skupić się w Moskwie unijna delegacja. Sam Sarkozy mówił o trzech celach: uzyskaniu zgody Rosji na wjazd unijnych obserwatorów, ustaleniu harmonogramu wycofania wojsk rosyjskich oraz zapowiedzi międzynarodowych rozmów o przyszłości oderwanych od Gruzji republik – Abchazji i Osetii Południowej.

O ile w tych dwóch pierwszych sprawach Rosja deklaruje zgodę, trzecia może przesądzić o jej zwycięstwie. Ona bowiem też ma dwie zdobycze: nie musi się wycofać z Abchazji i Osetii Południowej i uzyskała obietnicę wznowienia rozmów z Unią o porozumieniu w sprawie partnerstwa i współpracy. Rozmowy te mają ruszyć w październiku, a ich zamrożenie było jednym z głównych postanowień ubiegłotygodniowego szczytu unijnego. Zważywszy, że Miedwiediewowi udało się potwierdzić, że status Abchazji i Osetii Południowej jest w oczach Rosji przesądzony – można uznać, że mimo remisu 2:2 gospodarze wyszli ze spotkania zwycięsko. – jod



Olmert odda władzę 17 września, gdy Kadima wybierze nowego szefa. Kogo?

IZRAEL

KOŃCĄCY SIĘ KONIEC OLMERTA

PREMIER IZRAELA EHUD OLMERT ODCHODZI JUŻ od pół roku – tym razem to już koniec końca. Szczegółowy skandalu korupcyjnego z jego udziałem wyszła na jaw w maju – jednak dopiero w ostatnią niedzielę policja oświadczyła, że zebrала dowody pozwalające postawić Olmerta w stan oskarżenia. Decyzję taką może podjąć prokurator generalny. Niezależnie od tego Olmert sam zapowiedział oddanie urzędu temu, kto wygra wybory na szefa jego partii Kadimy. – jod

Cipi Liwni



Faworytka. Jeśli wygra, będzie pierwszą kobietą premier Izraela od czasów Goldy Meir

Szaul Mofaz



Wieczny minister (obecnie transportu). Służył czterem premierom, teraz sam chce rządzić



KRYZYS POLITYCZNY NA UKRAINIE

Wojna pomarańczowych

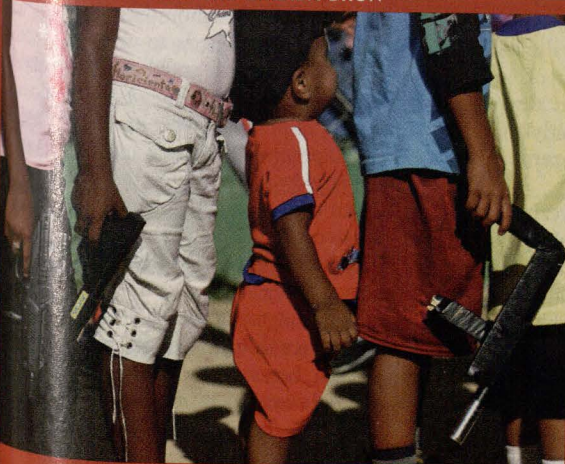
Ukraina znów nie ma większościowego rządu, a bohaterowie pomarańczowej rewolucji ponownie oskarżają się o zdradę

3 WRZEŚNIA PREZYDENT WIKTOR JUSZCZENKO zarzucił premier Julii Tymoszenko działania sprzeczne z interesem kraju. Powodem ostrej reakcji prezydenta było odebranie przez parlament części uprawnień w relacjach z rządem i uproszczenie procedury impeachmentu. Za zmianami głosował Blok Julii Tymoszenko (BjUT) i Partia Regionów byłego premiera Wiktora Janukowycza. Według Juszczaka oznacza to zerwanie koalicji BjUT i prezydenckiego ugrupowania Nasza Ukraina – Ludowa Samoobrona. Prezydent zagroził rozwiązaniem parlamentu, jeśli w ciągu 30 dni

Tymoszenko nie zbuduje nowej koalicji.

Te wydarzenia są następstwem napięć między prezydentem a panią premier wywołanych kryzysem gruzińskim. Współpracownik prezydenta zarzucił Tymoszenko, że milczy w sprawie Gruzji, bo została opłacona przez Rosjan. Komentatorzy twierdzą, że to początek wojny o prezydenturę (wybory odbędą się w 2010 roku). Juszczenko zagroził przyspieszeniem wyborów parlamentarnych, bo chce wepchnąć Tymoszenko w koalicję z prorosyjskim Janukowiczem i odebrać jej głosy w zachodniej Ukrainie. – luc

DZIECKO SKŁADA BRŃ



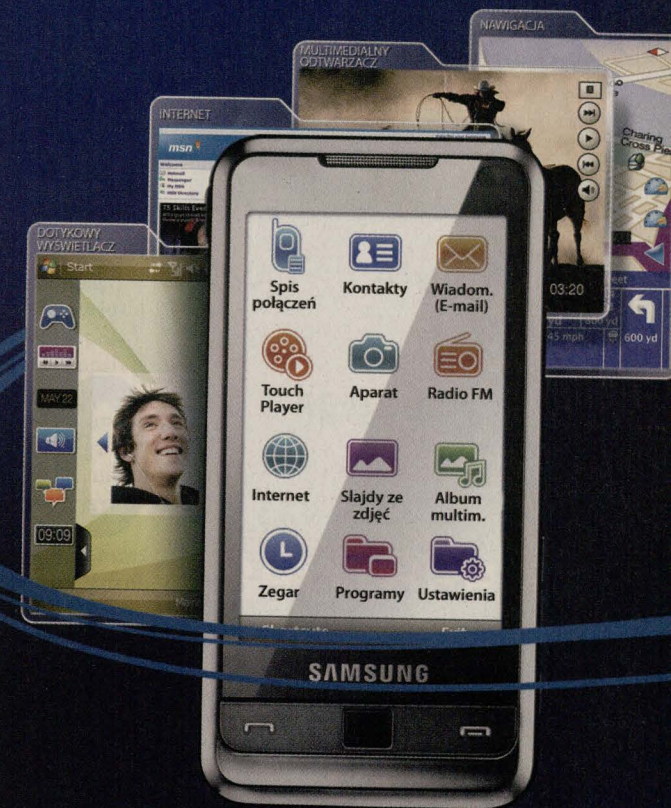
Daj straszaka za pluszaka

Umowa jest taka: oddajcie zabawki przypominające broń, a dostaniecie maskotki, gry lub resoraki. Tak władze Petare, jednej z dzielnic Caracas, walczą ze wzrostem przestępczości wśród nieletnich. Plastikową broń te dzieci ulicy często zamieniają na prawdziwą. Jeśli nie będą tak samo postępować z misiami pluszowymi, akcję uznają za udaną.

Z pomarańczowej rewolucji już nic nie zostało.

Dawni sojusznicy znów kłócą się o władzę

REKLAMA



SAMSUNG

OMNIA

Omnia – wszystko w jednym dotyku.

Nowy telefon Samsung OMNIA z dużym, dotykowym wyświetlaczem. Jednym dotykiem uruchamiasz jeszcze szybszy Internet – HSDPA 7.2, nawigację GPS, email, uniwersalny odtwarzacz plików multimedialnych, m.in. DIVX & XVID. Masz do swojej dyspozycji twardy dysk o pamięci 8 GB lub 16 GB oraz aparat fotograficzny 5 Mpix. Dzięki aplikacji Windows Mobile 6.1 Professional i pakietowi MS Office możesz pracować, gdzie chcesz. www.samsung.pl

Windows Mobile 6.1

SAMSUNG

Zdjęcia na ekranie są symulowane.

Infolinia tel.: 0 801 1SAMSUNG lub 0 801 172 678

7 lat „wojny z terroryzmem”

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

BIZNES

Co mówią liczby

400 strategii

na temat wydatkowania unijnych funduszy wypracowały kolejne polskie rządy od czasu wstąpienia Polski do UE. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego ogłosiło tymczasem, że 146 z nich jest już nieaktualnych, a kolejnych 140 do niczego się nie przyda.

— ana

50 złotych

tylko według Izby Gospodarczej Wodociągów Polskie może kosztować metr sześcienny wody w Warszawie w 2015 roku. To cztery razy więcej niż dziś. Powód? Polska nie wywiązuje się z akcesyjnych obietnic wobec Unii Europejskiej i nie modernizuje gospodarki wodno-ściekowej. A za to grożą nam potężne kary. Obecnie przeciętnie zużywamy miesięcznie do sześciu metrów sześciennych na głowę.

— ana

Budżet domowy

NASZE DROGIE ŚMIECIE

DO STU ZŁOTYCH WZROŚNIE OD STYCZNIA opłata za wywóz tony nieposegregowanych śmieci na wysypisko. Pierwsza drastyczna podwyżka nastąpiła w styczniu, gdy opłata wysypiskowa wzrosła z 15 do 75 złotych. Ministerstwo Środowiska tłumaczy, że chce w ten sposób wymusić segregowanie odpadów. O tym, że opłaty za segregację śmieci mogą rosnąć i rosną, ale i tak wszystko w rękach firm zajmujących się wywozem śmieci, przeczytasz w tekście „Śmieciowy czyszciec” na stronie 52.

— mil

Świadectwo na wagę złota

Nie chcesz się martwić o pracę? Idź na kurs eksperta energetyki nieruchomości

BUDOWNICTWO IGOR RYCIĄK

Od 1 stycznia przyszłego roku certyfikat energetyczny powinna posiadać każda nieruchomość w Polsce. To efekt nowelizacji prawa budowlanego, która dostosowuje polskie prawo do dyrektyw unijnych. Każdy budynek, mieszkalny czy użyteczności publicznej (wyjątek stanowią między innymi kościoły, zabytki i domki letniskowe), musi zostać przebadany przez wyspecjalizowanego audytora. Oceń on stan ochrony cieplnej budynku (technologia wykonania docieplenia ścian i stropów), system ogrzewania i zaopatrzenia w ciepłą wodę, a także wentylację oraz stan oświetlenia.

Na tej podstawie budynek lub mieszkanie dostanie świadectwo z oceną od „A” (najlepsza) do „G” (najgorsza). Chodzi o to, by każda osoba kupująca nieruchomość wiedziała, jakie koszty eksploatacji będzie musiała ponieść w przyszłości. Certyfikaty mają też skłonić deweloperów oraz właścicieli budynków do inwestowania w rozwiązania ekologiczne.

Za brak świadectwa energetycznego kary nie grożą, ale właściciel nieruchomości, który będzie miał zamiar ją sprzedać, od potencjalnego nabywcy zapewne nie usłyszy: „Budynek nie ma certyfikatu, więc powinien pan obniżyć cenę”.

Ocena energetyczna ma wpływ na ceny mieszkań na Zachodzie, gdzie certyfikaty obowiązują od kilku lat. Obowiązkowo o certyfikat będą musieli się postarać inwestorzy nowo oddawanych obiektów – bez niego nie dostaną pozwolenia na użytkowanie budynku.

Jeśli wejdą w życie nowe przepisy o energetycznych certyfikatach, inspektorzy będą musieli wydawać ich milion rocznie

Zgodnie z nowymi przepisami koszt audytu musi pokryć właściciel nieruchomości – w przypadku mieszkań będą to wspólnoty mieszkaniowe lub spółdzielnie, w przypadku domów każdy zrobi to we własnym zakresie. Problem w tym, że przepisy wykonawcze do ustawy, gdzie określono program szkolenia audytorów i zakres egzaminu państwowego, ministerstwo wydało dopiero na początku tego roku. W rezultacie do dziś kontrolerów uprawnionych do wydania certyfikatów jest niewielu, a chętni na przybycie audytora muszą czekać kilka miesięcy w kolejce.

Szkolenia dla audytorów trwają 60 godzin i kosztują blisko dwa tysiące złotych. Jednakże są to pieniądze, które się zwrócą, bo zapotrzebowanie na audytorów będzie rosło, zwłaszcza że ministerstwo przygotowało już projekt kolejnej nowelizacji przepisów, według której bez certyfikatu mieszkania nie sprzedamy. Świadectwa energetyczne ma wymagać od nas każdy notariusz przy akcie sprzedaży nieruchomości.

Audyty mieszkań kosztuje kilkaset złotych, domu około tysiąca złotych

Polska jest szóstym rynkiem motoryzacyjnym w Europie pod względem liczby aut osobowych. W zeszłym roku liczba samochodów wzrosła o dziewięć procent.

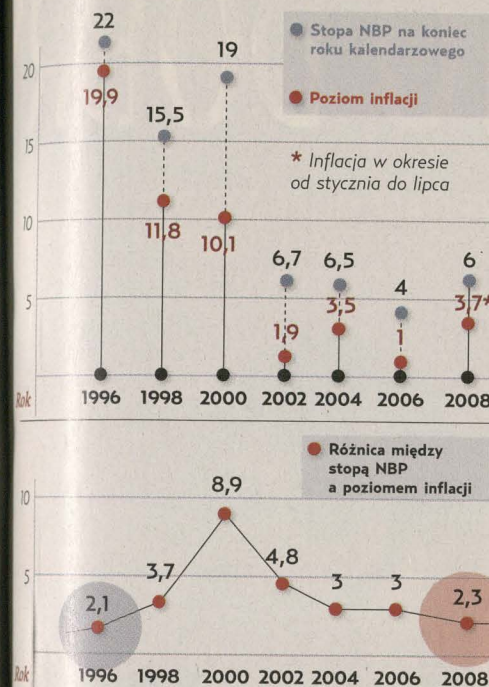


REKLAMA



Nasze oszczędności

INFLACJA CORAZ BARDZIEJ ZJADA NASZE ZYSKI Z LOKAT



Źródło: GUS, NBP

RÓŻNICA MIĘDZY GŁÓWNĄ STOPĄ procentową NBP a inflacją jest najmniejsza od 12 lat. Zdaniem wielu ekonomistów to dowód na to, że Rada Polityki Pieniężnej szybciej powinna podwyższać stopy procentowe, by ograniczyć skłonność Polaków do zaciągania kredytów. Mniejsza konsumpcja mogłaby się przyczynić do mniejszej inflacji. Według Ministerstwa Finansów inflacja za sierpień wyniesie pięć procent. Tymczasem RPP nie podnosiła stóp od czerwca.

Malejąca różnica między stopami a inflacją obrazuje, jak topnieją zyski z lokat. Wysokością stóp NBP banki kierują się przy ustalaniu oprocentowania depozytów. Ostatnio lokatę na osiem procent zaproponował bank ING, na takim poziomie depozyty oferują też Getin i Millennium, ale zyski z tych lokat i tak będą mizerne. Inwestując 10 tysięcy złotych na rok (zakładając pięcioprocentową inflację i podatek Belki), zarobimy tylko 160 złotych.

— dj

Kościół na rynku reklamy

KULT RELIGIJNY SZEROKO POJĘTY

DIECEZJA RADOMSKA NA SWOJEJ STRONIE internetowej zamieściła reklamę diler samochodowego oferującego rabat dla księży kupujących opel lub chevrolety. Na nową Corcę upust wynosi 2,5 tysiąca. Księża zamieszczają na stronie także inne reklamy. – W umieszczeniu reklam nie widzę nic złego. Skoro strona może sama na siebie zarobić, to po co brać na nią pieniądze od kurii – tłumaczy ksiądz Jacek Wieczorek z diecezji radomskiej. Diecezja od dochodów z reklam nie płaci podatków, bo wliczone są one do puli pieniędzy przeznaczonej na cele kultu religijnego. – Narzędziem ewangelizacyjnym w myśl obowiązujących przepisów może być także strona internetowa – tłumaczy Paweł Tomczykowski, ekspert podatkowy z kancelarii Ożóg. Inne diecezje w Polsce reklam komercyjnych nie zamieszczają. — dj

Ekoprzywileje dla firm

ASORTYMENT SKLEPIKOM SZKOLNYM ZALECANY

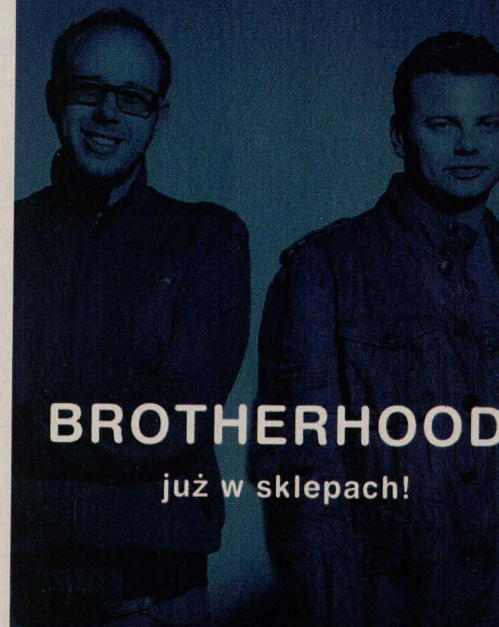
W SZKOLACH DZIECI MAJĄ jeść zdrowo – uznali radni miasta Sosnowiec. I podjęli uchwałę, w myśl której agencje wynajmujące powierzchnie na sklepiki szkolne za-

placą niższy czynsz, jeśli będą sprzedawać zdrową żywność. Radni określili, że chodzi o takie produkty, jak jogurty, kanapki z ciemnego pieczywa czy owoce. O ostatecznej wysokości rabatu na wynajem zdecyduje dyrektor szkoły. Zniżka ma wynieść od 30 do 50 procent, w zależności od tego, jak dyrektorowi będzie współpracowało się z danym agentem. – Powstała dziura w budżetach szkół pokryjemy z pie-

niędzy urzędu miasta – zapowiada Krystian Dziewor, radny LiD, inicjator akcji.

Radni wpadli na pomysł nowych przepisów, bo „uzdrowienie” jedzenia w sklepikach miało stać się elementem Narodowego Programu Zapobiegania Nadwadze oraz Otyłości, który kilka lat temu wymusiło Ministerstwo Zdrowia. Program, choć zaplanowany na lata 2007–2016, wciąż jest w powijakach.

The chemical brothers



BROTHERHOOD

już w sklepach!



best of...
energetyczna
i oryginalna kolekcja
największych przebojów!

Music from EMI



SZPITAL TO DOBRY BIZNES

OCZEKIWANA REFORMA POLSKICH SZPITALI MOŻE BYĆ KOLEJNĄ USTAWĄ PLATFORMY OBYWATELSKIEJ, KTÓRA TRAFI DO KOSZA. I TO NIE Z POWODU WETA PREZYDENTA, LECZ KIEPSKIEJ JAKOŚCI

ZDROWIE ALEKSANDRA PAWLICKA

Każdy szpital w Polsce może wyglądać jak ta sprywatyzowana placówka w Ożimku. I leczyć za darmo

Konia z rządem temu, kto zna receptę na uleczenie polskich szpitali. W sprawie reformy służby zdrowia panuje taki jazgot, że trudno powiedzieć, który pomysł jest dobry, a który do niczego się nie nadaje. Czy raczej ma rząd, który przygotował ustawę o obowiązkowym przekształceniu wszystkich szpitali w spółki prawa handlowego i twierdzi, że to jedyna droga do oddłużenia szpitali oraz właściwego nimi zarządzania? Czy opozycja strasząca, że ta ustawa to prywatyzacja prowadząca do przejęcia majątku szpitali przez prywatnych inwestorów i upadku części placówek?

Mówiąc obrazowo: czy zmiany oznaczają poprawę warunków szpitalnego leczenia w ramach NFZ, a więc bez

konieczności dodatkowego płacenia, czy też zmierzamy w kierunku leczenia dla bogatych i umierania tych, których nie stać na płacenie?

Cud jest możliwy

Wiosna ubiegłego roku. Szpital w Kostrzynie co miesiąc przynosi pół miliona świeżego długu. Lekarze dostają tylko zaliczki pensji w wysokości 500 złotych. Odchodzą z pracy. Trzeba zamknąć internę. Chirurgię czeka podobny los, tymczasem zbliża się Przystanek Woodstock, który odbywa się właśnie w Kostrzynie.

Pierwsza próba ratowania szpitala poprzez likwidację i utworzenie spółki z udziałem samorządu nie udaje się, bo powiat nie uzyskuje pożyczki, a dług szpitala jest zbyt wysoki (55,5 miliona złotych) na możliwości finansowe powiatu. Rozpoczynają się rozmowy z prywatnym partnerem – nowym zarządcą zostaje firma konsultingowa Know How, która prowadzi sześć innych szpitali. – Po roku pod naszym zarządem szpital przynosi zyski, które inwestujemy w wyposażenie – mówi Adam Roślewski, szef Know How.

Szpital prowadzone przez tę firmę, podobnie jak inne szpitale spółki, których większościowym właścicielem jest prywatny inwestor albo samorząd, zdołały stanąć na nogach mimo fatalnej sytuacji finansowej przed przekształceniem. Takich niepublicznych placówek jest dziś w Polsce 153 (publicznych – 1627).

Te, które zdecydowały się na rozpoczęcie działalności według reguł rynkowych, zostały najpierw zlikwidowane. Dzięki temu ich długi przejął organ założycielski (głównie samorządy) i szpital jako spółka mógł wystartować z wyzerowanym kontem i menedżerskim zarządem.

– Szpital w Zamościu, gdy był publiczny, miał 25 milionów złotych długu. W pierwszym roku po przejściu do prywatności wypłacaliśmy już 1,6 miliona czystego zysku. Po czterech latach działalności jako spółka mamy zrobione re-

monty za parę milionów złotych, do budżetu odprowadziliśmy milion złotych podatku i było kilka podwyżek – chwali się prezes zamojskiego szpitala Krzysztof Tuczański. Pytam go, jak przeprowadzić taki cud, by ze studni bez dna, którą jest szpital publiczny, zrobić dochodowe przedsięwzięcie. – W spółce łatwiej podejmować decyzje – wyjaśnia Tuczański. – Czyni to prezes, zabezpieczając każdą decyzję swoim prywatnym majątkiem. Jest więc gwarancja, że liczy się z każdą złotówką. Po drugie, warunkiem sukcesu jest zmiana myślenia załogi. Mój szpital to nie prywatne folwarki panów ordynatorów, ale miejsce, gdzie każdy za coś odpowiada i jest z tego rozliczany.

Słodko-gorzki smak sukcesu

Skoro przekształcenie w spółkę oznacza zielone światło dla dobrobytu, to dlaczego wszystkie szpitale nie działają jeszcze na tej zasadzie? Skąd tyle oporu? Zarówno społecznego, bo według badania CBOS z sierpnia tego roku 56 procent Polaków jest przeciwnych takiej reformie (zapewne niewielu z nich słyszało o udanych prywatyzacjach, za to wielu pamięta frazę o „złodziejskiej prywatyzacji”), jak i środowiska medycznego – ostatnie tygodnie to dramatyczny, okupiony głodówką załogi protest szpitala w Starachowicach przeciwko jego komercjalizacji. Szpital ma 50 milionów złotych długu.

– Ludzie boją się przejęcia firmy przez prywatnego inwestora i utraty budżetowej pomocy. Chcą poczekać na zmiany, jakie przygotowuje rząd. Po co wychodzić przed szereg?

– tłumaczy dyrektor tego wciąż publicznego szpitala Jolanta Kręcka. – Muszę przyznać, że ich rozumem. Mój szpital przeszedł zmianę własności w tym roku i nagrodą za odwagę restrukturyzacji była decyzja rządu o przyznaniu szpitalom publicznym 150 milionów złotych pomocy – mówi dyrektor szpitala w Pleszewie Adela Grala-Kałużna. – Placówki niepubliczne są karane. Podejmując decyzję o przejściu w spółkę, wierzyliśmy, że rząd PO chce wyrównania szans i uzdrowienia rynku usług medycznych.

Podobnie buntują się inni szefowie szpitali niepublicznych. Chodzi o sierpniową decyzję Ministerstwa Zdrowia o wypompowaniu kolejnych 150 milionów złotych w 208 szpitali publicznych. Szpitale – dodajmy – nieponoszących (jak niepubliczne) kosztów dzierżawy i nieodprowadzających podatków, bo zamiast zysków wciąż generują straty.

– Wydaje się, że rząd nie rozumie problemów, z którymi borykają się szpitale przekształcane w spółki – twierdzi Andrzej Sokołowski, prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Szpitali Niepublicznych.

A główna ich bolączka to krótkoterminowe kontrakty z NFZ. Szpitalem niepublicznym łatwiej obciążyć się kontraktami z funduszu. Przekonał się o tym niepubliczny szpital we Wrocławiu, który znalazł się na skraju bankructwa, bo NFZ bez podania przyczyn obciążył mu z kontraktu trzy miliony złotych. Dyrektor został z kredytem na sprzęt zakupiony w ramach biznesplanu zakładającego stałe wpływy pieniędzy z funduszu. – Interweniowaliśmy w tej sprawie u wojewody i usłyszeliśmy, że posłowie oraz dyrektorzy publicznych szpitali tak naciskali, że aby im dodać, komuś trzeba było odjąć. Odwaga tego, który wziął na siebie odpowiedzialność finansową za szpital, została ukarana – mówi prezes Sokołowski. Jego zdaniem ustawa reformująca służbę zdrowia, jeśli nie chce być prawnym buble, powinna wprowadzić pięcioletni okres kontraktowania z NFZ. Inaczej szpital spółka nie ma pewności utrzymania się na rynku, bo budżet nie wyrówna jego długów.

– Nic więc dziwnego, że szpitale boją się komercjalizacji. Za chwilę będziemy musieli organizować łapanki na dyrektorów placówek przekształcanych w spółki. Bo kto o zdrowych zmysłach będzie chciał ryzykować własny majątek dla niestabilnego przedsięwzięcia? – dodaje Renata Jażdż-Zaleska, prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Niepublicznych Szpitali Samorządowych.

Polityku, lecz się sam

Eksperti nie mają wątpliwości, że forsowana przez rząd ustawa jest potrzebna, ale – jak mówi prezes Sokołowski – diabeł tkwi w szczegółach. Proponowana komercjalizacja jest bowiem dobra dla szpitali powiatowych do 300 łóżek, które nie muszą utrzymywać wszystkich →

Dług szpitali publicznych sięga 6,9 miliarda złotych. Nie pomogą im budżetowe dotacje, tylko nowy zarząd

→ oddziałów tak jak wojewódzkie. Czy nie można więc wzorem Francji utrzymać parytetu placówek publicznych i niepublicznych? Czy w Polsce zawsze musimy przegiąć?

Do tego dochodzi drażliwa kwestia placówek podlegających akademiom medycznym, które dziś mają największe zadłużenie (szpital gdańskiej akademii ma dziś 260 milionów złotych długu), a takich obiektów jest w kraju 44. Przypominają smoki finansowe, które należałoby zdaniem specjalistów oddzielić od uczelni, zanim przeprowadzi się ustawę o komercjalizacji szpitali. Rektorzy akademii medycznych mają przecież za dużo na głowie, by sprawnie zarządzać takimi molochami. Lepiej, by dysponowali budżetem na zapewnienie studentom praktyk w istniejących na rynku szpitalach. Wówczas mogliby wybierać najlepsze oddziały w najlepiej zarządzanych placówkach.

– Kolejny grzech tej ustawy to założenie, że przekształcenia mają oznaczać stuprocentowe zatrudnienie poprzedniej ekipy. To ukłon w stronę związków zawodowych, ale i związani dyrektorom rąk – twierdzi Krzysztof Tuczap-ski. On, restrukturyzując swoją placówkę, zredukował etaty z 500 do 330. Część załogi przeszła na kontrakty i umowy zewnętrzne, co pozwoliło na elastyczność finansową.

– Ustawa w obecnym kształcie hołduje starej zasadzie „czy się stoi, czy się leży...”. A przecież chodzi o urealnienie zatrudnienia w szpitalach i zmianę myślenia załogi, by nie traktowała szpitala jak przechowalni, ale miejsce pracy, na której każdemu zależy – dodaje Roślewski z Know How.

– Trzeci grzech nowej ustawy to upolitycznienie. Próbuje się do jasnych zasad funkcjonowania spółki prawa handlowego dołożyć w przypadku szpitali nadzór wojewody. A wojewoda to, jak wiadomo, człowiek pochodzący z politycznego nadania – twierdzi prezes Jazdź-Zaleska.

I jeszcze kwestia zapisu własności. PiS deklaruje, że będzie w stanie poprzeć ustawę, jeśli przywróci się zapis o konieczności zachowania przez samorząd 51 procent własności. Platforma w toku prac nad ustawą zniosła taki zapis, obawiając się, że takie ograniczenie odstraszyłoby inwestorów w przypadku placówek będących w najtrudniejszej sytuacji finansowej. A jest ich według Ministerstwa Zdrowia aż 282. Ich zadłużenie sięga 4,8 miliarda złotych z 6,9 miliarda całego zadłużenia szpitali.

Obawy są pewnie słuszne, ale prawdą jest także, że komercjalizowane dziś szpitale to te, które jeszcze jako pu-



Rok temu szpital w Kostrzynie był bankrutem. Zwalniali się lekarze, zamykano oddziały. Dziś jako spółka przynosi zysk

bliczne przeszły remonty (jak szpital w Pleszewie, który ma nawet baterie słoneczne służące do ogrzewania wody) czy przeprowadziły się do nowej siedziby – jak Świętego Rocha w Ozimku kierowany obecnie przez prywatną firmę EMC Instytut Medyczny. A więc atrakcyjne i niewymagające dużych nakładów remontowych. Dlatego, przygotowując ustawę, trzeba myśleć nie tylko o zachęceniu kapitału prywatnego do inwestowania w szpitale, ale także o zabezpieczeniu majątku (budynków, sprzętu) tych, które mają wiele do zaoferowania.

Gorzej być nie może

W awanturze, która czeka nas w Sejmie w najbliższych tygodniach, obie strony – i rząd, i opozycja – będą szafować zdrowiem Polaków. Konstytucyjne prawo każdego obywatela do ochrony zdrowia stanie się

przekrywką dla politycznych rozgrywek. Będzie straszenie tym, że pacjent z pełnym portfelem zostanie zoperowany wcześniej niż ten ze zwykłej listy oczekujących. I przywoływanie przykładów takich jak ze szpitala w Kluczborku, gdzie po komercjalizacji nie przyjęto 81-letniego pacjenta z zapaleniem żyl, bo (choć nikt nie powiedział tego wprost) leczenie takiego chorego jest dla szpitala nierentowne.

– Nie możemy ulec demagogii opozycji. Działalność szpitali niepublicznych opiera się w zdecydowanej większości na kontraktach z NFZ. Tak jak publiczne leczą nierentownie. Dla pacjenta nie ma znaczenia, czy wchodzi do szpitala publicznego, czy komercyjnego – zapewnia wiceminister zdrowia Marek Haber.

– To prawda. Na palcach jednej ręki mogą policzyć pacjentów, którzy zapłacili za leczenie w moim szpitalu – zapewnia dyrektor Tuczap-ski z Zamościa i zaraz dodaje – Zapewniam, żaden dyrektor niepublicznego szpitala nie zamknie nierentownych oddziałów, takich jak interna czy opieka długoterminowa, bo odstraszyłoby to pacjentów. A brak pacjentów to brak kontraktu z NFZ.

Dlatego w zamojskim szpitalu na nierentowne oddziały pracują te, w których szpital się specjalizuje: ortopedia i hematologia. Zapewniają kontrakty NFZ stanowiące znaczącą pozycję w budżecie szpitala.

– Na tym polega myślenie gospodarza szpitala, a nie dyrektora wydającego wyłącznie publiczne pieniądze – uważa dyrektor Kałuźna.

IM BARDZIEJ NIEPUBLICZNY, TYM LEPIEJ ZARABIA

Przed przekształceniem

Powiatowy Szpital Publiczny w Świętochłowicach

łóżka: 257
kontrakt NFZ (w zł): 15,6 mln
personel: 643
hospitalizacje w ciągu roku: 8 tys.

bilans budżetowy za 2007 rok:
38 mln zł długu

W trakcie przekształcenia

Niepubliczny Szpital Powiatowy w Pleszewie ze stuprocentowym udziałem samorządu przekształcony w spółkę 1 maja 2008 roku

łóżka: 275
kontrakt NFZ (w zł): 28 mln
personel: 462
hospitalizacje w ciągu roku: 17 tys.

bilans budżetowy od 1.05.2008:
około 200 tys. zł na minusie z powodu opóźnień w płatnościach NFZ

Po przekształceniu

Niepubliczny Szpital Powiatowy w Zamościu ze stuprocentowym udziałem samorządu przekształcony w spółkę 1 stycznia 2005 roku

łóżka: 273
kontrakt NFZ (w zł): 20 mln
personel: 260
hospitalizacje w ciągu roku: 12 tys.

bilans budżetowy za 2007 rok:
400 tys. zł zysku plus liczne inwestycje

Po przekształceniu

Nowy szpital w Kostrzynie zarządzany przez prywatnego inwestora

łóżka: 217
kontrakt NFZ (w zł): 16,5 mln
personel: 310
hospitalizacje w ciągu roku: 9,1 tys.

bilans budżetowy za pierwsze półrocze 2008 roku:
400 tys. zł na plusie

na ze szpitala w Pleszewie. – Jestem po przekształceniu dopiero cztery miesiące, a już prowadzę rozmowy z innymi szpitalami spółkami na temat stworzenia holdingu mającego wspólną księgowość i usługi medyczne. Jeśli nasze szpitale są w odległości kilkudziesięciu kilometrów od siebie, trzeba się zastanowić, czy dla każdego wystarczy wyrostków do wycinania. Może lepiej, by jeden utrzymywał chirurgię na wysokim poziomie, a drugi ginekologię? My wszczepiamy rozruszniki 40 procentom pacjentów spoza powiatu – mówi Kałuźna.

Próba wyrównania reguł

– Rzecz w tym, by ciąć koszty tam, gdzie nie ma to znaczenia dla zdrowia pacjentów, a pozyskiwać w tym, w czym jesteśmy najlepsi. Prawda jest taka, że pieniądze idą zawsze za fachowcami – dodaje Marek Krobicki, dyrektor pierwszego niepublicznego szpitala w Polsce, który 11 lat temu powstał w zakonie bonifratrów z funkcjonującego tam szpitala publicznego. Dziś jest jedną z najlepszych w kraju placówek zajmujących się tętniakami.

– Dla mnie liczy się jakość usługi i to, że w niepublicznym szpitalu reguły są jasne. Nikt nie spodziewa się ode mnie lapówki ani wcześniejszego leczenia w prywatnym gabinecie lekarza, który potem wykona operację – mówi

Agata Balcerzak czekająca na operację żylaków w prywatnym szpitalu. Zabieg odbędzie się w ramach świadczeń NFZ, więc nie zapłaci ani złotówki.

Prawdą jest oczywiście to, że szpital spółka może świadczyć odpłatne usługi. Nie oznacza to jednak, że placujący pacjenci uprzedzają tych z NFZ. Przeciwnie, to rozwiązanie pozwala jedynie zagospodarowywać wolne moce przerobowe. Wykorzystanie łóżek w szpitalach publicznych waha się zwykle w granicach 60 procent. Dlaczego nie zrobić pożytku z pozostałych 40 po wyrobieniu normy NFZ?

– Publiczne szpitale nie mogą świadczyć odpłatnych usług. Dlatego ta ustawa to próba wyrównania reguł gry. Przygotowanie publicznych placówek do funkcjonowania na wolnym rynku. W przeciwnym razie za parę lat szpitale publiczne

będą bankrutować, nie wytrzymując konkurencji z sektorem prywatnym – mówi wiceminister Haber.

I ma rację, zwłaszcza że czeka nas także uwolnienie rynku ubezpieczeń zdrowotnych. Reforma zdrowia zakłada, że już w 2012 roku każdy będzie mógł sam decydować, jaki wybiera fundusz. Dlatego dla ustawy szpitalnej – tak, ale pod warunkiem że nie będzie przeprowadzona na chybką i bez konsultacji z opozycją oraz środowiskiem, które już w praktyce testuje zarządzanie szpitalami spółkami.

O ile w przypadku ustawy medialnej PO mogła pozwolić sobie na błąd politycznej pochopności (bo media i tak sobie poradzą), o tyle w przypadku szpitali nie ma miejsca na polityczne ambicje i błędy. Nie wybaczyliby ich Platformie nie tylko prezydent wetujący ustawę, ale przede wszystkim Polacy. □



Związki zawodowe boją się zmian. Ich najczęstszą receptą na fatalny stan szpitali są strajki i głodówki. Tak jak w szpitalu w Starachowicach

REKLAMA

KRZYŻÓWKI • JOLKI • KAKURO • REBUSY

GRY I ZABAWY UMYSŁOWE

Wydanie specjalne Nr 1/2008 cena 4,99 zł w tym 7% VAT

z rysunkami Marka Raczkowskiego

UWAŻAM, ŻE PYTANIA W AUDIO-TELE WCAŁE NIE SĄ TAKIE ŁATWE.

Rozrywka na najwyższym poziomie na długie jesienne wieczory.

PRZEKROJ

Wydanie Specjalne

GRY I ZABAWY UMYSŁOWE

25 KRZYŻÓWEK

25 JOLEK

12 KAKURO

12 REBUSÓW

Wydania Specjalnego „GRY I ZABAWY UMYSŁOWE” szukaj we wszystkich punktach sprzedaży na terenie całej Polski.

WWW.PRZEKROJ.PL

Najszub
pyta



MICHNIK DZIĘKUJE KACZYŃSKIEMU

Rozmowa odbyła się 6 września 2008 roku w Warszawie

Powraca Rosja, której powinniśmy się bać, która chce nas – co najmniej – przydusić?

– Tak bym tego nie formułował – strach jest złym doradcą. Ale na pewno jesteśmy świadkami końca pewnego sposobu myślenia o Rosji, praktykowanego przez ostatnie 20 lat, czyli od pierestrojki Gorbaczowa.

Na czym polegał?

– To było głębokie przekonanie, że Rosja idzie w dobrą stronę, może zakosami, z kłopotami, ale idzie konsekwentnie. Otóż to, co się stało w Gruzji, nakazuje zrewidować ten pogląd – Rosja nie idzie w dobrą stronę.

Ona nas tak dobrze oszukiwała, czy teraz dokonana zwrotu?

– Zwrot zaczął się dokonywać już jakiś czas temu. Trudno ściśle określić ten moment, ale ja bym to wiązał raczej z sytuacją wewnętrzną, z konsekwentnym monopolizowaniem władzy politycznej, niszczeniem opozycji politycznej i pluralizmu, uderzeniem w niezależny wymiar sprawiedliwości. Sprawa Chodorkowskiego nie pozwalała już mieć najmniejszych złudzeń, to były decyzje z Kremla. Niezależny wymiar sprawiedliwości w Rosji został zlikwidowany.

Może on nigdy nie był niezależny?

– Jednak zapadały w sądach wyroki niepomysłne dla rządzących elit: i miejscowych, i centralnych. Choćby szczegółowo opisywana sprawa Litwinienki, gdzie wyroki sądowe były sprzeczne z oczekiwaniem centrali KGB. Ten zwrot zaczął się od polityki wewnętrznej. To był też atak na niezależne media, które właściwie już w Rosji nie istnieją. Drugim sygnałem zmiany była wojna czeczeńska, trzecim walka z tak zwanymi oligarchami – z Bierzowskim, Gusińskim itd. Potem przyszły egzekucje wykonywane za granicą, na Bliskim Wschodzie zabito Jandarbijewa. Przyjechali kagebiści z Rosji, zastrzelili go, aresztowano ich, a później Rosja wynegocjowała za jakąś cenę ich zwolnienie. No i sprawa Litwinienki.

Istotą tego nieaktualnego już myślenia o Rosji była pierestrojka Gorbaczowa. Zupełnie fundamentalne zmiany w państwie. Po pierwsze, niebywała demokratyzacja. Po drugie, zupełna zmiana strategii międzynarodowej i w konsekwencji – rozpad radzieckiego imperium, odzyskanie niepodległości przez państwa, które były de facto koloniami. Rosja się demokratyzowała na naszych oczach.

Nie ma pan wrażenia, że ten zwrot to nie jest problem tylko władzy w Rosji? Że władza pod koniec lat 90. – wbrew części społeczeństwa – zaczęła odwrót od demokracji, ale jej działania się spodobały i uzyskała poklask przytłaczającej większości?

– Trzeba wykluczyć z naszej rozmowy tezę, że Rosja jest genetycznie wroga wolności i genetycznie naznaczona duchem despotycznym, bo to nieprawda.

Genetycznie nie, ale może Rosjanie nie mają takiej miłości do demokracji, jaką trzeba mieć, żeby o nią walczyć?

– Żaden kraj postkomunistyczny nie jest w całości oświecony miłością do demokracji. To wynika z natury tego, czym był komunistyczny system, który przyuczał ludzi do zupełnie innych reakcji, zachowań itd. We wszystkich tych krajach ludzie, którzy wolność stawiali ponad wszystko, była niewielka mniejszość. Problem polegał na tym, by wykorzystując prowilnościową koniunkturę, przekonywać większość do tej demokracji. W Rosji nałożyły się trzy czynniki, które przeciwko temu pracowały. Po pierwsze, to był rozpad wielkiego imperium, z którym się liczył cały świat i którego bał się cały świat. Nagle, bez jednej przegranej bitwy to imperium się rozpadło. Z punktu widzenia normalnego Rosjanina język rosyjski – obecny jako lingua franca od Bugu do Władywostoku – dawał poczucie, że Rosjanie są nacją panującą. I to znikło. Drugim czynnikiem jest to, że dla Rosjan demokracja i, nazwijmy to, prze-

ście na gospodarkę rynkową nie kojarzyły się ze wzrostem dobrobytu, natomiast na pewno z nieprawdopodobnym wzrostem przestępczości, korupcji i dramatycznym upadkiem autorytetu władzy. Nagle okazało się, że o prezydencie Rosji można pisać w gazetach, że jest szpiegiem CIA, pijakiem, nie wiadomo kim. I to siłą rzeczy zatrzęsło mentalnością tego społeczeństwa. Na dodatek decydem w sprawie życia codziennego stała się mafia, której się trzeba opłacać. Kiedy byłem w Petersburgu, ówczesny szef miejscowej telewizji mówił mi tak: „Za władzy radzieckiej nic nie mogłem. Telewizja była jak na sznurku, na bacność. Nie można było puścić najmniejszej aluzji, bo się traciło posadę, a mogło być jeszcze gorzej. Ale mogłem spacerować do parku pójść z psem, z córką itd. Teraz w telewizji mogę puszczać wszystko, że Jelcy jest idiota, alkoholik, niemiecki agent, natomiast boję się wieczorem wyjść na ulicę, a moją córkę do szkoły odwozi ochroniarz”. Na to się nałożyła fatalna koniunktura gospodarcza. I wreszcie trzeci czynnik. Oto przychodzi Putin i przeprowadza trzy zmiany. Po pierwsze, wydaje wojnę oligarchom, przedtem zdemonizowanym. Znamy to z innych krajów, że jeżeli ludzi słynących z bogactwa, celebrities wielkiego biznesu nagle zamyka się do więzień i konfiskuje im majątek, to wielkiej części społeczeństwa to się podoba. Po drugie, Putin wypowiedział wojnę Czeczenii i ją wygrał. I po trzecie, Putin zmienił język, zaczął mówić językiem twardego „zupactwa” militarne: Będziemy terrorystów czeczeńskich „duszili darze w sortire” – nawet w kiblu ich załatwimy. I to działało, zwłaszcza jak się pojawiały autentyczny terroryzm: Dubrowka, Biełsłan itd. To wszystko spowodowało, że w Rosji tendencja do ograniczania państwa przeobraziła się w tendencję do oddania władzy centralnej więcej prerogatyw, bo ona ma nas bronić. A temu towarzyszyły fantastyczne ceny energii, ropy. Gdyby Jelcy miał takie ceny, jakie

Prezydent Saakaszwili na czele Gruzji jest niebezpieczny dla Gruzji, a na czele Kremla byłby niebezpieczny dla świata – ostrzega Adam Michnik.

– A jednak jestem wdzięczny Lechowi Kaczyńskiemu za jego wyprawę do Tbilisi





→ są dzisiaj, to historia Rosji inaczej by wyglądała. Ale fenomen „putinizmu” nie jest specyfiką ro-

syjską. We wszystkich krajach postkomunistycznych, łącznie z Gruzją, mamy z nim do czynienia, bo jest jedną z możliwych reakcji na porządek demokratyczny, którego wprowadzenie zawsze oznacza społeczny wstrząs. Tendencje do lokalnego „putinizmu” widzimy we wszystkich krajach, również w Polsce. W końcu projekt „demokracji suwerennej”, jak to nazywa Putin, odczytywałem w deklaracjach, postępowaniu i w polityce Jarosława Kaczyńskiego i jego rządu.

Czy więc to już jest Rosja, której się powinniśmy bać, z realną i zaspokajaną potrzebą dominacji ekonomicznej, politycznej, militarnej?

– Rosja to jest potężne państwo, które chce mieć bezpieczne otoczenie, jednocześnie to państwo przesycone głęboką nieufnością w stosunku do świata zachodniego. Dziś jeszcze nie wiemy, jak się zachowa, trzeba wymyślić nową formę politycznej diagnozy i politycznej odpowiedzi na to wyzwanie, które Rosja sformułowała w sierpniu, bombardując gruzińskie miasta.

Izolacja Rosji?

– Nie, izolacja to jest zła droga. Jeżeli to partnerstwo dla sąsiadów Rosji, które uchwalono ostatnio, będzie konsekwentnie i rozumnie realizowane, to jest to rozsądna odpowiedź. Gdyby dzisiaj ogłoszono, że Gruzji i Ukrainie, może jeszcze Mołdawii, Zachód oferuje wielki „plan Marshalla”, pod pewnymi warunkami, to to wytwarza nową „chemię” w regionie. Oczywiście to nie jest proste, dlatego że zasadniczym elementem polityki zachodniej są prawa człowieka, demokracja, wolny rynek, a dziś w tym regionie niewiele jest państw, które spełniają te warunki.

Nowy „plan Marshalla” dla tych regionów Rosja odebrałaby jako czyn skrajnie wrogi.

– A to niech sobie odbiera. Ale co jeszcze pokazał przykład Gruzji? Całkowitą bezradność świata zachodniego. Ten świat, kiedy Rosja wysłała samoloty z bombami, nie jest w stanie nic odpowiedzieć poza nieznaczącymi frazesami. I w tej sytuacji uważam, że najmańdsze, co można było zrobić, zrobił prezydent Lech Kaczyński i prezydenci państw bałtyckich i Ukrainy, którzy pojechali do Tbilisi i przed kamerami całego świata powiedzieli, co o tym myślą. Zaproponowali nową, wspólną refleksję na temat Rosji.

Czy na pewno jego wystąpienie tam było właściwe? Kiedy usłyszałem z jego ust „Przyjechaliśmy tu walczyć!” wypowiedziane do tłumy Gruzynów, których kraj najechała Rosja, to pomyślałem sobie...

– Ale to była prawda! Uważa pan, że „walczyć” to znaczy strzelać? Ja całe życie walczyłem z komunizmem i ani razu nie strzelałem. Mówił to do narodu, który właśnie walczył, strzelając. Gdyby Rosjanie dalej nacierali na Gruzję, okupowali ją, to co by Gruzini

Prezydent Kaczyński zrobił dokładnie to, co powinien był zrobić; dzięki niemu mogę być dumny z mojej ojczyzny

ADAM
MICHNIK

zapamiętali z tego, co powiedział Lech Kaczyński? To, co mówili przywódcy państw zachodnich w 1939 roku, którzy deklarowali nam pomoc i w końcu jej nie udzielili. Bo Lech Kaczyński by się stamtąd ewakuował, a wojsk nie przysłał.

– To jest ten typ absurdałnej argumentacji, co by było, gdyby było, przecież Wielka Brytania przystąpiła do wojny z Hitlerem i trwała w niej do końca. Z punktu widzenia polskiej racji stanu, polskiego etosu historycznego prezydent Kaczyński zrobił dokładnie to, co powinien był zrobić. I mówię to nie dlatego, że bym był jego wielbicielem, bo fundamentalnie jestem jego politycznym przeciwnikiem. Natomiast za tę polityczną decyzję jestem mu ogromnie wdzięczny i pierwszy raz, od kiedy został prezydentem, poczułem, że to jest mój prezydent. I dzięki niemu ja z mojej ojczyzny mogę być dumny, w tym krytycznym momencie dla świata.

Czy w tej sytuacji ma sens omawianie, kim jest Saakaszwili i kim była ta władza, zanim to się wszystko stało? Czy ciszej nad tą trumną?

– Niestety, ma. Saakaszwili to jest jakaś forma, oczywiście łagodniejsza, ale putinizmu. Saakaszwili na czele Gruzji jest niebezpieczny dla Gruzji. Saakaszwili na czele Kremla byłby niebezpieczny dla świata. Bez żadnej wątpliwości Saakaszwili doprowadził do sytuacji, w której Rosja może mówić, że wystąpiła tam w obronie własnych obywateli. On się zachował jak pokerzysta, a polityka na Kaukazie to nie jest pokerowa rozgrywka. W pokerze ryzykujesz własne pieniądze, a tam ryzykujesz życie setek i tysięcy ludzi. To było działanie skrajnie nieodpowiedzialne i zrobił nim wielki prezent kremlowski jastrzębiom.

Czy wspieranie polityczne Saakaszwilego ma więc sens, skoro to taki...

– Jeżeli przywódcy na Kremlu domagają się usunięcia Saakaszwilego, jeżeli deklarują, że nie będą z nim rozmawiali, to trzeba im powiedzieć: Nie, panowie, to nie wasza sprawa, to sprawa Gruzynów. Ale chcę powiedzieć: Saakaszwili nie jest wyjątkiem, a w porównaniu z rządami w Uzbekistanie czy w Turkmenistanie, a nawet w Kazachstanie, to jest brytyjski liberal – taki jest Kaukaz.

Do Polski przyjeżdża minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow. Spotka się z premierem. Co powinien usłyszeć?

– To, co złego powinien usłyszeć, już usłyszał. Mówili to prezydent, premier, minister Sikorski. To powinna być rozmowa o tym, w jaki sposób nie niszczyć wszystkiego. To nie jest

Za rządów PiS miałem poczucie, że żyję w państwie absurdalnym, teraz, że żyję w państwie prawie normalnym

gra zero-jedynkowa. Tutaj się zgadzam z premierem, polska polityka musi być elastyczna. Ale tej elastyczności nie przeszkadza, a w pewnych sytuacjach może być jej pomocna właśnie taka wizyta prezydenta w Tbilisi.

Nie tylko polityka polska, ale w ogóle świata zachodniego tak się kolebie między wychowywaniem Rosji a widzeniem w niej wielkiej firmy, z którą trzeba handlować.

– To nie jest tylko wychowywanie, to też strach przed Rosją, hodowanie złudzeń co do Rosji.

A może powinniśmy ją traktować jako wielką firmę, która dostarcza nam surowców, i uważać tylko, żeby odbywało się to za godziwe ceny i rytmicznie, a odpuścić to, co Rosja robi...

– Z innymi. Są tacy, którzy tak robią.

A co pan o tym sądzi?

– Ja się do tego obozu nie zapiszę. To zupełnie idiotyzm, filozofia egoizmu, braku wyobraźni. Jeżeli w Rosji ma jakieś szanse obóz demokratyczny, liberalny, to kontakty z Rosją są niezbędne, to jest jedyna forma, żeby ten obóz wspierać. On jest bardzo słaby, ale istnieje. Ale przed Gorbaczowem był jeszcze słabszy. Więc przekreślanie demokracji rosyjskiej jako jednego z projektów przyszłościowych jest działaniem szkodliwym i głupim. Natomiast równie głupie jest cofanie się do języka zimnej wojny. Być może Rosja konsekwentnie w tę stronę będzie dążyć, być może narzuci go nam, ale nie myśmy powinni go narzucać. Putin to nie jest Stalin, to jest podpułkownik KGB, który okazał się dla istotnej części rosyjskiego społeczeństwa politykiem bardzo skutecznym. Trzeba wiedzieć, z kim się rozmawia, ale trzeba rozmawiać.

Podobał się panu ten szybki marsz do tarczy antyrakietowej w wykonaniu naszego rządu?

– Uważam decyzję rządu, w tym momencie podjętą, za racjonalną.

Cieszy się pan z tego, że być może będzie miało na terytorium swojego państwa instalacje...

– To jest źle sformułowane pytanie. Ja się z różnych rzeczy nie cieszę. Tylko się spytam, czy uważa pan, że dobrze, że Polska jest w NATO?

Tak.

– Dlatego że będąc w NATO, Polska jest mniej zagrożona, niż by była, będąc poza NATO?

Tak. Ale tarcza ma bronić terytorium Stanów Zjednoczonych, a nie NATO.

– Ale to nasz sojusznik. I jeżeli się czegoś od sojusznika oczekuje, to sojusznik ma prawo czegoś oczekiwać od nas.

Jednakże w naszych stosunkach z USA, szczególnie wojskowych, nie ma wzajemności, więc tym bardziej mnie odpycha od tarczy.

– Dlatego byłem zdania, że w tej sprawie lepiej negocjuje ten rząd niż poprzedni. Ale ani prezydent Bush, ani premier Tusk nie decydowali

o konflikcie rosyjsko-gruzińskim. A z punktu widzenia jakiejś odpowiedzi na to, co stało się na Kaukazie, to ta decyzja – nie powiem, żeby ona mnie uszczęśliwiała – była jedyna.

Europa okazała się dosyć bezbronna wobec Rosji. Czy to się może zmienić?

– Naturalnie, to jest kwestia woli politycznej elit i pogłębiania procesu integracyjnego. Z tego punktu widzenia uważam, że prezydent Kaczyński, upierając się przy niepodpisywaniu traktatu lizbońskiego, sam sobie zaprzecza. Z jednej strony oczekuje, że Unia zgodnie wystąpi z nowym językiem i z nowymi decyzjami w stosunku do Rosji, a z drugiej strony sam blokuje możliwość pojawienia się takiej sytuacji. A Rosja już okrzepła, już jest mocarstwem. Mamy do czynienia z mocarstwem, które w pewien specyficzny sposób pojmuje swoją mocarstwowość, i musimy myśleć, jak na to reagować.

To jest wrogi nam mocarstwo?

– Przede wszystkim to jest mocarstwo wrogi demokracji rosyjskiej. Poza tym to jest mocarstwo wrogi każdemu, kto w jakikolwiek sposób spróbuje naruszać jego interesy.

Jeśli będziemy wspierać rozwój demokracji u nich, to stanie się naszym wrogiem?

– Przy pewnych działaniach – tak. Wrogość jest też stopniowalna. Więc wspierać tam demokrację Polska jako państwo odrębne od Unii Europejskiej nie ma dużych możliwości. Ale Polska to jest nie tylko państwo, to nie jest tylko rząd i prezydent. Na co sobie nie może pozwolić prezydent czy rząd, na to mogą sobie pozwolić instytucje społeczeństwa

obywatelskiego. Trzeba by w ogóle zmienić filozofię myślenia o Rosji w Europie. A i sami musimy zmienić filozofię myślenia o Polsce. Nie widzę symetrii pomiędzy prezydentem, który na co dzień de facto jest zdyscyplinowanym członkiem PiS, a rządzącą koalicją dwupartyjną. Jeżeli polska polityka będzie tak wyglądała, to prezydent – mimo mojej wdzięczności za to, co zrobił w Tbilisi – będzie odpowiedzialny za marginalizację Polski w świecie, w Europie i za degenerację polskiej polityki wewnętrznej. Już dziś widać, o ile on jest gorszym, bardziej upartyjnionym prezydentem od Aleksandra Kwaśniewskiego.

A podoba się panu decyzja Tuska, żeby wyjaśnić sprawę ewentualnych więzień CIA?

– Mam dwie refleksje. Trzeba się dowiedzieć, co się tam działo. Jeżeli torturowano, jeżeli dowiemy się, że rządy Millera, Belki, Marcinkiewicza, Kaczyńskiego posiadały tę wiedzę, no to rzeczywiście są to rzeczy całkowicie niedopuszczalne. Natomiast jeżeli tam było takie miejsce postojowe, na krótkie lądowania, to nie należało z tego robić wielkiego „halo”. Sprawdzić, wyjaśnić, wynik podać do publicznej wiadomości. Mnie jednak interesuje, co się dzieje z autostradami.

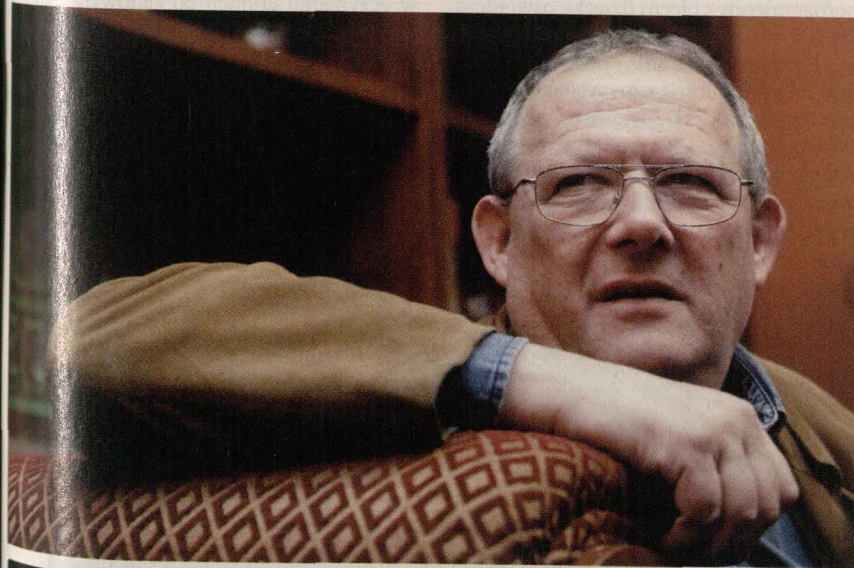
Pana? Przecież nie jest pan kierowcą.

– Jako patriotę. Dlaczego w Słowacji mogą być autostrady, na Litwie mogą być, w Chorwacji, chociaż miała wojnę, a w Polsce nie?

Nie umiemy budować autostrad i koniec.

– Czy to jest genetyczne...

Myślę, że tak. Mija prawie rok nowego rządu, ma pan swoje ich podsumowanie?



Adam Michnik, lat 62, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” od początku jej istnienia. Na studiach historycznych na Uniwersytecie Warszawskim dwukrotnie zawieszony – za list otwarty do PZPR organizowanie spotkania z Leszkiem Kołakowskim. W 1968 roku usunięty z uczelni za protest przeciwko „Dziadów” ze sceny Teatru Narodowego, co zapoczątkowało wydarzenia marcowe. Od tej pory do 1986 roku wielokrotnie więziony. W latach 70. i 80. członek KOR, redaktor pism niezależnych, doradca NSZZ „Solidarność” i uczestnik obrad Okrągłego Stołu. Doktor honoris causa trzech amerykańskich uniwersytetów. „Financial Times” uznał go za jednego z 20 najbardziej wpływowych dziennikarzy świata. Autor 10 książek i setek artykułów, w tym tekstów broniących generałów Jaruzelskiego i Głuchowskiego. Chętnie powtarza: „Trzeba zawsze płynąć pod prąd, bo z prądem płynie tylko g...”

– Pierwsze podsumowanie jest takie, że przyleciałem z zagranicy samolotem i wylądowałem na starym terminalu lotniska, a tam nie było ani jednego wózka na bagaże...

Jesteśmy krajem na dorobku, mamy tyle wózków, ile mamy.

– I to byłaby moja pierwsza refleksja. A niezależnie od moich krytycznych uwag, to mam poczucie, że żyję w prawie normalnym państwie. Za rządów PiS nie wiedziałem, czy jutro do mnie nie przyjdzie jakiś listonosz z grubą teczką, a po nim pięciu facetów z CBA, bo się okaże, że w tej teczce była łapówka dla mnie. Miałem poczucie, że żyję w państwie absurdalnym.

Nie żałuje pan, że tamten okres nie został rozliczony, napiętnowany, przez co może się przytrafić jeszcze w przyszłości?

– Żałuję, ale z drugiej strony mnie przekonują argumenty premiera, że wszystko to było robione tak, że bez naciągania prawa – podobnie do tego, co robił minister Ziobro w sprawie Blidy, mafii paliwowej, prowokacji w stosunku do posłanki Sawickiej czy Leppera – tego się ukarać nie da. Więc trudno. Wolę, żeby oni byli rozliczani przez społeczeństwo obywatelskie, przez media, przez pana, przeze mnie, niż żeby prawo było traktowane tak instrumentalnie, jak wtedy. Już nie mówię o tym, cośmy słyszeli od polityków PiS i od prezydenta o wymiarze sprawiedliwości, o Trybunale Konstytucyjnym, to były rzeczy destrukcyjne.

Bo oni wymierzali sprawiedliwość bez oglądania się na wymiar sprawiedliwości.

– I teraz tego wszystkiego nie ma. Oczywiście można powiedzieć, że my z nimi gramy w szachy, a oni z nami w dupniaka, i to też jest prawda. Jednak naśladowanie ich i zdejmowanie prezesa TVP Urbańskiego czy prezesa PR Czabańskiego, którzy są okropni... Naśladować metodologię Jarosława Kaczyńskiego, który wspólnie z premierem Lepperem i z premierem Giertychem media opanowywali? I którzy to państwo po prostu poniżyli, na przykład wprowadzając ludzi absolutnie nieodpowiednich do władzy publicznej telewizji w zamian za to, że jedna z partii będzie głosowała na ich kandydata na szefa banku centralnego. To świadczyło o pogardzie dla reguł demokratycznego państwa prawa, patrzyłem na to z przerażeniem. I teraz mam oczekiwania, że premier Tusk będzie dobijał takich targów z panem Napieralskim? Nie, ja w takim państwie nie chcę żyć. I mnie przekonuje to, co premier na ten temat mówi, że nie o to będzie śmiertelny bój, dlatego że PiS ma publiczne radio i telewizję, a sondaże im nie zwyżkują dzięki temu.

Czy powrót IV Rzeczypospolitej jest możliwy?

– Oczywiście. Jest wciąż bardzo wielu ludzi, którzy się lepiej czują, gdy państwo za nich myśli, decyduje, gdy logika państwa jest nakręcana przez organizowanie konfliktów i agresji, czy to językowej, czy quasi-prawnej, realizowanej przez dyspozycyjne służby specjalne. I tak jest nie tylko w Polsce. „Putinizm” i jego recydywy są absolutnie możliwe we wszystkich krajach postkomunistycznych. Dlatego ci, którym demokracja jest miła, muszą z tym niebezpieczeństwem także dziś walczyć, zabiegać o jej umocnienie. Bo demokracja tolerująca własnych przeciwników nie jest dana raz na zawsze.

Ojciec w mrokach średniowiecza

Po ponad dwóch latach sądowej walki Kariny K. o prawdę jej synek Simon David J. stał się właśnie Simonem Davidem G. Innymi słowy, przestał nosić nazwisko jej byłego małżonka, a sąd uznał, że dziecko może wreszcie przyjąć nazwisko prawdziwego ojca. Zanim jednak to się stało, Karina musiała podać do sądu swojego byłego męża oraz... swoje dziecko. Bo takie mamy przepisy. Musiała też odnaleźć świadków, którzy potwierdzą to, co od dawna dla wszystkich, także dla sądu, było oczywiste. Musiała wreszcie wydać na proces sporo pieniędzy. Dopiero w połowie sierpnia odczekała z ulgą. Wpłaciła do sądu ostatnią ratę za kosztowne i długie postępowanie.

Piotrowi Bojańczykowi, dziennikarzowi z Warszawy, udowodnienie, że jego córka Nadia to krew z jego krwi, zajęło nieco mniej, bo zaledwie rok.

– Przy rejestracji dziecka w urzędzie stanu cywilnego zgodnie zeznawaliśmy szczerą prawdę, że Nadia jest nasza – opowiada Bojańczyk. – Okazało się jednak, że prawda dla urzędników nie ma znaczenia. Uznał, że dziecko należy do byłego męża mojej narzeczonej. I już. Na pytanie, czy mamy zeznać nieprawdę do dokumentu, co jest w Polsce przestępstwem, kierowniczką USC potwierdziła, bo... „tak nakazuje prawo”.

Kłopoty dziennikarza, jak też Kariny K. z Olesna na Opolszczyźnie są dziś w Polsce typowe i coraz częstsze. Rozwodów bowiem z roku na rok przybywa. Dzieci, które się po nich urodziły, też.

Rozwodnik, czyli ojciec

Karina K. rozwiódła się z mężem Krzysztofem J. w maju 2005 roku. To była formalność, bo nie byli już ze sobą od dawna. Jednak sprawy rozwodowe potrafią ciągnąć się latami, często obydwoje małżonkowie mają już poukładane życie w nowych związkach. Karina miała pecha. Dziecko swojego nowego partnera Christiana urodziła w 247. dniu po formalnym ustaniu małżeństwa. Chwilę później zjawiała się w miejscowym USC i zgodnie ze stanem faktycznym podała dane ojca dziecka. Urzędnik uśmiechnął się znacząco, po czym oświadczył, że Christian ojcem Simona Davida nie będzie. Wyjął z szuflady polski kodeks rodzinny sprzed 44 lat i zatrzymał wzrok na artykule 62: „Jeżeli dziecko urodziło się (...) przed upływem trzystu dni od ustania lub unieważnienia małżeństwa, domniemywa się, że pochodzi od męża matki” – wyrecytował. Karinie zrobiło się słabo. Nie mogła zrozumieć, skąd urzędnik może wiedzieć

Nasze prawo rodzinne zakłada, że mimo rozpadu związku, nawet mimo rozwodu, byłej żonie tylko z byłym mężem wypada pójść do łóżka. W ciąży też można zająć wyłącznie z byłym...

lepiej od kobiety, z kim zaszła w ciążę. I dlaczego właściwie ingeruje w tak intymną sferę życia wolnej obywatelki?

Wkrótce potem w urzędzie pojawił się Krzysztof, były mąż Kariny, by oświadczyć, że nie ma najmniejszej ochoty przyznawać się do dziecka, które nie jest jego. Pojawił się również Christian, zaskoczony całym zamieszaniem, bo w Niemczech, skąd pochodzi, jak też w większości krajów europejskich, to matka w porozumieniu z ojcem dziecka oświadcza, czym jest ono potomkiem. I to wystarczy.

– Europa Zachodnia odcięła się już od mroków średniowiecza – wyjaśnia doktor Anna Giza-Poleszczuk, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego. – Bo to właśnie w średniowieczu małżonek był jedynym uznanym przez społeczeństwo prawnym ojcem

dziecka. W tamtym systemie nie wola ojca czy rodziców decydowała o ojcostwie, ale bycie mężem.

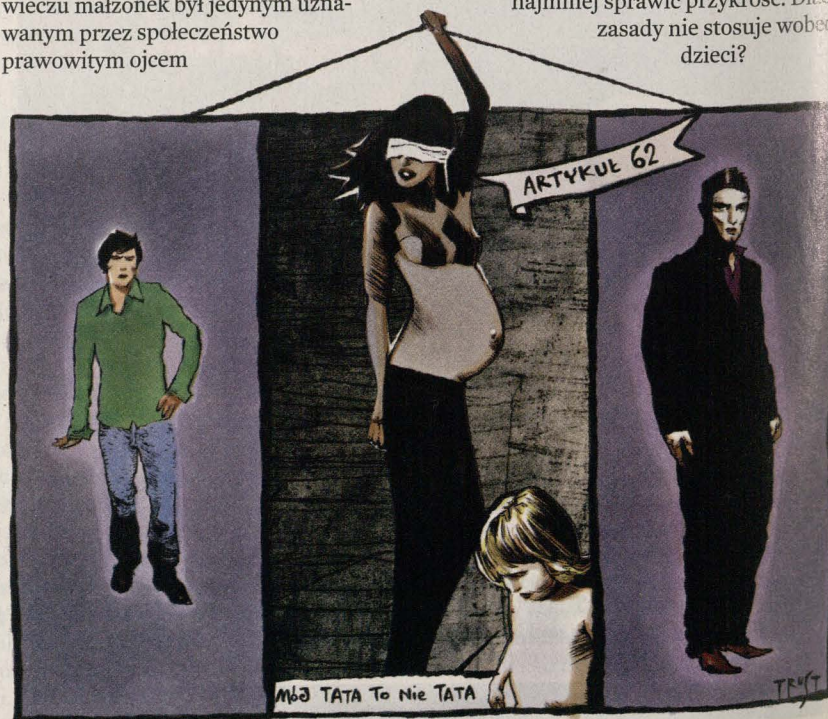
Tymczasem polskie prawo poszło jeszcze dalej, bo rozszerzyło system na byłych mężów. Choć Christian zapewniał urzędników, że w przeciwieństwie do Krzysztofa ma wielką ochotę przyznać się do swojego dziecka, tatusem Simona Davida został zgodnie z literą prawa całkowicie obcy chłopcu człowiek.

Po wsze czasy

– Państwo polskie rękami swoich urzędników zmusiło nas do zwyczajnego kłamstwa, łamiąc przy okazji prawa moje, mojego partnera i mojego dziecka – zżyma się matka. Bo nazwisko fikcyjnego ojca Simona widnieć będzie w księgach wieczystych po wsze czasy.

– O tym, że ja jestem ojcem, a nie jakiś pan, w pełnym akcie urodzenia mówi jedynie wzmianka – wyjaśnia dziennikarz z Warszawy. – Oznacza to, że tak zwany zupełny akt urodzenia już zawsze będzie sankcjonował nieprawdę! Musieliśmy go wyrobić, by sąd w ogóle chciał rozpoznać naszą sprawę.

Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że w przypadku adopcji po sądowym uznaniu przybranych rodziców dziecka za jego własnych poprzedni zupełny akt urodzenia małoletniego łąduje w koszu. Widać w przypadku adopcji państwo uważa, że dane dziecko należy utajnić, bo mogą mu zaszkodzić lub przynajmniej sprawić przykrość. Dlaczego te zasady nie stosuje wobec innych dzieci?



Karina przez dwa lata walczyła przed sądem. Ten przesłuchał wielu świadków, w tym jej byłego męża, który po raz kolejny musiał publicznie zrzec się ojcostwa. A gdyby się nie zrzekł? Bo byłby na przykład złośliwy? Wtedy rodzice Simona Davida musieliby zmusić do działania prokuratora. Tylko na jego wniosek sąd mógłby nakazać byłemu mężowi badania DNA, by wykluczyć jego ojcostwo.

warcia. Wtedy (sic!) ojciec może oświadczyć, że to nie jego potomek. To wystarczy, by się zrzec dziecka.

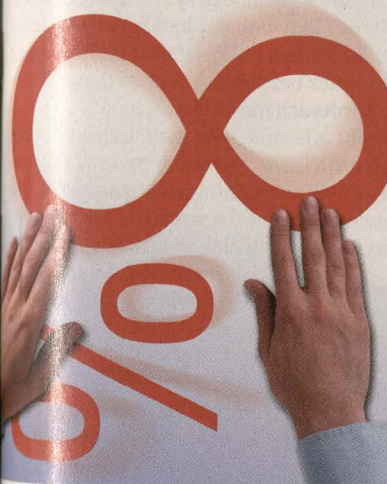
Niedawno pojawiła się okazja, by absurdalne przepisy zmienić. W Ministerstwie Sprawiedliwości zakończyły się właśnie prace nad nowelizacją kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Okazuje się jednak, że komisja kodyfikacyjna prawa cywilnego, która wprowadzała zmiany

nije niewielkie prawdopodobieństwo pożycia między rozwodnikami – wyjaśnia mecenas Adynowska. I dodaje, że to kolejny przykład na to, że nieżyłowe polskie prawo rodzinne, zamiast pomagać rodzinie, zwyczajnie jej szkodzi.

Medycyna lepsza od prawa

Ministerstwo Sprawiedliwości jest przekonane, że artykuł 62 podyktowało życie. Tak jak życie podyktowało cenzurę czasu, do którego były mąż uważany jest za obec-

REKLAMA



8% to nieskończenie wiele powodów, by skorzystać

Polisa Lokacyjna Deutsche Bank to rozwiązanie alternatywne wobec tradycyjnej lokaty 8%. Przynosi wyjątkowo wysoki zysk, dzięki czemu otwiera nieskończenie wiele możliwości jego wykorzystania. 12-miesięczna lokata i ubezpieczenie w jednym to propozycja, której nie możesz minąć obojętnie. Chcesz wiedzieć więcej? Wyślij SMS o treści **db13** pod **71321**. Zadzwońmy z informacją.

Infolinia: 0 801 118 118
www.db-pbc.pl

A Passion to Perform. Deutsche Bank

Koszt SMSa: 1,22 zł z VAT
Oprocentowanie polisy lokacyjnej wynosi 8,48% i jest równoważne oprocentowaniu tradycyjnej lokaty 12-miesięcznej w wysokości 8% brutto, obciążanej podatkiem od zysków kapitałowych.

Prokuratorzy rzadko podejmują się takich spraw. A jeśli już, to kosztowne procesy trwają latami.

Opiekun państwo

Krzysztof na szczęście złośliwy nie był. Co więcej, wspólnie z byłą żoną pozwał miejscowych urzędników stanu cywilnego. Sąd, powołując się oczywiście na artykuł 62 kodeksu rodzinnego, skargę oddalił. Choć polska konstytucja wyraźnie mówi o tym, że „każdy ma prawo do żądania sprostowania oraz usunięcia informacji nieprawdziwych i niepełnych”.

Profesor Andrzej Mączyński z Uniwersytetu Jagiellońskiego, ekspert prawa rodzinnego, uważa, że wiele zapisów w kodeksie rodzinnym z 1964 roku wynika z przestarzałej, nadopiecznej koncepcji państwa, które nawet za cenę prawdy chciało, by jego obywatele mieli, choćby na papierze, oboje rodziców.

Zdaniem prawnika nic nie stoi dziś na przeszkodzie, by usunąć magiczne „trzysta dni po” i zastąpić je oświadczeniem biologicznego ojca, że przyznaje się do potomka. Tym bardziej że w innych przypadkach oświadczenia ojców uznaje się za wiążące. Na przykład wtedy, gdy dziecko urodzi się w małżeństwie przed upływem stu dni od jego za-

w prawie rodzinnym, nie pochyliła się nad absurdalnym artykułem 62.

– Chyba nam to umknęło, może rzeczywiście warto byłoby się zastanowić nad zmianami? – przyznaje sędzia Robert Zegadło, sekretarz komisji. Dodając, że sprawa nie jest jeszcze przesądzona, bo poprawki do projektu nowelizacji, który trafił już do rządu, mogą jeszcze wnieść posłowie. Tymczasem samo Ministerstwo Sprawiedliwości w ogóle nie widzi problemu.

Joanna Dębek z biura prasowego ministerstwa odpisała nam, że sensowność dalszego istnienia artykułu 62 opiera się na założeniu, iż „małżonkowie w czasie trwania małżeństwa, choćby w ostatniej jego dobie», obcowali ze sobą cielesnie. Z kolei podstawą takiego założenia jest wypływający z małżeństwa obowiązek wspólnego pożycia także w sferze fizycznej”.

Barbara Adynowska, znana warszawska adwokatka specjalizująca się w sprawach rodzinnych, zauważa jednak, że podstawą otrzymania rozwodu w Polsce jest udowodnienie przez małżonków, że nastąpił trwały i zupełny rozkład ich pożycia. – Logiczną konsekwencją stwierdzenia przez sąd takiego rozkładu powinno być uznanie, że ist-

nego ojca. To znaczy 300 dni po ustaniu małżeństwa, choć przecież ciąża trwa dni 280. Przekonuje nas o tym w długim, medycznym wywodzie.

„Należy pamiętać, że chwilą urodzenia się dziecka nie jest moment rozpoczęcia porodu, albowiem poród może trwać nawet kilka dni, lecz chwila urodzenia – wyjaśnia Joanna Dębek. – Urodzenie następuje na skutek naturalnego lub sztucznego odłączenia dziecka od ciała matki. Zdarzają się też, choć obecnie rzadko, porody opóźnione, które kończą ciążę tak zwaną przenoszoną”.

– W dzisiejszych czasach doprawdy nietrudno ustalić, kiedy rozpoczęła się ciąża. Wystarczy jedno badanie ultrasonograficzne i z dokładnością kilku dni znamy moment poczęcia dziecka – zauważa Andrzej Wincewicz, ginekolog położnik z Warszawy. Co więcej, wystarczy pobranie płynu owodniowego, by z pełną dokładnością w bardzo krótkim czasie jeszcze w trakcie ciąży dowiedzieć się, kim jest ojciec maleństwa.

Technika sprzyja więc ojcom, tym prawdziwym i tym tylko na papierze. Medycyna też. – Podobnie jak zmiany obyczajowe, dzięki którym rola ojca w rodzinie także w Polsce staje się coraz istotniejsza – zapewnia doktor Giza-Poleszczuk. – Dlatego nie dziwi się, że ojcowie coraz częściej i coraz głośniejszą walczą o swoje prawa.

Problem w tym, że prawa, które ojcom w Polsce przyznano, nadal mają korzenie w średniowieczu. Wszystko na to wskazuje, że długo jeszcze mieć będą.



W czwartek 11 września po godzinie 15.00 o prawie rodzinnym słuchaj w audycji „Blog FM” w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski

Instytut niepamięci

Katalogi IPN to fascynująca lektura. Można dzięki nim poznać zupełnie nową historię naszego kraju. Ofiarami bezpieki byli w PRL nie Lech Wałęsa, Władysław Bartoszewski czy Adam Michnik, ale... Krzysztof Cugowski

ANALIZA ALEKSANDRA PAWLICKA



NIEWIARYGODNA WRĘCZ DOCIEKLIWOŚĆ IPN w rozliczaniu przeszłości nie oszczędza nawet najważniejszych osób w państwie. W katalogu zatytułowanym „Osoby rozpracowywane przez organy bezpieczeństwa PRL” nie ma obecnego prezydenta. Figuruje tylko jeden Kaczyński – Jarosław, choć powszechnie wiadomo, że to właśnie Lech był internowany w stanie wojennym. Jarosław, szef PiS, także działał w opozycji, lecz uniknął odsiadki. Czymże więc zawinił brat bliźniak, że odmówiono mu miejsca na „liście ofiar”? Bo tak katalogi inwigilowanych nazwał historyk IPN Antoni Dudek, gdy rok temu instytut rozpoczynał ich publikację. Antoni Dudek mówił wówczas: „Lista funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa to jest lista hańby, lista osób inwigilowanych to lista ofiar”.

Niewiele się pomylił, bo katalog inwigilowanych to rzeczywiście lista ofiar, tyle że IPN. I nie chodzi o bohaterów figurujących w tym katalogu, lecz o tych nieobecnych.

Ferajna Wałęsy

Awantura o katalogi IPN rozpoczęła się od Lecha Wałęsy. Kilka dni przed obchodami wydarzeń sierpniowych, na których zabrakło pierwszego szefa Solidarności, ujawniono także brak jego nazwiska na IPN-owskiej liście poszkodowanych. Nie pierwsza to zresztą sztywna instytucji wobec Wałęsy. Parę tygodni wcześniej IPN za pełnym przyzwoleniem swego szefa Janusza Kurtyki wydał książkę, w której sugerowano współpracę Wałęsy z SB. Czyżby więc eliminowanie z premedytacją osoby Lecha Wałęsy?

Rzecznik IPN Andrzej Arseniuk tłumaczy, że ustawa lustracyjna z 2006 roku, która nakłada na instytut obowiązek publikacji katalogu osób rozpracowywanych, nie precyzuje ani czasu, ani kolejności, w jakiej należy umieszczać na liście nazwiska inwigilowanych.

Korzystając z tego prawa, IPN tworzy własną rzeczywistość. Myli się bowiem ten, kto po medialnej burzy sądzi, że wybiórczość historyków instytutu dotyczyła wyłącznie Wałęsy. W katalogu brakuje także czołówek polskich opozycjonistów: pierwszego premiera III RP Tadeusza Mazowieckiego, a także Władysława Bartoszewskiego, Zbigniewa Bujaka, Andrzeja Czumy, Władysława Frasyniuka, Adama Michnika, Karola Modzelewskiego, Henryka Wujca, którzy działalność w opozycji przypłacili latami spędzonymi w więzieniu. Nie ma nieżyjących już Bronisława Gremka i Jacka Kuronia. Nie ma internowanych w stanie wojennym Bronisława Komorowskiego, Stefana Niesiołowskiego oraz Janusza Onyszkiewicza.

Lista Kurtyki

Te „dziury” rażą zwłaszcza w zestawieniu z nazwiskami, które figurują w katalogu. Znajdujemy tam na przykład Marka Migal-

skiego. Dziś to znany komentator medialny i politolog, lecz kiedy wprowadzono stan wojenny, miał raptem 12 lat. Na liście IPN trafil – jak wyjaśnia katalogowy opis – z powodu „kolportażu nielegalnej literatury i ulotek w środowisku młodzieży szkół ponadpodstawowych z terenu Raciborza”. Inny bohater katalogu to Krzysztof Cugowski, wokalista Budki Suflera i były senator PiS. Przez dwa lata był rozpracowywany przez bezpiekę za wyświetlanie filmów antysocjalistycznych na imprezach masowych.

Żeby była jasność: nikt nie odmawia tym ludziom prawa do obecności w katalogu osób inwigilowanych przez służby bezpieczeństwa PRL. Dziwi tylko uznaniowość historyków IPN w sporządzaniu tego katalogu dotycząca zresztą nie tylko adwersarzy PiS, ale także ludzi mających bliskie związki z tą partią, takich jak Bronisław Wildstein, Andrzej Urbański czy Ludwik Dorn. Czyżby i oni byli zbyt niepokorni?

I znowu lustracja

Rzecznik IPN pytany o zasadę doboru nazwisk twierdzi, że „w pierwszej kolejności rozpatrywano osoby, którym IPN wydał status pokrzywdzonego”. Od razu jednak nasuwa się pytanie, co z Lechem Kaczyńskim, który taki status posiadał, gdy w 2005 roku jako kandydat na prezydenta ujawniał swoją teczkę?

IPN zapewnia, że obecna lista licząca niewiele ponad dwa tysiące nazwisk będzie wkrótce rozszerzona. Instytut rozesłał kolejne sześć tysięcy zapytań do osób spełniających warunki umieszczenia w katalogu represjonowanych. Procedury wymagają bowiem ich zgody. Teraz jednak wielu może odmówić.

W katalogu ofiar PRL figuruje tylko jeden Kaczyński – Jarosław, choć to Lech był internowany

wić. Tak jak uczynił to doradca premiera Mazowieckiego Waldemar Kuczyński, który oświadczył, że nie chce znaleźć się w katalogu IPN, dopóki nie trafi tam Lech Wałęsa.

Ma więc rację Platforma Obywatelska, twierdząc, że czas na pytanie o sens tworzenia takich zestawień. – Nie chcemy likwidować IPN, tylko zmienić zasady jego działania, by nie miał prawa do takich kuriozalnych poczynąń jak ostatnie – tłumaczy poseł PO Grzegorz Dolniak szefujący pracom swej partii nad nowelizacją ustawy lustracyjnej.

I choć lustracji mamy po poprzednim rządzie po dziurki w nosie, byłoby dobrze, gdyby PO nie skończyła w tej sprawie na deklaracjach. W przeciwnym razie katalogi IPN, które dziś można uznać za nieudolną próbę czyszczenia historii, dla przyszłych pokoleń nabiorą mocy historycznego dokumentu. A wówczas Instytut Pamięci Narodowej stanie się Instytutem Narodowej Amnezji.



Oleje TOTAL QUARTZ zalecane przez mistrzów
Stosowane na całym świecie



Każdy dzień to sprawdzian dla Twojego silnika.

Oleje **TOTAL QUARTZ** są partnerem mistrzów WRC* od 2001 roku. Testujemy je w ekstremalnych warunkach rajdowych, dlatego masz pewność, że silnik Twojego samochodu ma najlepszą ochronę. **TOTAL QUARTZ**, testowane przez kierowców rajdowych, dla zwykłych kierowców.

* z Peugeotem tytuł Mistrza Świata Kierowców w 2002 r. i Mistrza Świata Konstruktorów w 2001 i 2002 r.

* z Citroënem tytuł Mistrza Świata Kierowców w 2004, 2005, 2006, 2007 r. i Mistrza Świata Konstruktorów w 2003, 2004 i 2005 r.

www.totalpolska.pl



Ten wybór to nie przypadek

TOTAL

KONIE TROJAŃSKIE KREMLA

UE-ROSJA JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT



Choć prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew nie może osobiście bronić swoich racji na salonach Brukseli, może być pewien, że zrobią to za niego inni

SZCZYT UE W SPRAWIE GRUZJI BYŁ SUKCESEM. SUKCESEM ROSJI I JEJ EUROPEJSKICH PRZYJACIOŁ. KREMLA ICH W UNII TAK WIELU, ŻE MOŻE SPAĆ SPOKOJNIE

Do unijnego szczytu w sprawie konfliktu w Gruzji każdy przygotowywał się, jak umiał. Gdy polska delegacja do ostatniej chwili w samolocie uzgadniała wspólne stanowisko, premier Włoch wykonał cztery telefony. Jak dokładnie przebiegały rozmowy, nie wiemy. Jednak to Silvio Berlusconi po szczycie najgłośniejszym osiągnął sukces.

Pierwszy telefon był do Dmitrija Miedwiediewa. Od niego Berlusconi mógł się dowiedzieć, na czym zależy Rosji. Drugi telefon – George W. Bush. Od niego Silvio usłyszał, że najważniejsze dla USA jest poparcie integralności terytorialnej Gruzji. Gdy Silvio już wiedział, że USA nie nastają na ukaranie Rosji, zadzwonił do swego kolegi José Zapatero. Musiało pójść nieźle, bo premier Hiszpanii poparł na szczycie propozycje Włoch. Pozostawiało już tylko zaklepanie sprawy. Załatwił to kontakt z inicjatorem szczytu Nicolasem Sarkozym.

Co było dalej? Postanowienia nadzwyczajnej sesji Rady Europejskiej Rosja przyjęła z zadowoleniem. – Nie przeforsowano skrajnych konkluzji lub propozycji. Dzięki Bogu, zwyciężył zdrowy rozsądek – cieszył się Władimir Putin, a Dmitrij Miedwiediew w nieco innych słowach powiedział to samo we włoskiej telewizji RAI.

Berlusconiemu pozostało spijać śmietankę. Uświadomił mediom, że „głównym sukcesem szczytu było spacyfikowanie agresywnych wobec Rosji państw, które niedawno zrzuciły sowieckie jarzmo. Udało się uniknąć wielkiego, zimnowojennego niebezpieczeństwa”. Silvio wygrał – a wraz z nim wygrała Rosja.

Moskwa na garnuszku

Z reakcji świata na wojnę w Gruzji można wysnuć wniosek, że wszystkich uwiódł mit o wielkim, groźnym niedźwiedziu. Niedźwiedź jest nieprzewidywalny – wydaje się wierzyć świat – takiego lepiej nie drażnić.

Wyznając tę teorię, łatwo zapomnieć, że to Unia pod każdym względem jest silniejsza od Rosji. Mark Leonard i Nicu Popescu, autorzy ubiegłorocznego raportu Europejskiej Rady Stosunków Międzynarodowych (ECFR) o relacjach Unii z Rosją, zestawiają dane, które uczestnicy szczytu powinni mieć wykaligrafowane na teczkach przeznaczonych na dokument deklaracji szczytu.

Unia ma trzy i pół razy więcej ludności niż Rosja. Wydaje siedem razy więcej na zbrojenia. Ma dwa razy więcej stałych miejsc w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Gospodarka unijna jest 15 razy silniejsza niż rosyjska, przy czym Unia kupuje 56 procent wszystkiego, co Rosja eksportuje, i dostarcza Rosji 44 procent tego, co Rosja importuje. W dodatku ta zależność nie jest symetryczna, bo Rosja kupuje zaledwie 6 procent unijnego eksportu i dostarcza 10 procent importu. Wniosek jest prosty: Unia bez Rosji obejdzie się lepiej niż Rosja bez Unii.

Przygnieci takimi danymi zwolennicy „teorii wielkiego niedźwiedzia” przypominają w tym momencie, że Europa jest uzależniona od rosyjskich surowców energetycznych.

Jednak nawet tego argumentu nie da się utrzymać, gdy spojrzemy na Unię jako na całość. Rosyjski gaz sprzedawany do Unii zaspokaja 25 procent europejskiego zapotrzebowania na ten surowiec, ale jednocześnie stanowi aż 70 procent tego, co Rosja może wyeksportować. W dodatku nie jest produktem, który z łatwością można przenieść na każdy inny rynek. Gazociągi do Chin są w powijkach, więc Rosja musi sprzedawać u nas.

Jak to możliwe, że mimo wszystko to Rosja rozdaje karty? Pierwsze wytłumaczenie nasuwa się samo: Unia w przeciwieństwie do Rosji nie jest monolitem, a jej poszczególne kraje częściej patrzą na zestawienia własnych zasobów niż na statystyki całego kontynentu. Drugi powód wynika z pierwszego, ale jest bardziej doniosły. Rosja, wykorzystując różnice interesów między poszczególnymi krajami „27”, przez lata zbudowała silną sieć sojuszy i układów. Są tak trwałe, że nie zagraża im miękka deklaracja potępienia Rosji przyjęta na szczycie. Mark Leonard i Nicu Popescu nazywają sojuszników Rosji jej końmi trojańskimi w Europie. To państwa, które mówią głosem Putina i Miedwiediewa w Brukseli, podczas gdy oni sami siedzą w Moskwie.

Jak działa koń trojański, dobrze pokazała ostatnia misja Berlusconi.

Głównym sukcesem szczytu było spacyfikowanie agresywnych wobec Rosji państw, które niedawno zrzuciły sowieckie jarzmo

SILVIO BERLUSCONI



Premier Włoch nie debiutował w roli sojusznika Kremļa – z Putinem zna się od lat, a ich stosunki można uznać za rodzinne. Młode Putinówny Masha i Katia regularnie odwiedzają córkę Berlusconi Barbarę w jego willi na Sardinii, a częstym gościem jest tam też szef rosyjskiego rządu. Ostatnio bał tam w kwietniu, gdy świętowali powrót Berlusconi na urząd premiera. Przyjaciele wspólnie ogłosili, że wartość wymiany handlowej między ich krajami wzrosła do rekordowych 25 miliardów euro, i razem obejrzel pokaz tańca brzucha.

Jednak choć Berlusconi to jeden z najwierniejszych europejskich przyjaciół Rosji, jej głównym koniem trojańskim jest kto inny – Grecja.

Rosjanin udaje Greka

Dziś możemy gdybać. Być może na Kaukazie wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby Unia w odpowiednim czasie wsparła Gruzję w jej staraniach o ułożenie sobie relacji ze zbuntowanymi republikami. Specjalny wysłannik unijny w regionie Peter Semneby od 2006 roku przekazywał Unii, co robić, aby nie dopuścić do wybuchu konfliktu. Rok temu w kwietniu zgłosił wniosek: trzeba powołać unijnych oficerów łącznikowych na granicach z Abchazją i Osetią Południową. 26 krajów UE nie widziało przeszkód. Inicjatywę zablokowało veto Grecji.

Premier Kostas Karamanlis nie zaprasza wprawdzie Putina do swojej letniej rezydencji, ale widzi w Rosji niezaplanowanego opiekuna. Moskwa wspiera Ateny w rywalizacji z ich odwiecznym wrogiem Turcją. Od lat Rosjanie dostarczają Grecji uzbrojenie i wsparcie polityczne, a w zamian otrzymują usługi dyplomatyczne na salonach Unii. Dlatego nikt specjalnie się nie dziwił, gdy w piątek przed szczytem (kiedy to Berlusconi obmyślał jeszcze konspekty swoich czterech rozmów telefonicznych, a minister spraw zagranicznych Francji śmiał jeszcze wypowiedzieć słowo „sankcje”) premier Karamanlis ogłosił publicznie: – Stosunki →

→ z Rosją wkraczają w fazę krytyczną, ale dla nas jest jasne, że izolacja nie jest rozwiązaniem. Wierzymy, że dialog z Rosją należy podtrzymać.

Na umiejętnym rozegraniu animozji Grecja-Turcja Rosja zyskuje jeszcze jednego konia trojańskiego: Cypr. W jego konflikcie o Cypr Północny (część wyspy zamieszkaną przez Turków, do której Ankara rości pretensje) Rosja jest Cyprowi niezbędna. Jej opieka posuwa się do tego, żeby blokować w Radzie Bezpieczeństwa ONZ niekorzystne dla Nikozji decyzje. A przyjaźń polityczna przekłada się na biznes. Według rosyjskich statystyk w 2007 roku niepozorna wysepka na Morzu Śródziemnym była drugim co do wielkości inwestorem zagranicznym, tuż po Wielkiej Brytanii. To stamtąd napłynęło do Rosji aż 20 miliardów dolarów (dla porównania: Niemcy i Francja inwestują po 5). Oczywiście nie znaczy to, że cyprijscy rybacy i hotelarze zalewają Eurazję pieniędzmi. Raczej na odwrót, to bogaci Rosjanie lokują siedziby firm na przyjaznej wyspie. Podatek rzędu 10 procent i biurokracja nieporównywalnie mniejsza niż rodzima sprawiają, że miasteczka na Cyprze zaczynają wyglądać jak rosyjskie. Nazwy knajp i klubów wypisane są grażdanką, w hotelach języki słowiańskie wypierają angielszczyznę, eleganckie wille pełnią funkcję dawnych dacz, a na plaży można poczuć się jak w Soczi. To lepiej niż koń trojański. To koń ze złotym rzędem!

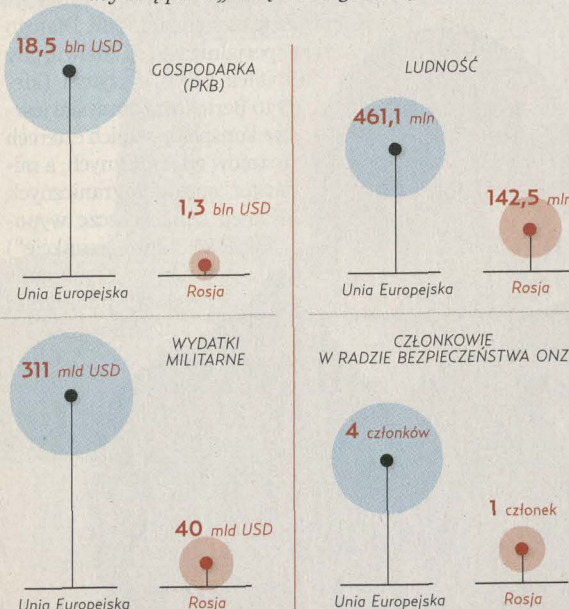
Nie kurkiem, tylko rurą

Jednak nie docenia Moskwy ten, kto myśli, że wystarczającą gwarancją sojuszy jest dla niej turecko-grecki zatarg. Owszem, zasada dzieli i rząd sprawdza się bez pudła, ale wymaga ciągłego lawirowania i zabiegów. Gospodarze Kremla znaleźli trwalszą metodę przywiązywania sojuszników: zaangażowanie ich w budowę rury.

To wcale nie zmitologizowane przykrećanie kurka działa jak magnes na państwa Europy. Gdy spró-

KTO NIEDŹWIEDŹ, A KTO MIŚ

Wystarczy spojrzeć na potencjał Unii jako całości, aby zwątpić w „teorię wielkiego niedźwiedzia”



Ludmiła Putin
oraz żona Silvia
Berlusconi
Veronica Lario
na wspólnym
obiedzie
w Soczi.
**Przyjaźnią
się też córki
obu
polityków**



bujemy szukać związku między stopniem uzależnienia od rosyjskiego gazu a siłą uczucia miłości lub nienawiści danego kraju do Rosji – rozczarujemy się. Węgry prawie połowę energii czerpią z gazu i grubo ponad połowę gazu kupują od Rosji, a są jej sojusznikami. Litwa z gazu ma prawie 40 procent energii, ale za to prawie cały gaz ma od Rosji i jest jej zaciętym antagonistą. Prawidłowości trudno doszukać się też w innych krajach. W przewidywaniu rosyjskich aliansów równie zawodny okazuje się też klucz dawnej przynależności do bloku sowieckiego. Jedyne, co pozwala wyjaśnić widoczny na minionym szczycie alians Włoch, Grecji, Węgier i Bułgarii, to rura.

Mechanizm jest prosty. Kraje, które lobbowały za łagodnym potraktowaniem Rosji, są jednocześnie czterema z pięciu uczestniczących w projekcie gazociągu South Stream (piąty to Serbia – gdyby dostała się do Unii, byłaby koniem nad konie). Jednocześnie dwa z nich, Grecja i Bułgaria, budują z Rosją pierwszy w tej części Europy ropociąg. A wszystko to zasługa byłego prezydenta Władimira Putina i byłego szefa rady nadzorczej Gazpromu Dmitrija Miedwiediewa. Umowy o budowie gazo- i ropociągów to owoc ostatnich kilkunastu miesięcy ich pracy.

Pierwszy powstał plan ropociągu Burgas-Aleksandropol. Zwie się go pieszczotliwie prawosławnym od wyznania dominującego w trzech państwach stronach. Rosja, Grecja i Bułgaria podpisały porozumienie o jego budowie w marcu 2007 roku.

Trzy miesiące później gruchnęła wiadomość: Gazprom i włoskie Eni budują gazociąg South Stream. Piśzemy „gruchnęła”, bo do czasu ogłoszenia włosko-rosyjskiej umowy był jeszcze żywy projekt konkurencyjnego gazociągu Blue Stream i unijnego Nabucco. Oba miały biec mniej więcej tą samą trasą i dostarczać kaspijski gaz do Europy. Oba planowany South Stream prawdopodobnie pogrzebał.

Dwa dni po zawarciu umowy Eni-Gazprom Władimir Putin udał się do Stambułu na zjazd państw basenu Morza Czarnego. Tam emocje związane z South Streamem były gorące: włosko-rosyjski projekt wyeliminował z gry Turcję, przez którą miały biec obie konkurencyjne rury. Nie zważając na to, Putin brylował nad Bosforem, a po śniadaniu podszedł do niego premier Kostas Karamanlis. Po nieformalnej wymianie zdań ekipa budowniczych South Stream powiększyła się o Grecję, a potem, do lutego 2008 roku, dołączyły do niej Bułgaria, Serbia i Węgry. Wszystkie licząc na zyski z przesyłu gazu i na umocnienie własnej pozycji jako państw kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego. Inwestycja wiąże na lata. Można jeszcze dodać, że parlament grecki upoważnił rząd do ratyfikacji traktatu 28 sierpnia – trzy dni przed nadzwyczajnym szczytem w sprawie Gruzji...

Szczyt możliwości

W tej sytuacji trudno się dziwić, że wielu komentatorów uznało rezultaty unijnego spotkania za dowód na bezradność „27”. Polska delegacja jechała do Brukseli, aby wygrać, ale ostatecznie przyjęto rozwiązanie opracowane przez innych. Propozycja odłożenia negocjacji z Rosją nowego porozumienia o partnerstwie i współpracy wyszła od Brytyjczyków, a jej przyjęcie obeszło Rosję tyle, co zeszłoroczny śnieg. Ambasador Rosji przy UE skomentował na gorąco, że „nie chcemy tego porozumienia bardziej niż Unia”. Natomiast żale, które dzień później wylewały nad tą decyzją minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, robiły wrażenie pozorów, które i tak nie zdolały przyćmić entuzjazmu Putina i Miedwiediewa dla postanowienia szczytu.

Optymiści mówią o sukcesie, bo Unii Europejskiej udało się wreszcie przemówić jednym głosem. Pesymiści obawiają się, iż głos jest tak słaby, że szkoda gadać.

Moja

» KUPUJĘ, KIEDY CHCĘ,
PŁACĘ, KIEDY MI WYGODNIE »
karta kredytowa Visa



» ŻYJE SIĘ LEPIEJ VISA

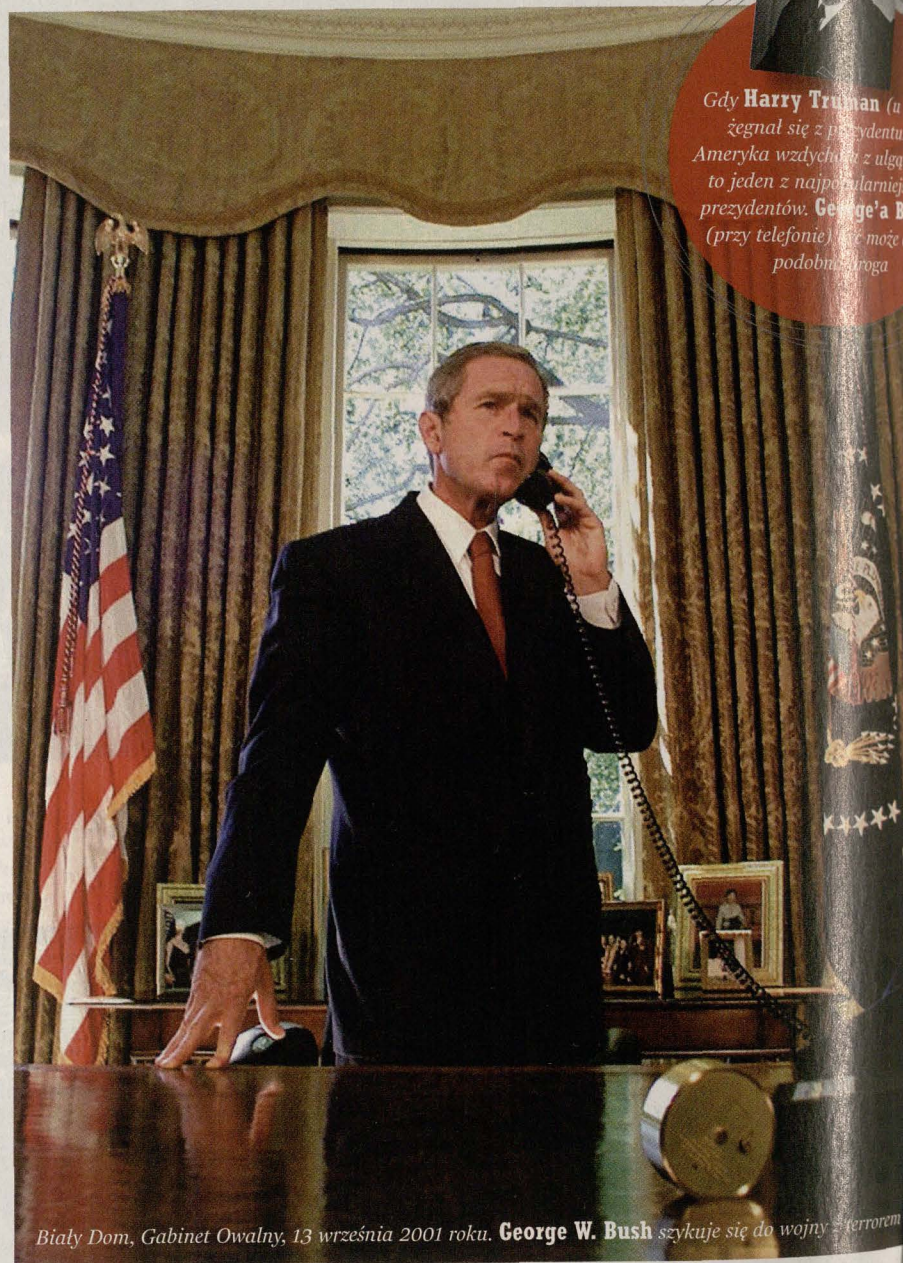


Płacąc kartą kredytową Visa zamiast gotówką, możesz mądrze planować swoje wydatki i być zawsze przygotowanym na niespodziewane sytuacje. Kartę kredytową Visa – nowoczesne narzędzie zarządzania finansami – zapytaj w swoim banku.

www.visa.pl

Głupiec, którego pokocha historia

Każda kolejna rocznica zamachów Al-Kaidy na Nowy Jork i Waszyngton będzie coraz bardziej przekonywać Amerykanów, że George W. Bush był wielkim prezydentem. Wskazują na to eksperci i historia Harry'ego Trumana



Biały Dom, Gabinet Owalny, 13 września 2001 roku. George W. Bush szykuje się do wojny z terrorem

Gdy Harry Truman (u góry) zginął się z prezydenturą, Ameryka wzdychała z ulgą. Teraz to jeden z najpopularniejszych prezydentów. George'a Busha (przy telefonie) może czekać podobna droga

Huragan „Gustaw” uratował Johnowi McCainowi kilka punktów procentowych poparcia. Ponieważ prezydent Bush pojechał osobiście doglądać akcji ratunkowej, kandydat Republikanów uniknął ściskania się z nim na swojej konwencji wyborczej. Gdyby nie „Gustaw”, wszystkie kolejne spoty Baracka Obamy aż do samych wyborów zaczynałyby się od McCaina w ramionach „najbardziej niepopularnego prezydenta w historii USA”.

„Balast” – jak niedawno określił Busha anonimowo jeden z republikańskich sztabowców – obchodzi właśnie siódmą rocznicę wydarzenia, które zdefiniowało jego prezydenturę. Tragedia z 11 września 2001 roku przemieniła czytającego dzieciom bajki izolacjonistę w wodza prowadzącego globalną „wojnę z terrorem”.

Wojna ta (a w szczególności inwazja na Irak) w powszechnym mniemaniu okazała się całkowitą klęską Ameryki, a prezydent Bush zasłużył na miano głupca, jak w sierpniu napisał w edytoriale lewicowy amerykański magazyn „The Nation”.

Przez klęski do gwiazd

Bush powinien się cieszyć, bo znalazł się w doborowym towarzystwie. W styczniu 1953 roku głupcem dla części amerykańskiej prasy był ustępujący właśnie ze stanowiska prezydent Harry Truman. – Wielu Amerykanów odetchnęło z ulgą, gdy Truman zrezygnował z ubiegania się o drugą kadencję – mówi „Przekroju” Andrew Needham, historyk z New York University. – Ludzie nie mogli mu wybaczyć porażki w wojnie koreańskiej. Korea to był taki Irak Trumana: krwawa, toczona w oddali

wojna, której Amerykanie wówczas nie rozumieli i którą ostro krytykowali.

Truman długo wahał się w sprawie interwencji na Półwyspie Koreańskim. Już w 1949 roku, zaraz po zwycięstwie Mao Zedonga w Chinach i zbudowaniu bomby jądrowej przez Rosjan, było pewne, że wzmocnieni koreańscy komuniści będą chcieli opanować cały kraj. Późna interwencja i błędy taktyczne Amerykanów oraz ich koreańskich sojuszników sprawiły, że wojna ciągnęła się prawie trzy lata. Ostatecznie komuniści tak sprawnie okopali się na północy kraju, że siedzą tam do dziś. Amerykanie nie oddali całego półwyspu komunistom, ale ponieśli dotkliwe straty – do domu nie wróciło prawie 40 tysięcy żołnierzy.

Polityczna pozycja prezydenta Trumana po zakończeniu wojny w 1953 roku była katastrofalna. ZSRR oskarżał go o prowadzenie

wojny bakteriologicznej przy użyciu stonki. W USA uważano go za szaleńca, który w Korei o mało co nie doprowadził do wojny z „dobrym wujkiem Stalinem”. No i te 40 tysięcy grobów.

Prawda objawiona o Iraku

Mimo to dziś, z perspektywy ponad 40 lat, Harry Truman jest uważany za jednego z najlepszych prezydentów USA. A o wojnie koreańskiej już mało kto pamięta. – Truman jako pierwszy stawiał czoła komunizmowi – tłumaczy Needham. – Wojna w Korei była tylko elementem większego planu zwanego dziś doktryną Trumana. Plan ten polegał na powstrzymaniu komunistów, gdzie tylko się dało: w Grecji, Turcji czy właśnie w Korei. Doktryna Trumana okazała się sukcesem, lecz musiało upłynąć sporo czasu, żeby Amerykanie zdali sobie z tego sprawę.

Czy prezydent Bush ma swoją doktrynę? Na razie na pewno ma swoje „koree”. Po pięciu latach w Iraku, siedmiu latach „wojny z terrorem” i na cztery miesiące przed końcem urzędowania Bush kojarzy się głównie z więzieniem w Guantanamo na Kubie, z podtapianiem przesłuchiwanym, z naciąganiem „dowodów” na broń masowego rażenia w rękach Saddama Husajna i w końcu z okupacją Iraku, która doprowadziła ten kraj do wojny domowej, a Amerykę na raz na gniew islamistów.

O ile trudno dyskutować z pierwszymi trzema zarzutami, o tyle rezultat wojny w Iraku i jej konsekwencje dla Ameryki nie są już tak jednoznacznie negatywne – wyjaśnia nam David Pollock, ekspert z Waszyngtońskiego Instytutu Polityki Bliskowschodniej. Dzięki wysłaniu w ubiegłym roku dodatkowych 30 tysięcy żołnierzy Amerykanom udało się zdecydowanie uspokoić sytuację w Iraku, o czym świadczy spadająca liczba ataków na siły koalicyjne. Sytuacja poprawiła się do tego stopnia, że 1 września Amerykanie przekazali Irakijczykom całkowitą kontrolę nad Anbarem, największą i w swoim czasie najbardziej niestabilną prowincją Iraku.

Waga prezydentury Trumana zaczęła być dostzegana, dopiero gdy wygasła trauma po Korei. To brutalne, ale jeżeli sytuacja w Iraku nadal będzie się poprawiać, to trauma po tej wojnie (w której ofiar po stronie USA jest osiem razy mniej niż w Korei) zniknie jeszcze szybciej – przekonuje Pollock. Podobnego zdania jest amerykański politolog i historyk

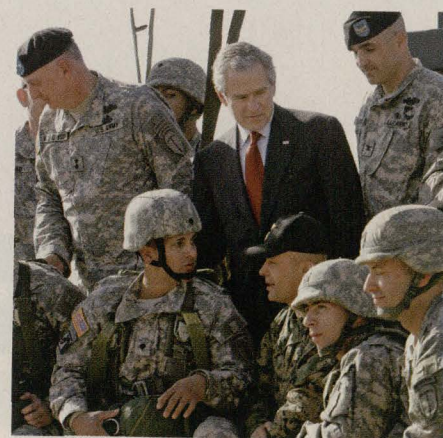
Edward Luttwak: – To, że polityka zagraniczna prezydenta Busha, a w szczególności inwazja na Irak, jest postrzegana jako zupełna klęska, to często niemal prawda objawiona. Już za kilka lat Irak może okazać się jedynie epizodem w szerszym projekcie. Tak jak to było w przypadku Trumana i Korei.

Fundamentalizm i ekumenizm

Tym „szerszym projektem”, który się udał Bushowi, jest właśnie „wojna z terrorem”. – Jeśli przyjmiemy, że w tym haśle prezydentowi chodziło nie o konkretnych ludzi, organizację czy kraj, tylko o określony sposób myślenia, to sukces już dziś jest bardzo wyraźny – mówi „Przekroju” John Esposito, orientalista z Uniwersytetu Johna Hopkinsa w Baltimore.

Jeszcze na początku 2001 roku niemal wszystkie kraje muzułmańskie od Maroka po Indonezję otwarcie wspierały lub przynajmniej akceptowały działalność fundamentalistów islamskich na swoim terytorium. – Najczęściej obowiązywał cichy układ, że jeśli fundamentaliści nie będą atakować władz swojego kraju, wóś im z głowy nie spadnie – tłumaczy Esposito. Arabia Saudyjska czy Zjednoczone Emiraty Arabskie finansowały i fundamentalistów, i ich szkoły. Syria, Jemen oraz Sudan rozdały im swoje paszporty, aby łatwiej im było podróżować.

W takich okolicznościach doszło do ataku na WTC. Wypowiedziana w reakcji na to wydarzenie „wojna z terrorem” i jej przewodnie hasło „Jesteś z nami albo przeciwko nam” nie



W 2003 roku na lotniskowcu USS „Abraham Lincoln” Bush ogłasza zakończenie wojny w Iraku. Prawdopodobnie pomylił się tylko o kilka lat

były wcale skierowane do islamskich fundamentalistów, lecz do państw, które ich chronią. Jeszcze tego samego roku doszło do pierwszej demonstracji amerykańskiej siły – obalenia rządów talibów w Afganistanie.

Ten amerykański przekaz okazał się skuteczny. Nie chcąc podzielić losu Iraku i Afganistanu, inne muzułmańskie kraje jeden po drugim wyrzekały się wspierania fundamentalistów. Arabia Saudyjska, zamiast rozdawać paszporty terrorystom (większość zamachowców z 11 września miała saudyjskie obywatelstwo), zajęła się organizowaniem seminariów ekumenicznych z udziałem chrześcijan oraz żydów (ostatnie miało miejsce w czerwcu tego roku w Madrycie).

Selektywna pamięć historii

Najszybszą metamorfozę przeszedł Pakistan. W ciągu 24 godzin po ogłoszeniu przez prezydenta Busha wojny z terrorem generał Perwez Musharraf zdymisjonował odpowiedzialnego za szkolenie afgańskich talibów szefa służb specjalnych, kazał aresztować i wydalic z kraju talibów i udostępnił Amerykanom lotnisko wojskowe Szahbaz w pobliżu granicy z Afganistanem. Podobne zrozumienie dla deklaracji prezydenta Busha okazały prawie wszystkie kraje muzułmańskie.

Oslabiło to natychmiast „możliwości operacyjne” fundamentalistów. W najnowszym numerze magazynu „Foreign Policy” David Frum wskazuje, że o ile od początku lat 80. aż do 11 września 2001 roku na całym świecie islamscy fundamentaliści przeprowadzili 11 poważnych ataków bombowych na amerykańskich obywateli lub placówki dyplomatyczne, o tyle po 11 września – żadnego.

– Przekonywanie, że jest to rezultat wojny z terrorem, byłoby oczywiście niedopuszczalnym uproszczeniem, ale kto za 10 lat będzie pamiętał, że Al-Kaida częściowo wykończyła się sama, mordując w zamachach niewinnych muzułmanów? – pyta Andrew Needham. – W podręcznikach do historii będzie kiedyś rozdział o doktrynie Busha zilustrowany przez samolot wbijający się w wieżę WTC, Irakijczyków witających Amerykanów w Bagdadzie i Busha ogłaszającego na lotniskowcu USS „Abraham Lincoln”: „Misja została wykonana”.

Na razie jednak, aby dostać się do podręczników jako prezydent USA, należy unikać publicznych uścisków z „balastem”. □

Jak hartowała się doktryna George'a W. Busha



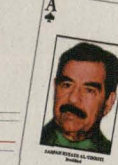
2000 rok. George W. Bush notuje pierwszą triumfalną klęskę. W wyborach prezydenckich dostaje mniej głosów niż jego rywal Al Gore – ale i tak zwycięża



Al-Kaida przeprowadza zamachy. Bush musi się zmierzyć z prawdziwym wyzwaniem



Ogłasza wojnę z terrorem, a jego wrogiem numer 1 staje się Osama ben Laden. Ben Laden wprowadzie żyje do dziś, ale już niewiele może



Prezydent Iraku Saddam Husajn stał się „przypadkową” ofiarą tej wojny. Został obalony i stracony, choć nie wspierał terroryzmu. Ale Irak jest teraz sojusznikiem USA

Ekologiczna działalność BP jest wielotorowa i obejmuje zarówno techniczne zabezpieczenia na stacjach, sprzedaż nowoczesnego paliwa, jak również współpracę z uniwersytetami przy projektach edukacyjnych dotyczących ekologii.

Za działalność w zakresie tzw. „zielonej” aktywności BP otrzymało nagrodę Dobroczynca Roku 1999. BP na świecie prowadzi szereg badań i testów w zakresie energii alternatywnej – wiatrowej i słonecznej oraz nowoczesnych, fascynujących technologii przechwytywania CO₂, które pozwolą na separację i bezpieczne magazynowanie węgla, pochodzącego z węglowodorów, a także metody wykorzystania wodoru do produkcji elektryczności bez użycia węgla. Wspomniane projekty znajdują się wciąż jeszcze w fazie eksperymentalnej, ale jeśli ta technologia się sprawdzi, być może stanowić będzie w przyszłości poważny wkład w globalne dostawy energii oraz bezpieczeństwo energetyczne.

Praktyczny wymiar ekologicznej działalności BP w Polsce

- Sieć stacji BP, jako pierwsza w Polsce, wycofała ze sprzedaży benzyny ołowionej.
- W roku 2004 na polski rynek wprowadzone zostały nowoczesne, bardziej wydajne i jednocześnie czystsze paliwa BP Ultimate, w wersji BP Ultimate 98 oraz BP Ultimate diesel.
- Biuro centrali BP w Polsce uzyskało pierwszy w Polsce certyfikat Zielonego Biura.



więcej informacji na www.bp.pl

EKOŻYCIE

Czy można żyć w pełnej zgodzie z naturą nie tylko w zwykłej, ale i w miejskiej dżungli? To zależy, na ile wyrzeczeń jesteś gotów. Na szczęście, by nieco, ulżyć Matce Ziemi, nie potrzeba wcale wielkiego heroizmu. Wystarczy odrobina refleksji przy zupełnie zwyczajnych czynnościach

MOJE ZIELONE, CIĘŻKIE ŻYCIE

EKOLOGIA W PRAKTYCE MILENA RACHID CHEHAB

O ekoeksperymentach, który zaprowadził na skraj rozwodu, ale za to rozbudził fascynację dżdżownicami, opowiada brytyjski dziennikarz Leo Hickman

Pożyczyłeś samochód, żeby przyjechać po mnie na dworzec?

(po chwili krępującej ciszy) – To mój samochód. Kupiłem go.

Kupiłeś samochód? Nie wstyd ci?

– Strasznie wstyd. Naprawdę. Dzień, w którym go kupowałem, to jeden z gorszych w moim życiu. Taka życiowa porażka. Czułem się strasznie. Miałem to wcześniej przez dwa miesią-

ce analizowałem jak najmniej szkodliwe dla środowiska opcje (samochód jest na gaz, co w Anglii, gdzie prawie nie ma stacji z gazem, jest nie lada heroizmem), to za każdym razem, gdy do niego wsiadam, mam poczucie winy. I nienawidzę nim jeździć.

Ten zapach to twoje perfumy?

– No coś ty! Żadnych perfum! Nigdy w życiu. To chyba ten facet obok. Pew-

nie nie zdaje sobie sprawy, że roczne wydatki wszystkich ludzi na kosmetyki mogłyby zupełnie wyeliminować głód i dostarczyć czystą wodę wszystkim mieszkańcom ziemi.

Ale się myjesz?

– Tak, zwykłym szarym mydłem. A z tym samochodem, to zrozum. Musieliśmy go kupić. Odkąd przeprowadziliśmy się na wieś, nie dało się inaczej. →



Leo Hickman swoje doświadczenia opisał w książce „A Life Stripped Bare” („Ogołocone życie”)

→ **Podobno gdy zaczynałeś eksperyment, byłeś zupełnie normalny.**

– Stuprocentowy przedstawiciel brytyjskiej klasy średniej. Mieszkalem w domku na przedmieściach Londynu z żoną i kilkumiesięczną wtedy córką. W „The Guardian” pisałem o środowisku, po pracy robiłem zakupy w pobliskim supermarkecie, oglądałem telewizję, czasami wychodziłem na drinka, raz w roku jechaliśmy z Jane w jakąś w miarę egzotyczną podróż, raz dziennie brałem prysznic, jadłem mięso, głosiwałem. I wtedy jeden z redaktorów mojej gazety namówił mnie, żebym zamiast pisać o tym, jak żyć etycznie, przetestował to przez rok na własnej skórze.

Co to znaczy „żyć etycznie”?

– To coraz bardziej popularny ruch, który zakłada, że można żyć w zgodzie ze środowiskiem nie tylko w zwykłej, ale także w miejskiej dżungli. To wybieranie naturalnych produktów, oszczędzanie energii, kupowanie rzeczy z poszanowaniem warunków pracy osób, które je wyprodukowały (to te z etykietą Fairtrade). Krótko mówiąc, chodzi o myślenie o konsekwencjach naszych decyzji podejmowanych każdego dnia w codziennym życiu, w sklepie, w domu, w drodze do pracy.

Czy zanim przestawiliście się na takie myślenie, poze-gnaliście się w jakiś specjalny sposób z dotychczasowym życiem?

– Kolacja dzień przed rozpoczęciem eksperymentu przypominała ostatni posiłek więźniów przed egzekucją. Nawet sprawdziłem w Internecie, jakimi daniami amerykańscy skazańcy żegnają się ze światem. Na 65 osób 13 zamówiło hamburgery, 12 – pieczonego kurczaka, 19 – frytki. Nasza kolacja też była stosunkowo zwykła – zamówiliśmy nasze ulubione indyjskie jedzenie, z kebalem i kurczakiem tikka masala na czele. Po takim wzmocnieniu byliśmy gotowi stawić czoła rzeczywistości. **Zapukała następnego dnia rano...**

– ...i od razu zasiała panikę. Zaprosiliśmy trzech audytorów, którzy mieli nam doradzać, jak nasze nowe, „etyczne życie” miało wyglądać. A Bóg jeden wie chociażby, co tacy ekolodzy jedzą. Czy żywią się tylko tym, co spada z drzewa? Jak reagują na mięso? W końcu zdecydowaliśmy się na salate, ale i ta okazała się faux pas, bo pochodziła z importu, a kupowanie lokalnych produktów to jeden z filarów „etycznego życia”.

Jak przebiegała ta wizyta?

– Po ich uprzejmym: „Czy możemy się rozejrzeć?”, nastąpiło tornado. To było gorsze niż wizyta agentów od nieruchomości. Co prawda energooszczędna lodówka zyskała aprobatę, ale to, co w środku, już nie. Jedzenie mięsa popierał tylko Mike, pod warunkiem jednak że zwierzęta wypasane były na pastwiskach w pobliżu miejsca jego zamieszkania. (Gdy spojrzalem za okno, na naszym trawniku „wypasał się” jedynie jakiś gołąb). W międzyczasie przeprowadzili dłuższą dysputę, czy lepiej gotować wodę w czajniku elektrycznym, czy na gazie. Wygrała ta druga opcja, bo wtedy zużywa się mniej energii, dobrze też, by czajnik był ze stali nierdzewnej i był wyprodukowany w kraju). Gdy audytorzy zajrzeli do szafki ze środkami

czystości, poczuliśmy się jak mordercy – jeden przez drugiego wyrażali oburzenie, jak mogliśmy dotąd trzymać w pobliżu jedzenia takie trucizny. I to jeszcze przy małym dziecku! Według nich również tylko cudem udało nam się nie zabić naszej małej Esme, kupując jej te wszystkie „toksyczne” kremy, odżywki oraz zabawki.

Kim byli audytorzy?

– Hannah Berry pracuje w dwumiesięczniku „Ethical Consumer”, Mike Childs jest jednym z szefów międzynarodowej organizacji Friends of the Earth, a Renée Elliott należy do prestiżowego Soil Association i jest założycielką sieci londyńskich sklepów Planet Organic.

Jakie mieli pomysły na przykład na czyszczenie mieszkań?

– Najlepsze środki czystości to woda z cytryną albo octem. Gdy pani, która u nas sprząta, usłyszała, o mało nie zrezygnowała z pracy.

Jak po wizycie audytorów czuła się twoja żona?

– Jane ledwo ją przeżyła. Choć wcześniej była nastawiona do eksperymentu całkiem pozytywnie, teraz wyglądała, jakby miała eksplodować. Choć nie ma się co dziwić – w końcu w ciągu paru godzin usłyszała, jak zła jest matką, że wszystko, co podala na stół, było wła-

Przez moment zastanów się nad każdą rzeczą, którą wkładasz do koszyka.

Hickman twierdzi, że w ten sposób zmniejszysz jego zawartość o blisko 30 procent. Jedzenie organiczne jest droższe, ale wystarczy kupować go mniej. Podobno i tak jedną trzecią zakupów wyrzucamy na śmietnik



ciwie niejadalne, że powinna porzucić wszystkie swoje ukochane kosmetyki, ciuchy kupować w second-handach lub specjalnych ekologicznych sklepach, zrezygnować ze zmywarki, dezodorantu i jednorazowych pieluch dla dziecka. I że jeśli już musi robić zakupy w supermarkecie, to powinna brać do koszyka tylko produkty ekologiczne, które są nawet o połowę droższe. Spodobał jej się tylko pomysł z tygodniem bez telewizora, bo całe wieczory spędzaliśmy nad planszą scrabble i mieliśmy dużo więcej czasu dla siebie.

Podobno przez eksperyment byliście na granicy rozvodu.

– Nie w każdym domu największe kłótnie toczą się o to, czy lepiej kupować jedzenie organiczne, czy Fairtrade albo czy kupione detergenty lepiej zużyć, czy od razu wylać. Momentami było więc bardzo gorąco. Albo zimno, jak wtedy, gdy stoczyliśmy bój o temperaturę w domu. Przysnął, że pod tym względem byłem trochę jak typowy tatusiek w średnim wieku z obsesją na punkcie oszczędzania energii. Cały czas ustawiałem temperaturę na 19 stopni, przykręcałem też termostat z gorącą

wodą. Jane ostro protestowała, gdy przyszło do porzucenia antyperspirantu w aerozolu, w którym aż roilo się od toksycznych składników o nazwach przypominających raczej imiona postaci z filmów o Asteriksie, takich jak *disteardimimonium hectorite*. Starodawny dezodorant w kamieniu, który przed rozprowadzeniem trzeba zwilżyć, delikatnie rzecz ujmując, okazał się nieskuteczny. Niezły kompromis wypracowaliśmy też z pastą do zębów.

Przestaliście jej używać?

– Jane nie, ale ja tak. Zamieniłem ją na domowej roboty mieszkankę sody oczyszczonej i soli z gliceryną. Jest paskudna w smaku, ale naprawdę skuteczna. Do dziś myję nią zęby, nasze dzieci też ją stosują. Dla mojej żony to oznaka porzucenia cywilizacji, ale ona nie zdaje sobie sprawy, ilu innych zmian jej oszczędziłem.

Na przykład?

– Gdy co tydzień relacjonowałem czytelnikom „The Guardian” postępy w naszym eksperymencie, dostawałem setki listów od ludzi, którzy nie odcieśli się zupełnie od świata, ale zmienili tryb życia na bardziej ekologiczny. Opowiadali na przykład, jak udane może być życie bez lodówki. Do dziś nie pokazałem Jane listu od jednej z czytelniczek, która radziła mojej żonie, by przerzuciła się na podpaski domowej roboty wielokrotnego użytku – wystarczy trochę bawełny i igła z nitką. Przesłała nawet propozycje krojów.

Dziwił się sceptycyzmowi Jane?

– Popeniłem błąd, nie zabierając jej na wycieczkę śladami naszych śmieci. Gdy z pracownikiem wysypiska wjechaliśmy land roverem na górę śmieci o wysokości 11-piętrowego budynku i powierzchni kilkuset akrów, dla mnie to był moment przełomowy. Na spodzie były odpady jeszcze z czasów wiktoriańskich, ale 70 procent góry wyrosło w ciągu ostatnich 30 lat. Wtedy zrozumiałem, jak bardzo ludzkość niszczy środowisko i jak ważne jest, by na miarę swoich, nierzadko bardzo skromnych możliwości temu przeciwdziałać. Poza tym myślę, że wszystkie te zmiany w naszym życiu wprowadziliśmy zbyt szybko i wszystkie naraz. Gdybym teraz miał zacząć jeszcze raz, na początek skupiłbym się na zmianach w jedzeniu. **Która część eksperymentu była dla was najtrudniejsza?**

– Sporym problemem stało się podróżowanie. Samoloty nie wchodzą

Ekologiczny poradnik dla zdeklarowanych obrońców przyrody



Gotowanie wody na gazie zużywa mniej energii niż czajnik elektryczny

Dżdżownice zainstalowane w ogródku zjedzą kuchenne odpady

Jeśli musisz jeść mięso, niech przynajmniej pochodzi z lokalnej ubojni

Woda z cytryną lub octem jest idealna do czyszczenia łazienki

Basenik dla dziecka według ekologów lepiej urządzić w pojemniku na oczko wodne, bo nie zawiera szkodliwego PCV



w grę, bo emitują zbyt dużo dwutlenku węgla. Podobnie samochody. Zostają pociągi, które są bardzo drogie i czasochłonne. Dlatego od czterech lat tylko raz byliśmy na dużych wakacjach za granicą. Pojechaliśmy pociągiem do Florencji, a na miejscu spędziliśmy zorganizowany przez ekologiczne biuro podróży „etyczny tydzień”, który okazał się rodzajem obozu wędrownego, z tą różnicą, że bagaże podróżowały samochodem i nocowaliśmy w hotelach. Obyło się jednak bez kopania studni dla potrzebujących, co jest ponoć typowe dla tego rodzaju wycieczek.

Ale wracając do pytania – naprawdę trudny moment przeżyliśmy, gdy nasza córka wyładowała w szpitalu. Wtedy nagle ekologiczne dylematy przestają być ważne. Choć takie myśli przechodziły nam przez głowę, nie mieliśmy odwagi zapytać lekarzy, czy leki podawane Esme były testowane na zwierzętach, czy są toksyczne dla środowiska albo czy firmy je produkujące należą do jednego z tych okropnych wielkich koncernów. W jednej chwili to wszystko przestało mieć znaczenie.

Wygląda na to, że „etyczne życie” to naprawdę spory luksus.

– Zdaję sobie sprawę, że większość ludzi na świecie zastanawia się raczej, co włożyć do garnka, niż czy to będzie coś, co na jakimś etapie zaszkodzi

środowisku. Zwłaszcza że produkty organiczne są droższe od zwykłych i nie każdego pociesza to, że przy takim trybie życia oszczędza się sporo energii. Z drugiej strony jednak panująca moda na wszystko, co ekologiczne, powoduje, że w coraz bardziej odruchowy sposób myślimy o globalnych konsekwencjach naszych zakupów – i tę świadomość ma coraz więcej ludzi. W Londynie liczba domów, do których dostarczane są skrzynki z sezonowymi warzywami i owocami oraz newsletterem, co slychać na farmach rolników, którzy te produkty dostarczyli, wzrosła w ciągu ostatnich paru lat kilkakrotnie.

W Polsce taki pomysł to abstrakcja, a ekologiczne produkty to ciągle domena zdeklarowanych ekologicznych aktywistów.

– Ale za to łatwiej wam kupować lokalne produkty na bazarkach. Macie też lepszy, bardziej bezpośredni kontakt z ludźmi, którzy je wyhodowali, wiecie, skąd pochodzą i w jakich warunkach rosły. No i jak już decydujecie się na ekologiczne zakupy, jest to decyzja bardziej przemyślana. Mam wrażenie, że u nas wszechobecny podział produktów na półkach na te organiczne, nieorganiczne czy Fairtrade spowodował, że większość ludzi czuje się zwolniona z myślenia o tym, o co naprawdę w tym chodzi.

Ty myślisz o tym na każdym kroku?

– Staram się nie, choć czasem to trudne. Nie martw się, nie zastanawiam się, czy sok, który pijesz, został wyprodukowany na okolicznej farmie, i tylko z naturalnych składników, ani czy twoją bluzkę wyprodukowały pracujące w skandalicznych warunkach i za głodowe pensje dzieci ze Sri Lanki. Czytelnikom mojej cotygodniowej kolumny też nie mówię, jak mają żyć. Jeśli ktoś pyta mnie o baseniki dla dzieci, nie odpowiadam mu, że jeśli ma do wyboru tylko z PCV, to lepiej, żeby w ogóle zrezygnował, ale pokazuję mu różne możliwości, na przykład kąpiel w pojemniku na oczko wodne, który jest o wiele bardziej ekologiczny.

Podobno na „ekologiczną stronę mocy” zwerbowałeś znajomych?

– Gdy śmieci kuchenne postanowiłem utylizować w specjalnym pojemniku z kompostem i w tym celu zamówiłem kilkadziesiąt dżdżownic z dostawą do domu, stałem się obiektem żartów. Gdy wchodziłem do redakcji, wszyscy zaczęli pytać, jak tam moje robaki. Ale moja fascynacja dżdżownicami, które żywią się resztkami naszego jedzenia, była tak duża, że w ciągu paru miesięcy namówiłem na hodowlę kilku moich kole-

gów. Gdy któregoś dnia dżdżownice zbuntowały się i nie chciały jeść papieru i błonnika, który kupowałem specjalnie dla nich, tak się przejąłem, że zacząłem się udzielać na forum internetowym poświęconym kompostowi i robakom, a nawet zadzwoniłem na gorącą linię strony Wiggly Wiggles („robaczki gmeraczki”) z prośbą o radę. Czekałem w kolejce na połączenie z konsultantem, zacząłem zastanawiać się, czy do problemów z karmieniem własnych dżdżownic można się przyznać znajomym, czy raczej powinno się je zachować dla siebie. Albo kiedy stanie się to problemem naszych czasów.

Myślisz, że kiedyś się stanie?

– Chyba jednak nie. A to dlatego, że dżdżownice są naprawdę niekłopotliwe. Wystarczy tylko nie dawać im zbyt dużo cebuli, czosnku oraz skórki z owoców cytrusowych i z czystym sumieniem obserwować ich pracę. To naprawdę potrafi wciągnąć.

Gdy się przeprowadziłeś, wzięłeś swoje robaki ze sobą?

– Skądże. Zostawiłem je nowemu właścicielowi domu z instrukcją, jak ich używać. Wcześniej nie miał żadnych ekologicznych ciągów. A teraz podobno jest wniebowzięty.

Jeśli chcesz żyć etycznie...

...w pierwszej kolejności zwróć uwagę na to, co jesz. Warzywa i owoce kupuj sezonowo. Kupuj produkty lokalne, bo im dalej wyprodukowane, tym ich transport bardziej zanieczyścił środowisko.

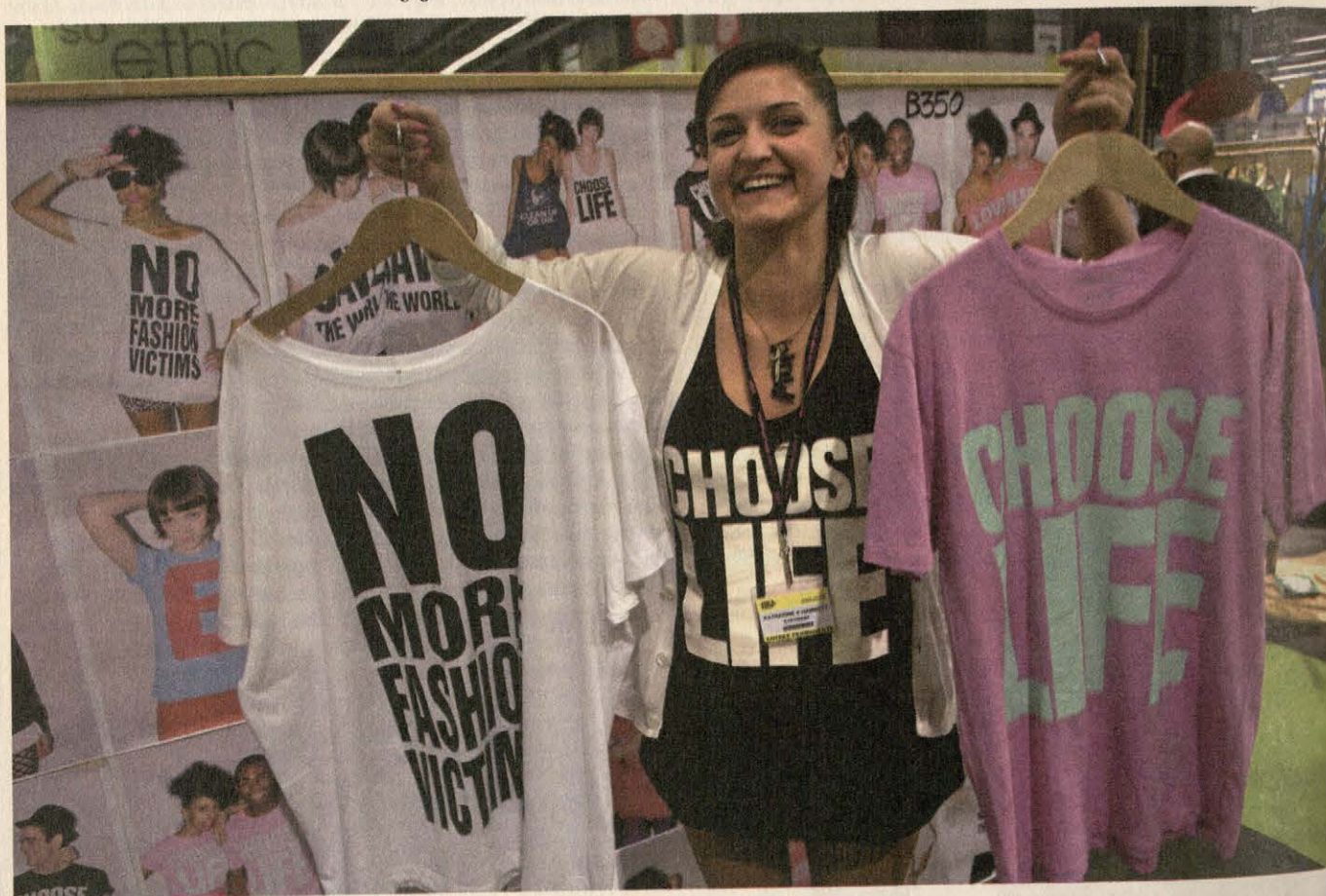
Oszczędzaj energię, nie zostawiaj komputera czy telewizora w stanie gotowości, gaś światło. W miarę możliwości korzystaj z transportu publicznego, a jadąc do pracy samochodem,

podwieź kolegów. Na wakacje pojedź pociągiem. Wybieraj produkty małych firm, a nie wielkich koncernów. I na każdym kroku pomyśl, jak twoja decyzja wpłynie na środowisko.

ETYCZNA MODA ARKADIUSZ BARTOSIAK

NAGA PRAWDA O UBRANIACH

Jak często, kupując nową koszulę, zastanawiamy się, jakich chemikaliów użyto do jej wyprodukowania? Ile zarobiła osoba, która uszyła nasze ubranie? Jak jej się wiedzie w życiu i czy jest w stanie utrzymać się ze swojej pensji?



NA POZĄTKU WYPADA OSTRZEC CZYTELNIKÓW: próba znalezienia odpowiedzi na tych kilka prostych pytań może sprawić, że kupowanie nowych ubrań już nigdy nie będzie tak beztrudno przyjemne jak dotychczas.

Już dawno przestaliśmy kupować tylko to, co jest nam rzeczywiście potrzebne. Nałogowo marnujemy jedzenie. Marnujemy energię. Kupujemy nowe samochody. Jednak niekwestionowaną królową nadmiernej konsumpcji jest dzisiaj... moda. Postaram się sprawdzić, jaki jest prawdziwy koszt światowej obsesji na punkcie kupowania nowych ubrań.

Wyzysk ludzi i śmiertelne pestycydy

„Krew, pot i T-shirty” – tak zatytułowano serial BBC, który wywołał wielką dyskusję o etycznych aspektach funkcjonowania prze-

W „etycznej modzie” w największym skrócie chodzi o to, by ubierać się w ciuchy wyprodukowane ekologicznie, bez wyzysku i przez godziwie opłacanych robotników. Już można znaleźć firmy, które chwalią się tym, że szyją etycznie

myślu odzieżowego i prawdziwej twarzy *cheap fashion*, czyli taniej mody. Sześciu młodych Brytyjczyków uzależnionych od nieustannego kupowania ciuchów jedzie do Indii, aby przekonać się, jak powstają ubrania, które trafiają do londyńskich sklepów. Na miejscu uczą się szyc i pracują przy zbiorach bawełny. Praca okazuje się ponad ich siły. Pensja nie starcza na nic. A warunki życia – ich zdaniem – urągają człowieczeństwu.

Łzy, które w tytule serialu zamieniono na T-shirty, stale towarzyszą brytyjskim 20-latkom. Najpierw są to łzy wściekłości, potem rozpacz, wreszcie współczucia. Według danych BBC większość z blisko 20 milionów osób zatrudnionych w przemyśle odzieżowym zarabia średnio około 20 groszy za godzinę. Dlatego ich miesięczna pensja rzadko przekracza próg 60 złotych.

W tym biznesie wszyscy mają grzechy na sumieniu. I nie chodzi tu jedynie o złe wynagradzanie robotników w Trzecim Świecie. W zeszłym roku dziennikarz „The Observer” ujawnił, że partię dziecięcych ubrańek firmy GAP w niewolniczych warunkach szyły indyjskie dzieci. Irlandzki producent Primark został niedawno przyłapany na dokładnie tym samym procederze. Telewizja BBC pokazała, jak hinduskie dzieci ręcznie przyszywały cekiny do bluzek z logo Primark.



Pielegnujemy ekologiczne rozwiązania

Nasze wnętrza to komfort wykończenia w standardzie



Feliz Residence
przy Parku Szczęśliwickim,
Warszawa



Klonowa Aleja
przy Parku Leśnym Bródno,
Warszawa



Szafirowa Aleja
Białołęka,
Warszawa



Leśny Trakt
przy Lesie Kabackim,
Józefosław

Od 1991 roku przerastamy innych dzięki nieustannemu wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań. Nasze ekologiczne inwestycje łączą w sobie inteligentne, energooszczędne technologie oraz urokliwe lokalizacje. W roku 2007 nasze starania zaowocowały tytułem Najbardziej Innowacyjnego Inwestora w Polsce.

Budujemy zaufanie i... osiedla, które tętnią życiem.

success and imagination
since 1991

www.orco.pl

+48 (22) 595 49 49

ORCO

Imagine the Possibilities

→ Według danych ONZ w Indiach w ciężkich warunkach pracuje prawie 55 milionów dzieci poniżej 14. roku życia. Zdaniem cytowanego przez „The Observer” profesora Sheotaja Singha z fundacji pomagającej dzieciom ocalonym przed niewolniczą pracą ta sytuacja nieprędko się zmieni. Singh uważa, że dopóki na zachodnich rynkach będzie się sprzedawać po zaniżonych cenach produkty wytwarzane w Trzecim Świecie, dopóty pozbawieni wszelkich skrupułów lokalni podwykonawcy będą zmuszać do pracy nawet ośmiolatki.

Ciemne oblicze przemysłu modowego to nie tylko niewolnicza praca najbardziej niebezpiecznych tego świata. To także rosnące góry odzieżowych śmieci i olbrzymi problem środowiskowy. Chociaż uprawy bawełny zajmują zaledwie około 2,5 procent areałów rolnych na świecie, to pochłaniają ponad 20 procent globalnego zużycia środków owadobójczych. Wystarczy wylać na skórę dorosłego mężczyzny jedną łyżeczkę chemikaliów potrzebnych do wyprodukowania bawełnianej koszulki, aby go... zabić. Z danych BBC wynika, że każdego roku z powodu pracy przy uprawie bawełny umie-

Robotnice na plantacji bawełny w Pakistanie. Taka praca okazała się ponad siły młodych Brytyjczyków, którzy chcieli sprawdzić, jak powstają ich T-shirty

chciał kupić? Przecież nie oddają ich potrzebującym. To wymaga nazbyt dużej fetygi. Odzież, której nie uda się sprzedać, jest po prostu palona albo trafia wprost na wysypiska śmieci.

Według BBC w Wielkiej Brytanii sprzedaje się około dwóch milionów ton nowej odzieży rocznie, z czego aż trzy czwarte wkrótce ląduje na wysypiskach. To oznacza, że każdy Brytyjczyk co roku wyrzuca aż 30 kilogramów niepotrzebnych ubrań. W Polsce daleko nam do takich wyników. Jednak nie mamy z czego się cieszyć, bo akurat w tej dziedzinie gonimy świat całkiem bezrefleksyjnie.

Drożej nie znaczy etyczniej

Kiedy w Nowym Jorku, Paryżu i Londynie największym hitem w środowiskach wyznaczających nowe trendy jest „etyczna moda”, u nas w najlepsze rozkręca się właśnie tania moda. Dlatego warto bliżej przyjrzeć się temu pierwszemu zjawisku. W największym skrócie chodzi o to, aby ubierać się w rzeczy zrobione z ekologicznych materiałów i uszyte przez godziwie opłaconych robotników. Trzeba jesz-



Kupując nowe ubranie, warto sprawdzić, czy na metce widnieje logo fundacji Fairtrade (w Polsce: Sprawiedliwy Handel). Jeśli tak, oznacza to, że producent został sprawdzony pod kątem przestrzegania ekologicznych i socjalnych standardów

ra blisko 20 tysięcy osób. Ofiary to źle opłacani i pracujący bez ochraniaczy robotnicy, którzy śmiertelnie zatrują się pestycydami.

Jednak sama uprawa to dopiero początek wielkiego trucia. Aby zebrana bawełnę zamienić w koszulę, potrzeba całej serii procesów, takich jak mycie, wybielanie, farbowanie i drukowanie. W tym celu używa się aż ośmiu tysięcy różnych chemikaliów. Ponadto produkcja jednego T-shirtu pochłania prawie 20 litrów wody, a wraz z nią do środowiska wraca średnio 20 procent użytego do farbowania barwnika. W ten sposób rocznie do wód gruntowych przedostaje się od 40 do 50 tysięcy ton substancji, często żrących i rakotwórczych.

Nawet gdy gotowa koszulka trafia wreszcie do rąk klienta, wcale nie kończy swojej trującej przygody. Kiedy bowiem ląduje na wysypisku, zawarte w niej chemikalia i tak niebawem przenikają do gleby. Tymczasem śmieciowe góry ubrań wciąż rosną i rosną. Bo co na przykład robią sprzedawcy ze stertami ciuchów, których nikt nie

chce zwrócić uwagę, czy w procesie produkcji nie ucierniały zwierzęta i środowisko. Lepiej też kupić jedną dobrą rzecz niż za tę samą cenę kilka byle jakich. Świetną metodą jest także oddawanie lub zamienianie ubrań. Inaczej mówiąc: warto pomyśleć dwa razy, zanim wyrzucimy niemodną koszulę na śmietnik. I jeszcze jedno – second-hand z całą pewnością jest w ekologicznej modzie.

Jak zwykle łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. Bo jak na przykład odróżnić ekologiczny sweter od nieekologicznego? Niestety, proste kryterium ceny nie wystarczy. W praktyce często zdarza się, że ta sama fabryka w Chinach z dokładnie tych samych materiałów szyje dwie partie odzieży – droższą i tańszą. Takie są uroki globalizacji. Jak więc nie zabłądzić w tym gąszczu?

Jest tylko jedna metoda – wnikliwa lektura metki.

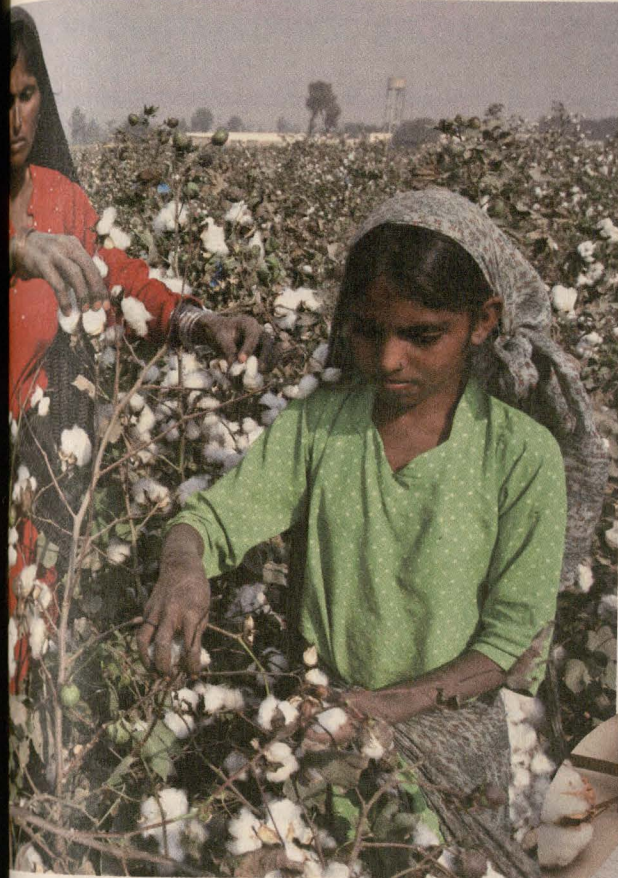
Nie wszystkie ubrania powstają w ten sam sposób. Na niektórych metkach zamiast napisu „100% cotton”, można znaleźć inny – „100% organic cotton”. Tak zwana bawełna organiczna to dzisiaj gorący towar, o który biją się odzieżowi giganci. Wystarczy powiedzieć, że w zeszłym ro-

ku światowa produkcja tego materiału wzrosła o 800 procent.

Do produkcji organicznej bawełny nie potrzeba żadnej tajemnej wiedzy. Wystarczy uprawiać ją jak dawniej, bez pestycydów, środków owadobójczych i sztucznych nawozów. Żeby zaszłuzić na miano ekologicznej, koszulka z naturalnie uprawianej bawełny powinna być także pofarbowana za pomocą naturalnych barwników. Okazuje się, że i to nie jest skomplikowane. Za to na pewno droższe. Co zatem sprawiło, że producenci odzieży na gwałt wykupują drogą, organiczną bawełnę i inwestują w ekobarwniki? Skąd ten nagły „organiczny” boom?

Po pierwsze, pod naporem zachodnich mediów producenci ubrań postanowili ukryć swoje grzechy i pokazać się z jak najlepszej – „zielonej” – strony. Po drugie, chcą wykorzystać modę na „eko”. Nie przez przypadek hasło obowiązujące w dzisiejszym świecie mody brzmi: „Zielony to nowy czarny”. Zielony, czyli ekologiczny, znaczy teraz na wybiegach tyle, ile kiedyś czarny. Nie ma dziś większego szoku, niż ubrać się od stóp do głów w ekologiczne ciuchy.

Dlatego warto zwrócić uwagę na to, czy na metce obok napisu „organic” widnieje także logo fundacji Fairtrade (w Polsce: Sprawiedliwy Handel). Jeśli producent został upoważniony do korzystania z tego znaku, oznacza to, że sprawdzono go pod kątem przestrzegania ekologicznych i socjalnych standardów.



Ekologiczne koszulki są coraz bardziej popularne wśród świadomych konsumentów na Zachodzie. To dlatego światowa produkcja bawełny organicznej wzrosła w zeszłym roku o 800 procent!



Organiczna bawełna jest uprawiana bez pestycydów i sztucznych nawozów

W produkcji i sprzedaży ubrań opatrzonych tego typu „zielonymi” certyfikatami przodują nieduże, stricte ekologiczne firmy odzieżowe. Ale i tacy giganci jak GAP, H&M albo Marks&Spencer starają się podążać za tym trendem. Jednak w skali globalnej ekologiczne ubrania to wciąż zaledwie kropla w morzu. A w polskim morzu nawet nie kropla, lecz kropelka.

Okrutna rzeczywistość

Jednodniowy rekonesans po warszawskich sklepach wystarczy, aby przekonać się, że w Polsce niełatwo być ekologicznie świadomym konsumentem, ale jeśli się chce – można.

Na pierwszy ogień biorę Reserved. Ekspedientki zapytane o ekologiczne ubrania pokazują rzeczy z metkami „100% bawełny”. O bawełnie organicznej nigdy nie słyszały. Nie dają za wygraną i dzwonię do producenta. Okazuje się, że Reserved właśnie wprowadza do sprzedaży pierwszą ekologiczną serię ubrań. Czy firma zamierza utrzymać ten kierunek?

– Najpierw zobaczymy, czy rynek jest gotowy na tego typu produkty i czy konsumenci są w stanie więcej za nie zapłacić – mówi wiceprezes Dariusz Pachla i po chwili dodaje: – U nas świadomość społeczna w tej dziedzinie jest wciąż niewielka.

Trudno nie zgodzić się z tą opinią. Pytanie jednak, czy mimo to Reserved będzie się starał o znak Fairtrade dla swoich ubrań.

– Rzeczywistość jest okrutna – odpowiada Pachla. – Niezwykle trudno jest dokładnie skontrolować cały cykl produkcyjny odzieży,

bo trzeba by zaczynać już na polach bawełny, a potem nadzorować każdą szwalnię. Powiem otwarcie: nas na to zwyczajnie nie stać. Marka Fairtrade sprawdza się, gdy w grę wchodzi proste produkty spożywcze. Moim zdaniem drukowanie jej na metkach ubrań ma więcej wspólnego z działaniami promocyjnymi niż z realną kontrolą produkcji.

Po Reserved przychodzi czas na Cottonfield oraz H&M. W damskiej części bawełna organiczna zajmuje nieduży, ale wyraźny odsetek asortymentu. W części męskiej słabiej. Idę do Marks&Spencer. Według wielu źródeł to jeden z najbardziej „zielonych” wielkich producentów odzieży na świecie. Deklarowane ekologiczno-etyczne plany M&S na najbliższe lata są imponujące. Do 2012 roku firma ma osiągnąć poziom zerowej emisji CO₂, a wszystkie jej produkty, łącznie z opakowaniami, będą podlegały recyklingowi lub biodegradacji. Ponadto M&S zobowiązuje się do systematycznej pomocy w polepszaniu życiowych standardów swoich pracowników na wszystkich szczeblach cyklu produkcyjnego.

Tymczasem podczas przechadzki po polskim salonie Marks&Spencer trudno na pierwszy rzut oka dostrzec jakieś szczególne zainteresowanie tymi sprawami. Dopiero po wnikliwym przestudiowaniu metek można wypatrzeć te ze znakiem Fairtrade. M&S kupuje ponoć aż jedną trzecią całej światowej produkcji bawełny wytworzonej na zasadach sprawiedliwego handlu. Dlaczego jednak nie chwali się taką informacją w swoich polskich sklepach? To proste – bo nikt w Polsce o takie ubrania nie pyta.

Kiedy więc w Polsce zapanuje moda na „etyczną modę”?

Niestety, trudno być optymistą. Bo czy na przykład można mieć za złe Reserved, że produkcję ekologicznych ubrań uzależnia od wyników sprzedaży? Jeśli klientom nie zależy, to z jakiego powodu miałyby zależeć producentowi? Czy ktokolwiek jest w stanie naiwnie uwierzyć, że zachodni giganci odzieżowi, którzy postawili na ekologię, zrobili to z własnej woli? Ot tak, z odruchu serca? Ugięli się dopiero pod naciskiem opinii publicznej. Przyszło im to tym łatwiej, że dodatkowo w byciu „eko” wyczuli niezły interes.

Co zatem można zrobić, żeby równie silną presję wywrzeć na firmy operujące w Polsce? Jak je zmusić, żeby produkowały i sprowadzały do nas o wiele więcej ekologicznych serii ubrań niż dotychczas? Naprawdę nie trzeba wiele. Wola konsumentów to najlepszy bicz na sprzedawców.

Tylko my jesteśmy w stanie zmusić producentów odzieży do bardziej etycznego postępowania. Wystarczy, że wreszcie zacznie nam zależeć. Zanim kupimy nową koszulę, zastanówmy się więc, z czego i czyje ręce ją uszyły.

Autor jest redaktorem ekologicznego serwisu www.wiecejtleni.pl

REKLAMA

zyste
silniki pracują lepiej

ultimate
bp

„NIE CHODZI O TO, CZY ZWIERZĘ POTRAFI ROZUMOWAĆ, ANI O TO, CZY POTRAFI MÓWIĆ, LECZ CZY POTRAFI CIERPIEĆ”. JEREMY BENTHAM (1748–1832)

NIE ZABIJAĆ DLA MYDŁA

Co roku w Unii Europejskiej tylko w badaniach toksykologicznych ginęło ponad 800 tysięcy zwierząt kręgowych. Wkrótce liczba ta może wzrosnąć do kilkudziesięciu milionów. Czy poświęcanie zwierząt na ołtarzu ludzkiego bezpieczeństwa jest naprawdę niezbędne?

TESTY NA ZWIERZĘTACH MAŁGORZATA T. ZAŁOGA



To tak
nie lubiane
przez ludzi
szczury i myszy
najczęściej giną
dla naszego
bezpieczeństwa

OD WIEKÓW WYRĘCZANO SIĘ ZWIERZĘTAMI TAM, gdzie obawiano się niebezpieczeństwa dla ludzi. Kanarki w kopalniach ostrzegały przed wzrostem stężenia trujących gazów, a psy testowały potrawy na dworach (jeśli kucharza uważano za zbyt cenny nabytek). Tysiące naszych „braci mniejszych” poświęcało też swe życie na ołtarzu nauki, ginąc w eksperymentach, których rezultaty zmieniały rzeczywistość. Bez doświadczeń na psach William Harvey nie udowodniłby zapewne, że krew krąży w zamkniętym systemie naczyń, a Pawłow nie opracowałby słynnej teorii odruchów warunkowych. Czy jednak i dzisiaj zwierzęta muszą ginąć w imię nauki?

Ofiary toksyczności

Od ubiegłego roku w Unii Europejskiej zaczął funkcjonować REACH, ogólnoeuropejski program testowania substancji chemicznych stosowanych między innymi w przemyśle farmaceutycznym, kosmetycznym, weterynaryjnym czy ochrony roślin. Zgodnie z unijną dyrektywą najdalej do 2018 roku producenci powinni ponownie przetestować pod względem skuteczności i bezpieczeństwa (zarówno dla ludzi, jak i środowiska naturalnego) wszystkie substancje, które były obecne na rynku przed 1981 rokiem. Jeśli robiłoby to wyłącznie starymi metodami, musiałoby zginąć blisko 45 milionów zwierząt. Troska o bezpieczeństwo i ekologię jest chwalebna, ale w dobie postępu nauki poświęcanie na jej ołtarzu naszych braci mniejszych staje się nie tylko niehumanitarne, ale także nieefektywne.

Widać to między innymi na przykładzie testów toksyczności ostrej, które co roku pochłaniają tak wiele zwierzęcych istnień. W 1989 roku w Stanach Zjednoczonych rozpoczęto program MEIC (Multicenter Evaluation of In vitro Cytotoxicity, czyli Wieloośrodkowa Ocena Toksyczności In Vitro). Do 1996 roku 29 uczestniczących w nim laboratoriów przetestowało 50 związków chemicznych, używając 61 testów in vitro proponowanych zamiast uśmiercania zwierząt. Okazało się, że toksyczność większości testowanych związków dla ludzkich linii komórkowych hodowanych w probówkach bardzo dobrze zgadzała się z toksycznością dla żywych ludzi. W najlepszych testach odsetek prawdziwych przewidywań przekraczał 80 procent. Przy łącznym zastosowaniu trzech niezależnych, wyselekcjonowanych metod badawczych można było przewidzieć, czy dany związek chemiczny będzie toksyczny dla ludzi z 83-procentową pewnością. Co ciekawe, w tym programie po raz pierwszy porównano starą metodę określania toksyczności ostrej (z użyciem laboratoryjnych myszy) z nowymi i udowodniono, że ta pierwsza jest nie tylko bardziej okrutna, ale także o wiele mniej dokładna. Jej wyniki pozwalały trafnie przewidzieć toksycz-

ność dla ludzi zaledwie w 66 procentach przypadków.

Nie dziwnego, że coraz częściej badacze próbują zamiast zwierząt wykorzystywać do eksperymentów bakterie, linie komórkowe bądź... komputery. Tak zwane badania *in silico* to inaczej określanie właściwości substancji na podstawie matematycznego modelowania. W większości bazują one na danych uzyskanych z wcześniejszych badań na zwierzętach i ludziach. Jednak dzięki nim można przewidywać działanie takich kombinacji substancji, jakich nie przetestowano w rzeczywistości, i ocenić, czy warto takie testy przeprowadzać.

Trzy razy R

W dającej się przewidzieć przyszłości nie zanosi się na stworzenie tak kompleksowego układu badawczego, jakim jest żywy organizm, więc zapewne jeszcze długo będziemy musieli polegać na zwierzętach podczas finalnego testowania leków albo pasz. Można jednak zmniejszyć rozmiar cierpienia, stosując zasadę 3R – Reduce (ograniczać), Replace (zastępować), Refine (doskonalić).

● **OGRANICZAĆ.** Dzięki odpowiednim algorytmom można ustalić, ile zwierząt trzeba użyć do testu, by jego wynik był uznany za miarodajny. W latach 70. do przetestowania jednej substancji trzeba było zabić lub okaleczyć co najmniej 150 zwierząt. Dekadę później ta liczba zmalała do 45, a w latach 90. wystarczyło już tylko od 3 do 6 zwierząt na jedną substancję.

W zasadę Reduce wpisuje się też ogłoszenie amnestii dla firm, które ujawnią dane dotyczące testowanych lub stosowanych chemikaliów. W USA dzięki takiemu moratorium ujawniono ponad 10 tysięcy wyników badań, o których wcześniej nikt nie miał pojęcia.

W Unii podobną funkcję pełni dyrektywa, w myśl której firmy wprowadzające na unijny rynek produkty chemiczne muszą ujawniać wyniki prowadzonych przez siebie testów na zwierzętach. Dzięki temu uni-

ka się dublowanie takich badań w innych krajach i innych firmach pracujących nad tą samą substancją. Tyle że teoria teorią, a praktyka praktyką. Nadal wiele do życzenia pozostawiają mechanizmy wymuszające ujawnianie wrażliwych danych, a jednocześnie zapewniające ich bezpieczeństwo.

● **ZASTĘPOWAĆ.** Naukowcy opracowują nowe metody pozwalające przewidzieć zachowanie substancji chemicznych w żywym ludzkim organizmie. Na przykład badania czystości insuliny obecnie przeprowadza się w chromatografii, a nie na myszach. Unia zaakceptowała też ostatnio tkankowy test fototoksyczności – 3T3 NTU PT. Pozwala on przewidzieć (zwłaszcza w połączeniu z następną metodą – modelem sztucznej ludzkiej skóry EPISKIN), która substancja będzie nas uczulać na światło, wywołując niepożądane reakcje skórne. Sam EPISKIN pozwala testować właściwości żrące rozmaitych substancji z dużą dokładnością i już niedługo ma zastąpić obecnie stosowany w tych badaniach test Draize'a (przeprowadzany na żywych królikach). Opracowywane są już kolejne, jeszcze dokładniej przypominające żywą skórę modele, z nerwami i naczyniami krwionośnymi. Króliki skorzystają też na nowym teście Epi-Ocular, który wykorzystuje wielowarstwowe hodowle ludzkich komórek odzwierciedlające budowę rogówki oka. Można dzięki niemu (zamiast na oczach żywych zwierząt) z powodzeniem testować drażniące i za-

palne właściwości szamponów, mydeł czy rozpuszczalników z 86-procentową dokładnością.

W kolejce do unijnej akceptacji czeka już kolejnych sześć testów zastępujących żywe zwierzęta podczas badania nowych preparatów. Pierwszy pozwala z dużą dokładnością oszacować właściwą, skuteczną i bezpieczną dawkę niektórych bardzo toksycznych leków przeciwnowotworowych. Z dotychczasowych badań wynika, że hodowla komórek z mysiego szpiku kostnego i ludzkiej pępowiny pozwala precyzyjnie oszacować ryzyko terapii niż wcześniej stosowane badania na zwierzętach.

● **DOSKONALIĆ.** Jeżeli test wymaga poświęcenia zwie-

Koniec mąk dla urody

Podczas produkcji kosmetyków używa się ponad 7 tysięcy substancji chemicznych w rozmaitych kombinacjach. W UE zabronionych jest około 400, podczas gdy w USA zaledwie 17. Co prawda od 2009 roku (z pewnymi wyjątkami od 2013 roku) na terenie UE nie będzie można używać zwierząt do testowania produktów stosowanych w przemyśle kosmetycznym ani rozprzestrzeniać produktów kosmetycznych, do których



wyprodukowania użyto substancji testowanych na zwierzętach, ale to marna pociecha. W takich testach uczestniczy bowiem zaledwie niecały procent całkowitej liczby zwierząt poświęcanych co roku dla celów badawczych.



Do niedawna właściwości żrące różnych substancji – w tym mydeł czy kosmetyków – sprawdzano głównie w teście Draize'a, czyli na oczach żywych królików

rzęcia, trzeba sprawić, by jak najmniej cierpiało, na przykład przy pobieraniu krwi wielokrotnie ukłucia zastąpić cewnikiem bezbolesnie zasysającym kolejne próbki.

Zgodnie z unijną dyrektywą 86/609/EEC badania na zwierzętach są zakazane, jeśli tylko istnieją inne, praktycznie dostępne i wiarygodne metody badawcze. Chodzi między innymi o projekty budowy specjalnych membran komórkowych oraz programów komputerowych do wstępnych, przesiewowych testów toksykologicznych leków, kosmetyków oraz środków chemicznych. Ocenia się, że na świecie fundusze na te badania przekroczyły w tym roku 50 milionów dolarów (ćwierć wieku temu było to zaledwie około stu tysięcy dolarów). Kluczową rolę odgrywa tu czas. O ile wynalezienie takiej metody może być kwestią przełomu geniuszu, jej opisanie – dni, a opracowanie – miesięcy, o tyle na przejście całej procedury akceptacji metody w Unii potrzeba co najmniej ośmiu lat!

Ile jeszcze zwierząt zginie w imię biurokracji? □



Sztuczną skórę najczęściej wykorzystuje się podczas przeszczepów. Coraz częściej jednak stosuje się ją także przy testowaniu właściwości uczulających i żrących niektórych substancji. W ten sposób ratuje się życie ludzi, jak i zwierząt

REKLAMA

Czyste
silniki pracują lepiej



ŚMIECIOWY CZYŚCIEC

Segregowanie śmieci wymaga sporego samozaparcia. I poczucia, że ma to jakiś głębszy sens. Mimo wszystko

ODPADY MILENA RACHID CHEHAB

PIERWSZY RAZ PODEJRZEN NABRAŁA JESZCZE NA POCZĄTKU roku, ale nie miała dowodów. Kiedy złapała ich na gorącym uczynku, najpierw ją zamurowało – dopiero za drugim razem zwyciężyła wściekłość. Nie zważając na przepisy, z piskiem opon ruszyła w pościg. Dogoniła ich na następnej przecznicy. Gdy tylko się zatrzymali, wyskoczyła z samochodu i z miejsca rozpoczęła śledztwo: z czyjego polecenia działają? Kto na to pozwala? Jak to możliwe, że tak bezkarnie, w biały dzień łamią prawo? I – przede wszystkim – jak mogą niweczyć jej wysiłki, jej godziny spędzone na decyzjach, co gdzie zakwalifikować, i na przekonywaniu rodziny, że to ma sens? Dwóch mężczyzn zeskoczyło z samochodu i bez mrugnięcia okiem worki z posegregowanymi śmieciami kolejnych mieszkańców ulicy wrzuciło do jednej śmieciarki, tłumacząc, że ich firma plastik, papier, puszki i szkło sortuje sama, bo ma własną sortownię.

Bohaterką tej mroźnej krew w żyłach historii jest mieszkanka podwarszawskiego Piaseczna, ale przy odrobinie cierpliwości prawdopodobnie ty również mógłbyś ujrzyć śmieciarkę, która posegregowane przez ciebie śmieci z powrotem miesza w jednym pojemniku. Choć od początku roku większość osiedli przerzuca się na recykling, bo wywóz śmieci na wysypisko podrożał pięciokrotnie, w wielu wypadkach to fikcja.

W śmieciowym raju

A miało być tak pięknie. Wzorem Niemców mieliśmy odzyskiwać około 75 procent śmieci lub przynajmniej połowę, jak robią mieszkańcy starej Unii. Ministerstwo Środowiska zwiększyło opłatę za tonę składowania śmieci na wysypisku z 15 na 75 złotych za tonę. Ponieważ średnio każdy Polak wyrzuca rocznie 250 kilogramów odpadów, podwyżka miała wynieść około 1,30 złotej za osobę. Tymczasem większość firm wykorzystwała zmiany w przepisach i podniosła opłatę z 3 do 6 złotych za osobę. Alternatywą miało być segregowanie śmieci – za wywóz posegregowanych surowców

Chcesz wiedzieć, z jakim plastikiem masz do czynienia? Poszukaj na nim kodu. Ma wygląd trójkąta złożonego z trzech strzałek. Wewnątrz trójkąta jest liczba oznaczająca kod tworzywa, a pod trójkątem – skrót literowy pochodzący od angielskiej nazwy głównego polimeru wchodzącego w skład tworzywa. Więcej: http://www.plastchem.com.pl/str/kody_recyklingu

wtórnych mieliśmy nie płacić nic lub prawie nic, bo firmy, które zabierają nasze śmieci, jeszcze zarabiają na ich sprzedaży. I są gminy w Polsce, gdzie taki schemat się sprawdza. – To między innymi Rumia, Gdynia, Racibórz – wylicza Michał Milewski z Ministerstwa Środowiska. W Wołominie firma segregująca odpady zarobiła w ostatnim roku około 700 tysięcy złotych.

Milewski przyznaje jednak, że wobec firm, które posegregowane śmieci wrzucają do jednej śmieciarki, ministerstwo jest bezradne. – Krew nas zalewa, ale w tej sprawie najwięcej może zrobić straż miejska i radni gminni. To gminy bowiem mają obowiązek, nie zawsze zresztą egzekwowany, stworzyć regulamin czystości i porządku gminy, a firmom, które mieszają posegregowane odpady, wlepić mandaty lub nawet odbierać prawo działania na danym terenie. Z tego, co wiem, w praktyce żadne jednak sankcje nie są stosowane – denerwuje się Milewski. Co w tej sytuacji może zrobić obywatel?

REKLAMA



Pisać listy do radnych w swojej gminie. Milewski prywatnie sam napisał kilka takich listów. Wciąż czeka na odpowiedź.

Zanim trafisz do piekła

Firmy odpowiadające za wywóz śmieci zrzucają odpowiedzialność na mieszkańców, którzy wrzucają do pojemników nie to, co trzeba – dywany, żarówki, stare telewizory, zabawki, a nawet meble. Powtórna segregacja jest więc konieczna, natomiast ta pierwsza, domowa, nie jest zupełnie bezużyteczna, bo ma chociażby służyć wyrobieniu nawyków dzielenia śmieci. A także ułatwić pracę osobom sortującym odpady. W praktyce największy sens ma oddzielanie przed wyrzuceniem do pojemnika całej frakcji suchej, a więc plastiku, papieru i szkła, do jednego worka. Na taką segregację przerzuca się w tej chwili większość firm wywożących odpady, bo to nie tylko „spacyfikowanie” coraz głośniejszemu buntującym się mieszkańców, ale także spora oszczędność.

REKLAMA

– Odpada chociażby argument o braku wystarczającej liczby samochodów do wywożenia śmieci. A poza tym mniej zanieczyszcza się środowisko, bo śmieciarki produkują mniej spalin – mówi Dominik Dobrowolski z fundacji Nasza Ziemia. Według Dobrowolskiego osobno powinno się segregować całą frakcję suchą, osobno materiały niebezpieczne, osobno organiczne. – Właściwie nieprzetwarzalne są plastiki czy szkło zanieczyszczone na przykład odpadkami kuchennymi, bo ich umycie zbyt dużo kosztuje. Podobnie z wymieszaniem ich z materiałami niebezpiecznymi: jeśli do huty szkła trafi wśród tony butelek na przykład jedna świetlówka, to cały taki transport nie nadaje się już do przetworzenia lub jest zupełnie nieopłacalny – mówi Dobrowolski. Jak więc je segregować?

Leki czy termometry można wrzucić do pojemników w aptece, zużyte baterie oddaje się w większości kiosków. Miejsce na „elektrośmieci” powinno się znaleźć w każdej gminie (adresy są dostępne w gminnych departamentach środowiska lub w Internecie), a nawet jeśli ich nie ma, starą lodówkę lub telewizor ma obowiązek przyjąć każdy sklep, w którym kupujemy nowy sprzęt. – A jeśli nie mamy pewności, że zakład oczyszczania zrobi z naszego szkła bądź makulatury właściwy użytek, możemy je sami oddać do punktu skupu i jeszcze na tym zarobić – radzi Dobrowolski.

Nawet ekolodzy przyznają jednak, że w Polsce segregacja śmieci to wyzwanie dla wytrwałych. Argument zdroworozsądkowy upada na samym początku, bo po co segregować coś, co będzie posegregowane raz jeszcze (chyba że wymagane jest od nas jedynie oddzielenie śmieci nadających się do recyklingu). Finansowy też nie jest zbyt mocny, bo często firmy, nawet jeśli wywożą posegregowane śmieci za darmo, to każą sobie płacić za worki (nawet około 10 złotych za sztukę). Zostaje więc ogólne poczucie troski o środowisko. A od kilku miesięcy także argument teologiczny – Watykan uznał zanieczyszczanie środowiska za jeden z nowych grzechów śmiertelnych.

współpraca Karolina Gogol

Torba torbie nierówna

Jeśli chcesz śmieci ekologicznie, zacznij od ograniczenia produkcji śmieci. Które torby brać ze sobą na zakupy?

1. Plastikowa torba wielokrotnego użytku – najlepsza, bo trwała, a po zużyciu poddawana recyklingowi.
2. Płócienna torba wielokrotnego użytku – trwała, ale jak się



Torba biodegradowalna byłaby świetna, gdyby rozkładała się w kompostowni. Tych mamy w całym kraju tylko kilkadziesiąt

zepsuje, trudno odzyskać surowiec.

3. Typowa „foliówka” – pod warunkiem że jest z czystego tworzywa i nie zawiera żadnych dodatków.
4. Torba biodegradowalna (patrz obok).
5. Torba oxo-biodegradowalna – zawiera składniki, które rozkładając torebkę, utrudniają recykling.

Jak zrobić przydomowy kompostownik? Jakie procesy sprawiają, że odpady organiczne zmieniają się w użyteczny kompost? – czytaj na stronie 74

Czyste silniki pracują lepiej

ultimate



WODÓR NIEZŁE KRĘCI

Samochody ładowane za pomocą wtyczki lub maszyny o napędzie wodorowym to już nie tylko fantastyczne pomysły przyszłości. Takie auta możemy spotkać na polskich drogach. Kiedy pojedziesz nimi do pracy? Hm... zapytaj o cenę

KOMUNIKACJA PIOTR STANISŁAWSKI

NIE MA CO SIĘ OSZUKIWAĆ, NIE MAMY BEZPOŚREDNIEGO WPLYWU na to, co najbardziej niszczy środowisko – wielkie zakłady przemysłowe, politykę energetyczną krajów i efektywność przemiany materii setek milionów krów. Jest jednak kwestia, w której decyzje należą wyłącznie do nas. To transport. Możemy wybierać, czy jechać do pracy wygodnym i emitującym mnóstwo spalin samochodem, czy trochę zmarznąć i trochę zmoknąć, ale dla dobra Ziemi zdecydować się na znacznie czystszy transport publiczny. Zgadnijcie, co wybieramy.

Cieplotalpy

Zdając sobie sprawę z tego, że prawdziwie ekologiczny tryb życia nie stanie się wyborem milionów, ale wszyscy lubimy dobrze o sobie myśleć, producenci samochodów chętnie sprzedają nam ekoprotezy. Samochody o napędzie elektrycznym, hybrydowym lub wodorowym jeszcze długo pozostaną raczej ciekawostką i modną zabawką niż praktyczną alternatywą dla maszyn spalinowych.

Oczywiście nie znaczy to, że nie należy nad nimi pracować. Jednak z wyników dotychczasowych badań nie wylania się zdecydowany lider, pewniak, o którym można by powiedzieć: to samochód przyszłości. Na razie jedynym wyraźnie zyskującym na popularności rozwiązaniem są pojazdy hybrydowe – coś jakby jedna trzecia kroku między maszynami spalinowymi a elektrycznymi. Te, które można dziś kupić w salonach, nie wymagają ładowania z zewnętrznego źródła. Właściwie jedyną zasadniczą innowacją jest w nich system od-

zyskiwania energii podczas zwalniania i hamowania.

To, co w klasycznym samochodzie całkowicie ulatuje w postaci ciepła, tu częściowo przechwytywane jest przez prądnicę ładującą potężny akumulator. Takie rozwiązanie pozwala zaoszczędzić kilkanaście, czasem kilkadziesiąt procent paliwa, choć nie można zapominać, że procesy produkcji i utylizacji takiego pojazdu, a szczególnie jego akumulatorów, są mocnym obciążeniem dla środowiska. Jeśli wziąć jeszcze pod uwagę to, że trwałość kluczowych elementów hybrydowego napędu szacuje się na mniej niż 10 lat, wyraźnie widać, że trudno takie pojazdy nazwać przyszłością ochrony środowiska.

Problem akumulatora

Kolejnym krokiem są samochody o napędzie w pełni elektrycznym. Tu wciąż nie wyszliśmy dobrze poza fazę testów – jedną z zasadniczych przeszkód jest kwestia zbudowania elektrycznego silnika, który miałby przy rozsądnym zużyciu prądu takie osiągi, żeby był to bardziej samochód niż pojazd.

Pozostaje też kwestia pochodzenia prądu zasilającego silnik. Najbardziej oczywiste wydają się solidny akumulator i wtyczka, którą można wetknąć do kontaktu, lecz ten system odpada w przedbiegach. By wycisnąć z silnika

moc choćby kilkadziesiąt koni, a jednocześnie nie zostać z pustą baterią po kilkadziesiąt kilometrów, trzeba by zamontować ogromne i ciężkie akumulatory. Im cięższy akumulator, tym więcej prądu potrzeba, by ruszyć z miejsca i rozpedzić. W ten sposób koło się zamyka: przy współczesnych możliwościach magazynowania wytworzonego prądu to rozwiązanie nie ma szans powodzenia.

Rozsądnym wyjściem z impasu jest zbudowanie samochodu, który będzie wytwarzał prąd na miejscu z jakiegoś łatwego w transporcie paliwa. Jednym z pierwszych w pełni funkcjonalnych rozwiązań tego typu jest Nissan X-trail FCV wyposażony w zbiornik wodoru i ogniwo paliwowe wytwarzające prąd. Silnik elektryczny napędzający przednie koła ma całkiem już rozsądną moc 90 koni mechanicznych i rozpędza ważący ponad 1,8 tysiąca kilogramów samochód do 150 km/godz. (100 km/godz. osiąga po 14,5 s). Na razie oczywiście to tylko testy, choć 18 pierwszych FCV jeździ już po drogach Europy, Japonii i USA. Zdecydowanie zaporowa jest jednak ich cena. Koszt każdego wynosi około 500 tysięcy euro. Dodatkowym problemem są trudności z przechowywaniem wodoru (ucieka z każdego pojemnika) i związane z tym koszty budowy stacji, na których można tankować ten typ pali-

Nissan X-trail FCV niemal nie różni się od normalnego samochodu. Różnicę słychać (a właściwie jej nie słychać), gdy rusza w zupełnej ciszy



Potężny zbiornik mieści wodor pod ciśnieniem 70 megapaskali

wa. Dość powiedzieć, że na całym świecie jest ich zaledwie kilkadziesiąt i wcale nie zapowiada się wielki wodorowy boom.

Stacje wodoru

Większość fachowców jest zgodna – w ciągu najbliższych kilkunastu lat nie należy się spodziewać żadnego efektownego przełomu, który byłby alternatywą dla ropy. Wygląda na to, że obok siebie po drogach będą sunęły klasyczne spaliniówki, hybrydy, hybrydy podładowywane z kontaktu oraz wszelkiego typu maszyny elektryczne zasilane z ogniw paliwowych.

Tymczasem warto pamiętać, że tu i teraz też mamy wybór. Narzucone przez przepisy ograniczenia emisji dwutlenku węgla zmuszają producentów samochodów do konstruowania coraz czystszych napędów, więc kupując nowoczesny samochód, sami też możemy czuć się czystszy.

Z drugiej strony budowa dowolnego auta to ogromne zużycie energii i zasobów – można powiedzieć, że każdy pojazd zaciąga ekodług, który spłaca tym szybciej, im mniej zanieczyszczeń emituje. Dlatego jeśli już chcesz mieć prawdziwie przyjazny środowisku samochód, wybierz używany, który ma od pięciu do siedmiu lat. W tym czasie produkowano już auta o niskiej emisji spalin, a poprzedni właściciel z pewnością spłacił środowiskowy dług pojazdu.

W KUPIE CZYŚCIEJ

POSZUKIWANIA PRZYJAZNEGO ŚRODOWISKU samochodowi to wciąż tylko terapia zastępcza. Prawdziwie czystym, choć mało realnym, rozwiązaniem jest masowe przejście na komunikację publiczną. Sprawa jest prosta – im więcej ludzi podróżuje jednym pojazdem, tym korzystniej wypada bilans emisji zanieczyszczeń na jednego pasażera. Przecież na jednym biegunie znajdują się pięciolitrowe pikapy wożące kierowcę, a na drugim – miejskie autobusy i pociągi zabierające nawet kilkaset osób. Tylko czy nasze poczucie odpowiedzialności za środowisko kiedykolwiek zwycięży nad potrzebą wygody?



Szynobus jeździ szybciej i zużywa mniej paliwa od zwykłego pociągu

REKLAMA



On Cię wiezie, a Ty śniesz

Teraz do Szwecji trafisz z zamkniętymi oczami!
Od 1 września każdego wieczoru, **punktualnie o 23:00 w rejs wypływa Skania – nowy prom Unity Line**. W czasie nocnej podróży czeka Cię prawdziwy wypoczynek! Oprócz wygodnych kabin, w których sny płyną słodko, na pokładzie Skanii znajdują się restauracje, bary z przekąskami i napojami, dyskoteka, salon gier i sklep. **Przekonaj się, jak wyjątkowo płynie noc na samym środku Bałtyku!**



Świnoujście ▶ Ystad
23:00

UNITY LINE



ENERGIA ATOMOWA PIOTR STANISŁAWSKI

ZŁO NAJMNIEJSZE

KIEDY SPOJRZYSZ NA OBRAZEK OBOK, DOMYŚLISZ SIĘ, że nie zamierzam straszyć tu śmiercionośną energią atomową. Gdybym – tak jak robią to niektóre organizacje zajmujące się (podobno) ochroną środowiska – chciał ostrzegać i grozić, wybrałbym raczej czarno-białe zdjęcie rozwalonego reaktora w Czarnobylu albo ludzi ubranych w stroje ochrony radiologicznej.

Jednak dość już straszenia. Katastrofa jądrowa z 1986 roku napędziła światu globalnego stracha,

którego nie pozbyliśmy się do dziś. Wzmogła go jeszcze sowiecka tradycja nieinformowania o tym, co naprawdę się wydarzyło. Zwykle służyła ona wzmocnieniu wszystkim, że jest znacznie lepiej, niż było w rzeczywistości. Tym razem jednak zadziałała odwrotnie. Wypadek w elektrowni imienia Lenina, co można ocenić po ponad 20 latach, okazał się znacznie mniejszą katastrofą, niż dziś to się wydaje ludziom. Jego najpoważniejszą konsekwencją dla świata było nie skażenie radioaktywne, ale po-

Wbrew temu, czym straszą nas ekologowie, nie ma dziś czystszej, bezpieczniejszej i wygodniejszej źródła energii od tego, które tkwi w atomie. Przestańmy więc powtarzać bzdury, którymi się nas karmi w tej dziedzinie, i dowiedzmy się, na czym to naprawdę polega

wszechny, paniczny i niepoddający się rozsądkowi strach przed energią jądrową.

Stąd też bierze się przekonanie, że energetyka jądrowa jest sprawą narodową, a decyzję o wejściu w nią powinno podjąć się na drodze referendum lub innych społecznych konsultacji. Tymczasem sprawa jest z jednej strony zbyt poważna, a z drugiej za bardzo nasycona emocjami, by oddawać decyzję w nasze, ignorantów, ręce. Tu powinni decydować fachowcy od technologii, ekonomii, bezpieczeństwa oraz spraw międzynarodowych. My, konsumenci, co prawda nie mamy co liczyć na to, że prąd z atomu będzie nas mniej kosztował, lecz możemy zasilać nocną lampkę polską energią i spać spokojniej, oddychając czystszy powietrzem.

Zielone złudzenia

Prawda jest okrutna – nie ma dziś czystszej, bezpieczniejszej i wygodniejszej źródła energii niż energia jądrowa. Z pewnością nie zgodzi się ze mną Greenpeace, ale my często się nie zgadzamy. Strona www.greenpeace.org/poland/kampanie/energia-atomowa ostrzega, że energia atomowa jest niebezpieczna i droga, a rozsądną alternatywą dla niej są odnawialne źródła energii.

Warto jednak zwrócić uwagę, że gdy pisze się o nowej energii, najczęściej używa się czasu przyszłego – żadna istniejąca technologia odnawialna nie jest na tyle efektywna, by choć w najmniejszym stopniu zagrozić paliwom kopalnym lub materiałom rozszczepialnym. Co więcej, te najbardziej obiecujące z nowych źródeł energii napotykają inne przeszkody niż tylko techniczne niedoskonałości. Elektrownie wiatrowe, by miały rację bytu, muszą zajmować ogromne przestrzenie. Każdy chciałby korzystać z czystych źródeł prądu, lecz nikt nie chciałby mieszkać w pobliżu ogromnych, zasłaniających niebo wiatraków. Umieszczanie ich – jak to się ostatnio robi – na morzu, poza zasięgiem wzroku wcale nie jest takie łatwe, ponieważ niewiele jest na świecie miejsc, w których odpowiednio mocno i stale wieje, a zarazem są względnie dostępne.

Z kolei elektrownie słoneczne są wciąż rozpaczliwie mało efektywne. Ogniwa, które nie kosztują fortuny, potrafią odzyskać zaledwie 15 procent energii emitowanej przez słońce. Na jeden metr kwadratowy ziemi pada energia o wartości około jednego kilowata. Z tego potrafimy wyciągnąć ledwie 150 watów – dość, by zasilili dwie żarówki. Do zasilania czajnika elektrycznego potrzebowalibyśmy 10–15 metrów kwadratowych ogniwi. I znowu nikt nie chce mieszkać w sąsiedztwie pozbawionych zieleni pól w całości pokrytych bateriami słonecznymi.

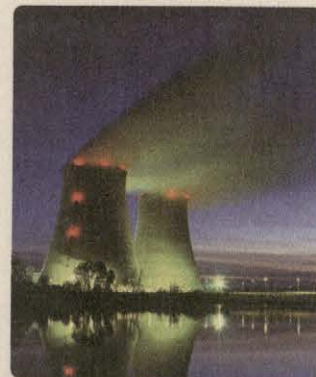
Nie twierdzą, że źródła odnawialne nie mają sensu! Po prostu przez dziesięciolecia nie będą jeszcze dość doskonałe, by mogły zastąpić ropę, węgiel, gaz i atom. Organizacje takie jak Greenpeace uważają, że rozwiązaniem jest ograniczanie zużycia energii: mniej zużyjemy, więc mniej musimy wyprodukować. Niestety, to utopia. Ludzie bogacą się (Chiny, Indie) i nie zmierzają w kierunku oszczędnego trybu życia, dlatego mimo intensywnej edukacji nie zrezygnują z wygod dla oszczędności. Można opowiadać bajki o gaszeniu światła i jeżdżeniu do pracy autobusem, ale poczynione dzięki temu oszczędności nawet

nie zbliżą nas do sytuacji, w której moglibyśmy przetrwać się na wiatr, słońce i podobne rozwiązania.

Nie bomba atomowa

Wady paliw kopalnych znamy wszyscy i już oswoiliśmy się z dymem walącym z kominów. Tymczasem tajemnicze procesy przebiegające wewnątrz elektrowni atomowej pozostają niezrozumiałe, a kojarzą się przede wszystkim z Hiroszimą i Czarnobylem.

Pierwsze nieporozumienie to kojarzenie elektrowni jądrowej z wybuchem jądrowym. Cokolwiek by robić i jakkolwiek by się starać, paliwo używane w reaktorze nie może ulec niekontrolowanej reakcji łańcuchowej prowadzącej do wybuchu. To nie kwestia za-



No dobrze – elektrownie atomowe nie są piękne. Ale te potężne, betonowe rury to nie kominy, tylko wieże chłodnicze, a leci z nich nie dym, lecz czysta para wodna

bezpieczeń, lecz praw fizyki. Uran będący paliwem elektrowni składa się w ponad 99 procentach z izotopu U-238 i w mniej niż 1 procencie z U-235. Materiał rozszczepialny bomby atomowej to w stu procentach U-235. Jaka jest różnica? Zasadnicza. Reakcja rozszczepienia całego materiału w bombie atomowej przebiega w ułamku sekundy, a cała energia wydziela się niemal jednocześnie. W reaktorze reakcja zachodzi tygodniami, powoli przetwarzając paliwo.

Istotą reakcji łańcuchowej jest rozpad jądra uranu, podczas którego wydzielają się dwa lub trzy neutrony. Uderzają one w kilka kolejnych jąder U-235, powodując ich rozpad i wydzielanie kolejnych neutronów. Reakcja błyskawicznie się rozszerza, w ułamku sekundy obejmując cały materiał rozszczepialny i nagle wyzwala energię. Tak się dzieje, gdy reakcja przebiega w czystym uranie 235.

Tymczasem w reaktorze znajduje się dużo uranu 238, który ma zdolność pochłaniania neutronów. Te, zamiast wywoływać kolejne rozpady, grzęzną w uranie 238 i cała reakcja nie dochodzi do skutku.

By w ogóle uruchomić reakcję w reaktorze, trzeba zastosować pewien trik. Normalnie neutrony po rozpadzie jądra pędzą jak oszale, jeśli jednak uda się je spowolnić, to za- →

JEDEN Z
NAJPIĘKNIEJSZYCH
FILMÓW FESTIWALU
W CANNES

Tadeusz Sobolewski, Gazeta Wyborcza

CZTERY NOCE Z ANNA

FILM
JERZEGO
SKOLIMOWSKIEGO

JAKA JEST CENA MIŁOŚCI?

W KINACH OD 12 WRZEŚNIA

TV P
TELEWIZJA POLSKA

filmoteka.tvp.pl

onet.pl

KINO

STOPIENIA

FILM Trójka

CF
GUTK FLM

PRZE
KRO

STOPIENIA

FILM Trójka

→ miast wbijać się w jądra U-238 i tam zostawać, odbijają się od nich jak piłki i mają jeszcze szansę trafić na jakieś jądro U-235. Taki zwalnicznik neutronów nazywa się moderatorem. Może nim być zwykła lub ciężka woda (jak w większości nowoczesnych elektrowni) bądź grafit (jak w Czarnobylu). Jeśli wszystko dobrze się zaplanuje, średnio jeden neutron z każdego rozpadu trafia na jądro U-235 i wywołuje kolejny rozpad. Dzięki temu reakcja ani nie przyspiesza, ani nie zwalnia i pozostaje na stałym, bezpiecznym poziomie.

Jeśli w wyniku awarii, zamachu albo błędu z reaktora zniknie moderator, neutrony znowu przyspieszą i zaczną wbijać się w jądra U-238, a cała reakcja nagle się zatrzyma. Co prawda radioaktywność i związana z nią temperatura nadal będą wysokie, ale z pewnością nie uda się z tego zrobić bomby atomowej. Można jeszcze zapytać, co się stanie przy nadmiarze moderatora: czy mnóstwo wolnych neutronów nie wywoła wybuchu jądrowego? Tę sytuację znamy aż za dobrze – to właśnie zdarzyło się w Czarnobylu. Reakcja łańcuchowa wymknęła się spod kontroli i zaczęła przyspieszać, ale niska zawartość U-235 nie pozwoliła jej się rozkręcić. Zamiast tego gwałtowny wzrost temperatury wywołał wybuch pary, który rozsądził reaktor. Nie miało to jednak nic wspólnego z wybuchem jądrowym.

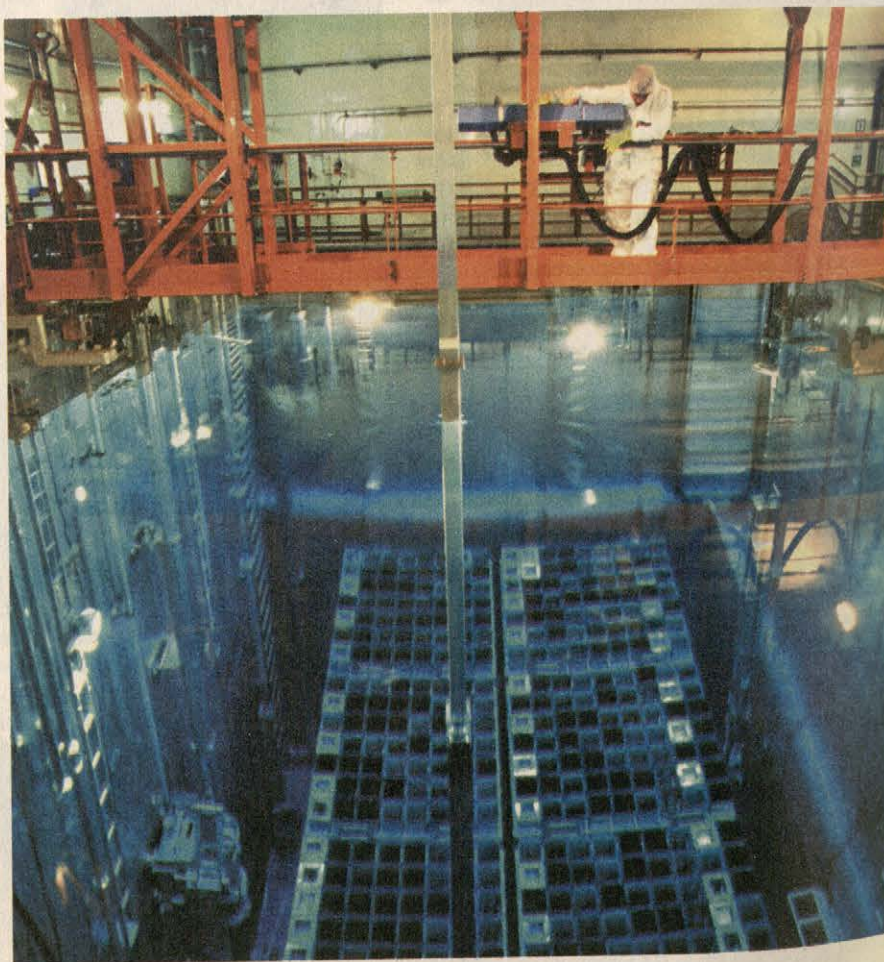
Od tego czasu wiele się nauczyliśmy. Dziś eksperymentuje się z tak zwanymi reaktorami ze złożem usypanym (PBR), których konstrukcja w zasadzie nie wymaga stosowania dodatkowych zabezpieczeń, bo paliwo wraz z moderatorem wysypywane jest w postaci małych kulek. Tu nic nie może się przegrzać, nie wyciec ani wybuchnąć. Takie reaktory mamy już w zasięgu ręki, znacznie bliżej niż choćby ogniwa słoneczne o rozsądnej efektywności.

Pozostaje jeszcze kwestia odpadów radioaktywnych. Potrafimy je jednak całkiem bezpiecznie składować, tym bardziej że nie powstaje ich wcale dużo. Produkcja jednej TWh (terawatogodziny, miliard kWh) energii w tradycyjnej elektrowni węglowej (takiej jak Bełchatów) powoduje powstanie ponad stu tysięcy

Mimo najlepszych chęci i ogromnych pieniędzy inwestowanych w rozwój odnawialnych źródeł energii wciąż nie mogą one zagrozić tradycyjnej energetyce. Rozwiązaniem byłoby ograniczenie zużycia prądu, ropy i węgla, ale nikt w rozwiniętych krajach nie zamierza poświęcać swojej wygody dla idei tak abstrakcyjnej, jak ochrona środowiska. W tej sytuacji najbardziej zielony jest atom

cy ton odpadów paleniskowych. Produkcja takiej samej ilości energii w elektrowni atomowej daje około czterech ton odpadów o różnym stopniu radioaktywności. Polska co roku produkuje blisko 160 TWh energii, a atom długo nie będzie miał w tym więcej niż 10 procent udziału. Znanych jest wiele rozwiązań utylizacji odpadów radioaktywnych w większości polegających na umieszczaniu ich pod ziemią. Na szczęście Polska nie leży w strefie aktywnej sejsmicznej, więc takie wyjście jest właściwie w stu procentach bezpieczne. Oczywiście koszt takiego rozwiązania jest bardzo wysoki, ale koszt – zwłaszcza dla środowiska – jedynej alternatywy, czyli paliw kopalnych, wydaje się znacznie większy.

Wszystko to nie oznacza, że odnawialne źródła energii nie mają sensu. Jednak dopóki nie uczynimy ich realną konkurencją dla węgla, ropy i gazu, pozostaje nam tylko jedna droga – atom.



Energetyka atomowa w wydaniu rosyjskim i francuskim. Po lewej granica strefy wokół elektrowni czarnobylskiej – obszar o promieniu 30 kilometrów zamknięty po awarii. Na górze załadunek prętów paliwowych do reaktora – woda chroni pracowników przed promieniowaniem jonizującym

„PRZEKRÓJ” DZIĘKUJE PARTNEROWI WYDANIA EKOLOGICZNEGO BP POLSKA

9. Piknik Olimpijski



medaliści Igrzysk Olimpijskich
Pekin 2008
mnisi z klasztoru Shaolin
koncert grupy „Bracia”



ARMWRESTLING

- Otwarty turniej dla zawodników i publiczności
- Mini turniej dla dzieci rozgrywane w przez cały dzień imprezy
- Pojedynki z Mistrzem

BADMINTON

- Turniej rodzinny, gry i zabawy prowadzone przez instruktora
- PZBad, konkursy wiedzy o badmintonie
- Mecze pokazowe kadry narodowej – gra singlowa i podwójna
- „Zagraj z Mistrzem” – dowolna gra z członkiem kadry narodowej

BASEBALL

- Pokazy gry w baseball
- Gry drużynowe, rodzinne
- Treningi indywidualne w łapaniu, palkowaniu, „ruty pitchera” dla młodzieży i dorosłych

BIEGI PRZELAJOWE

- Biegi przełajowe w ramach Memoriału Tomasa Hopera na dystansie: 1 km (dzieci), 3 km (młodzież) i 5 km (open); godz. 11.30 zapisy, godz. 12.00 pierwszy start

BIŁARD

- Pokazy meczów świata w trikach bilardowych
- Stanowisko otwarte dla publiczności, rozgrywki z mistrzem

BOCCIE

- Gry pokazowe w bocce i boule
- Turniej dla publiczności, indywidualne i debłowe „rodzinne”
- III Otwarte Mistrzostwa Warszawy w celnosci rzutów boule
- VII Otwarte Mistrzostwa Warszawy w celnosci rzutów bocce

CIEŻARY

- Prezentacja dyscypliny i konkurs na temat historii ciężarów
- Medal wyróżnienia olimpijczyków i trenerów kadry narodowej
- Konkursy siłowe dla dzieci, młodzieży i dorosłych

ERGOMETRY WIOŚLARSKE

- Konkurencja „Zmier się z mistrzem”
- Wielkie regaty gwiazd sportu
- Otwarte wyścigi na 200 i 500 m dla wszystkich chętnych
- Finalny Turniej „Sprawa Rodzina”

HOKEJ NA TRAWIE

- Pokazy sprzętu specjalistycznego i pamiątek hokejowych
- Pokaz podstawowych elementów techniki wykonywanych przez zawodników
- Gra w minihokeja na ograniczonym polu gry
- Udział zawodników w zabawach hokejowych

JEŹDZIECTWO

- Konkursy wiedzy o koniach i jeździectwie
- Ujeżdżanie, skoki przez przeszkody, WKW, powożenie, woltżerka, rajdy długodystansowe, reining

JUDO

- Nauka i prezentacja dyscypliny: nauczanie gimnastyki, akrobatyki oraz podstawowych technik judo
- Otwarte zawody judo

KAJAKI

- Turniej piłki kajakowej dla młodzieży
- Pokazy akrobacji kajakowych i freestyle'u kajakowego
- Kajakowy tor przeszkód
- Spotkanie z olimpijczykami, gwiazdami polskiego kajakarstwa

KOLARSTWO

- Wyścigi kolarskie na wyznaczonej trasie terenowej
- Servis rowerowy – prowadzony przez mechaników kadry narodowej
- Wyścig gwiazd peletonu

KOSZYKÓWKA

- Konkursy rzutów z nagrodami
- Pokazowe rzuty i spotkanie z Reprezentantami Polski
- Konkurs Streetballu – zapisy do godz. 12.30

NORDIC WALKING

- Pokazy i zajęcia Gymstick i Nordic Walking
- Bicie rekordu Polski w 6-godzinny biegu po bieżni mechanicznej przez Łukasza Nowosielskiego
- Pokaz ćwiczeń laureatów konkursu „My na WF ćwiczymy inaczej”

LEKKĄ ATLETYKĄ

- Otwarte konkursy lekkoatletyczne: rzut piłką lekarską na odległość i celność, skok w dal z miejsca, rzut kółkami ringo do celu, bieg przez niskie płotki, podnoszenie ciężarka, bieg „życia” dla dzieci

ŁUCZNICTWO

- Nauka strzelania z łuku (łuki klasyczne, sportowe i blożkowe)
- Pokazy mistrzów i prezentacja dyscypliny (łuk, kusza)
- Pokaz strzelania z łuku historycznego

PIŁKA NOŻNA

- Otwarte konkursy i zabawy piłkarskie dla dzieci i młodzieży
- Radarowy pomiar prędkości strzału do bramki
- Rodzinne turnieje piłkarskie
- Miniturniej, tenis nożny
- Nauka i doskonalenie wybranych elementów techniki i trików piłkarskich
- II Mistrzostwa Warszawy w Trikach Piłkarskich

STRZELECTWO

- Otwarte konkursy na trenażerach laserowych
- Multimedialna strzelnica
- Pokazy z udziałem olimpijczyków

SZACHY

- Symulany z udziałem członków kadry narodowej
- Konkurs w rozwiązywaniu zadań szachowych
- Turniej szachów błyskawicznych

SZERMIERKA

- Prezentacja zawodników reprezentacji Polski w szermierce
- Walki pokazowe dla publiczności najlepszych polskich szermierzów w wybranej broni
- Gry i zabawy szermiercze dla dzieci, młodzieży i dorosłych

SZTUKI WALKI (TEAKWONDO, WU-SHU)

- Pokazy walki taekwondo olimpijskiego w full kontakcie
- Prezentacja technik zadawania ciosów, konkurencje sprawnościowe przy wykorzystaniu sprzętu służącego przy profesjonalnym szkoleniu, przedstawienie zasad walki, zasad sędziowskich pokaz poimse (układów)
- Pokaz konkurencji sprawnościowych i konkursy dla widzów: łapania, kopnięcia na czas, kopnięcia w górę
- Pokazy z udziałem najlepszych zawodników Kadry Polski shu

ŚWIAT 1000 USMIECHÓW

- Konkurencja dla maluchów i ich opiekunów
- Konkurencja sprawnościowa i wspinalniczkowa
- Sprawdzenie strzelecki i rzutów
- Pływanie kajakami i łódkami po akwenu wodnym

TENIS STOŁOWY

- Otwarty turniej tenisa stołowego
- Gry dowolne dla uczestników

TRIAL ROWEROWY

- Pokazy trialu rowerowego w wykonaniu medalistów MS i M
- Prezentacja nowej konkurencji olimpijskiej BMX
- Mini zawody dla dzieci
- Prezentacja rowerów: trial, bmx, rowery składane i elektryczne

NA SCENIE WYSTĄPIĄ

- „Centrum Usmiechu”
- Chińska grupa „Kung Fu of Shaolin”
- Michał Milowicz
- „BRACIA” Cugowsky

szczegóły na www.olimpijski.pl



Sponsorzy Polskiego Ruchu Olimpijskiego

Partner PKOl

Oficjalny Przewoźnik

Oficjalny Dostawca

Partnerzy Medialni

Sponsorzy 9. Pikniku Olimpijskiego

W tym tygodniu:

KOBIETY NIE PO RAZ PIERWSZY
DYRYGUJĄ POLITYKAMI (CZYTAJ PONIŻEJ),
ALE PO RAZ PIERWSZY NAJSTARSZA
BRYTYJSKA ORKIESTRA SYMFONICZNA
HALLÉ – S. 62



BARAKUDA McCAINA

Jak Sarah Palin, była burmistrz
ośmiotysięcznego miasteczka, już
prawie została wiceprezydentem USA

AMERYKA PRZED WYBORAMI LUKASZ WÓJCİK

JESLI PRZYJRZEĆ SIĘ JOHNOWI MCCAINOWI OCZAMI PRZECIĘTNEGO wyborcy, który już mniej więcej od roku ekscytuje się serialem „Kampania prezydencka”, republikański kandydat ma wyraźne słabe strony. Po pierwsze, nie jest kobietą, co po wielomiesięcznej epopei Hillary Clinton dla wielu Amerykanów płci pięknej stanowi już pewien problem. Po drugie, nie jest młodzieniaszkiem, zwłaszcza w zestawieniu z 47-letnim, energicznym kontrkandydatem. I w końcu McCain nie jest zbyt religijny, co dla wielu jego potencjalnych wyborców byłoby nie do zaakceptowania, gdyby nie to, że jego kontrkandydat popiera małżeństwa homoseksualne oraz aborcję. Ale zawsze można jeszcze nie pójść na wybory.

Jeden człowiek nie zadowolony wszystkich. Właśnie w takich sytuacjach przydają się kandydaci na wiceprezydenta. Pod koniec sierpnia McCain wyraźnie świadom swoich słabości zaprosił do wspólnej walki o Białą Dom gubernator Alaski Sarah Palin. Niewątpliwie jest ona urodzoną kobietą, ma zaledwie 44 lata, a jakby tego było mało – piątkę dzieci. Ponadto jest bardzo religijna. Można by powiedzieć, że McCain znalazł swoją drugą połowę.

Burmistrz dziury

„Wegetarianin to stare indiańskie słowo na myśliwego niezdarę” – można przeczytać na starym samochodzie, który Palin odziedziczyła po ojcu. Kiedy była mała, tata zabierał ją na polowania. Najbardziej podobały jej się zasady ki na niedźwiedzie. Jej ulubiony posiłek to „mięso jelenia spożywane bez wysiadania z sań”. Wraz z mężem przemierzyła w nich już całą Alaskę. Zapewne podczas jednej z takich wypraw oświeciło ją dłacznego na Alasce Demokraci są tak słabi: po prostu panują tam zbyt ciężkie dla nich warunki pogodowe.

Gdy okazało się, że Sarah Palin będzie kandydować z McCainem, obserwatorzy kampanii uznali, że to błąd. – Wszyscy podziwiają odwagę polityczną McCaina, ale tym razem wydawało się, że przesadził – tłumaczy „Przekroju” Jonathan R. Macey,

politolog z Uniwersytetu Yale. – Ta kobieta nie ma żadnego doświadczenia w ogólnokrajowej polityce. Dopiero od 20 miesięcy jest gubernatorem prowincjonalnego stanu, a wcześniej była burmistrzem w ośmiotysięcznej dziurze o nazwie Wasilla.

Jednak to „burmistrzowanie w dziurze” może okazać się jej kolejnym atutem. Zarówno McCain, jak i duet Barack Obama-Joe Biden to przedstawiciele waszyngtońskiego establishmentu. Według wielu wyborców politycy z tego kręgu już dawno stracili kontakt z „prawdziwą Ameryką”. – Palin ma ten kontakt przywrócić. Ma doświadczenie w bezpośrednim kierowaniu niewielką społecznością i wie, czym przejmuje się prowincjonalna Ameryka – dorzuca Macey. – Właśnie na poziomie ośmiotysięcznej Wasilli, bez doradców, bez promowania się w telewizji widać najlepiej, jakim jest się człowiekiem, jakim liderem.

Tylko nie pokaże

Mieszkańcy Wasilli do dziś nazywają ją „barakuda”. To przezwisko jeszcze z czasów, gdy grała w licealnej drużynie koszykówki. Palin była zwinna, agresywna i nigdy nie odpuszczała. Szybko została kapitanem drużyny i zawsze prowadziła przedmeczową modlitwę. Jednak nawet tak twarde powierzchnie nie przetrzymała jej zostac wicemiss Alaski. Pewnie zostałyby miss, gdyby nie zrugala jurorów, którzy chcieli zobaczyć, jak wygląda z tyłu.

Gdy w wieku 28 lat Palin rozpoczęła karierę samorządową, jej zdecydowanie zaczęło się dawać we znaki politycznym konkurentom. Znajomi z tamtych lat opowiadają, że do dziś widnokrąg na Alasce zasłany jest jej ofiarą. Gdy w 1996 roku została burmistrzem, już pierwszego dnia wyrzuciła z pracy miejscowego bibliotekarza, szeryfa i dyrektora świetlicy. Według niej ich jedyną zasługą była znajomość z poprzednim burmistrzem.

Wtedy też zaczęła piąć się w stanowych strukturach Partii Republikańskiej, co przyniosło jej katastrofalne skutki niektórym jej członkom. – Wszyscy wiedzieli, że w stanie rządzi klika starszych panów – przekonuje nas Neil S. Crispo, politolog

pochodzący z Alaski. – Wszyscy na tym korzystali. Dopiero Palin okazała się na tyle nieprzemakalna, że wyciągnęła partyjne brudy na światło dzienne.

Większość ujawnionych przez Palin spraw dotyczyła drobnych wzajemności, które graniczyły z korupcją. Kiedy trzęsła partyjną komisją etyki, doprowadziła do wyrzucenia kilkudziesięciu działaczy. Parę spraw trafiło do sądów. – Podejrzewam, że właśnie dzięki temu Palin spodobała się McCainowi. Bo jest podobna do niego. On nigdy nie wyznawał zasady partyjnej solidarności i do dziś jest w partii uważany za niebezpiecznego outsidera – mówi Crispo.

Gorąca matka pięciorga

W wieku 42 lat Palin została najmłodszym gubernatorem w historii Alaski i pierwszą kobietą na tym stanowisku. Na początku urzędowania w swoim stylu przewietrzyła kadrowo gubernatorskie biuro w stolicy Alaski Anchorage i sprzedała na portalu eBay zakupiony przez poprzednika odrzutowiec. Wówczas narodziło się jej hasło wyborcze: „Najgorętszy gubernator z najzimniejszego stanu”. Palin nawet specjalnie nie zaprzecza, że to ona jest jego autorem i że koszulkę z takim napisem nosi nawet jej ojciec.

Wbrew pozorom na koszulkach obok chwytliwego hasła Palin nie występuje w bikini, lecz w otoczeniu męża i piątki dzieci. Mąż, z pochodzenia Inuita, jest wielokrotnym zwycięzcą największych wyścigów psich zaprzęgów. Najstarszy, 19-letni syn Track właśnie wyjeżdża do Iraku ze swoją dywizją (mama uważa, że „Irak to zadanie zesłane Amerykanom przez Boga”). U najmłodszego, kilkumiesięcznego Triga, jeszcze przed jego urodzeniem się zaobserwowano ciężki przypadek zespołu Downa, ale lekarze bezskutecznie doradzali matce usunięcie ciąży (Palin jest radykalną przeciwniczką aborcji).

McCainowi potrzebny był ktoś taki jak Palin. Relacje kandydata Republikanów ze skrajną prawicą są napięte. A Palin

Podczas studiów Palin brała udział w wyborach miss i **palila marihuanę**. Nawet jeśli się zaciagała, to się nie wciągnęła

nie dość, że ma piątkę dzieci i głęboko wierzy w misję daną jej przez Boga, to jeszcze jest przeciwko małżeństwu homoseksualnym (w przeciwieństwie do McCaina) i poluje na niedźwiedzie oraz renifery. I choć – jak sama przyznaje – zdarzyło jej się palić marihuanę, to podobno jej nie smakowała. Słowem, kandydatka marzenie dla konserwatywnej prawicy.

Palin ma jednak jedną słabą stronę, o której w pierwszych dniach po nominacji rozpisywały się lewicowe media: brak jej doświadczenia w polityce krajowej, nie mówiąc już o sprawach międzynarodowych. Podobno Republikanie zaangażowali cały sztab nauczycieli, którzy mają ją przygotować do telewizyjnej debaty z demokratycznym kandydatem na wice Joe Bidenem. Ten wieloletni senator jest szefem komisji spraw zagranicznych, dlatego jeden ze sztabowców McCaina przyznał, że chyba najlepiej będzie, jeśli Palin podczas debaty o polityce zagranicznej po prostu nie będzie się odzywać.

Polowanie na Obamę

Być może jednak ten sztabowiec nie słyszał jeszcze, jak Sarah Palin się odzywa. Jej wystąpienie podczas ubiegłotygodniowej konwencji Republikanów według komentatorów zarówno z lewej, jak i z prawej strony przejdzie do historii jako najlepsze wypowiedziane przez kandydata na wiceprezydenta. 3 września przed 85 tysiącami delegatów i 37 milionami widzów Sarah Palin strzelała do Obamy i Bidena prawie jak do jeleni: – Czego takiego dokonał w swoim życiu senator Obama? – pytała. – Napisał już dwa tomy wspomnień i jeszcze żadnego projektu ustawy. (...) Bycie burmistrzem małego miasta to też „działalność społecznikowska” („działalnością społecznikowską” w Chicago chwalił się ostatnio Obama), z tą różnicą, że ja za coś odpowiadałam.

Sarah Palin uwielbia zabawy z bronią. Często odwiedza garnizony na Alasce, żeby postrzelać. Ale prawdziwą rozrywką są dla niej polowania



→ Wsparcia kandydatce udzielił Rudolph Giuliani, były burmistrz Nowego Jorku: – Gubernator Palin ma więcej doświadczenia w sprawowaniu władzy wykonawczej niż Obama i Biden razem wzięci. (...) Ona dowodzi stanową Gwardią Narodową, a czym dowodzi senator Biden? – pytał Giuliani.

– Przemówienie Palin było tak dobre, że następnego dnia McCain, mimo że nic nie zaważyło, wypadł bardzo blado – mówi Macey. – Palin była świeża, prawdziwa i odważna. Biorąc pod uwagę, że był to jej pierwszy występ przed taką publiką, było to prawdziwe objawienie. Republikanie dostali takiego kopa, że już dziś nikt nie pamięta „historycznego wystąpienia” Obamy z niedawnej konwencji Demokratów.

Prawicowi publicyści przekonują, że nawet jeśli McCain przegra z Obamą, tydzień temu w Partii Republikańskiej narodziła się nowa gwiazda, pierwsza tak jasna od czasów Ronalda Reagana. Sceptycy przestrzegają jednak, aby poczekać, aż dziennikarze zaczną jej zadawać pytania (nie mieli na to szans podczas konwencji). Po konwencyjnym wystąpieniu Palin podobno część zgromadzonych na sali delegatów usłyszała huk. To kamień spadł z serca Johnowi McCainowi. Wiedział, że po porywającej konwencji Demokratów Obama znów ucieka mu sondażach. Szalenie zaryzykował, wybierając na swojego „wice-kandydata” nieznaną gubernator z prowincjonalnego stanu. I na razie wygląda, że mu się to opłaciło. □

Kim jest wiceprezydent USA

CO BĘDZIE MOGŁA SARAH PALIN?

„BYLI SOBIE DWAJ BRACIA. Jeden wypłynął na morze, a drugi został wiceprezydentem. Od tej pory nikt o nich więcej nie słyszał” – to dyktoryjka Thomasa R. Marshalla, wiceprezydenta Woodrowa Wilsona. Wiceprezydent USA nie jest numerem dwa w Białym Domu. Konstytucja USA przewiduje dla wice funkcję przewodniczącego senatu, jednak na co dzień zajmuje się tym najdłużej urzędujący senator partii rządzącej. Historia pełna jest nazwisk wice, które przeciętnemu obywatelowi nic nie mówią. O co więc to zamieszanie? Po pierwsze, ze względu na kampanię wyborczą. Cechy wice mogą dopełniać to, czego brakuje kandydatowi na prezydenta. Zarówno para McCain–Palin,

jak i Obama–Biden dobrze to pokazują. Po drugie, rola wice nie jest przesądzona. Jeśli ma kompetencje i cieszy się zaufaniem prezydenta, może być jego ważnym doradcą. Tak jest w przypadku Dicka Cheney’a. Po trzecie wreszcie – to wice obejmuje urząd prezydenta, gdy ten umrze, zrezygnuje lub zostanie odsunięty ze stanowiska. Zdarzyło się to dziewięć razy, trzy w ostatnim półwieczu. Harry Truman stał się numerem jeden po śmierci Roosevelta, Lyndon Johnson po zabójstwie Kennedy’ego, a Gerald Ford po rezygnacji Nixona. Urząd wice bywa też przygotowaniem do startu w wyborach prezydenckich. Sukces odniosło w tym pięciu byłych wice. Ostatnio – George Bush. – joa



➤ **Helen Mirren**, która dostała prawie dwa lata temu Oscara za „Królową”, zażywała kokainę tylko rekreacyjnie



➤ **Prussian Blue** tworzą siostry Lynx (Ryś) i Lamb (Owieczka). Ich mama April działa w organizacji nacjonalistycznej

➤ **Daniel Olbrychski** zagrał byłego żołnierza Claude’a Leloucha „Les uns et les autres”



TECZKI

PLANETARIUM OLA SALWA

Widmo nazizmu krąży wśród artystów

Ideologia nazistowska raczej nie podnieca dziś polityków, ale wciąż działa na ludzi sztuki

NAZIZM INSPIRUJE ARTYSTÓW I/LUB POBUDZA ICH DO DZIAŁANIA. NA PRZYKŁAD WYBITNA brytyjska aktorka Helen Mirren przyznała niedawno, że przestała zażywać narkotyki, gdy tylko dowiedziała się, iż Klaus Barbie, hitlerowski zbrodniarz, po wojnie utrzymywał się z handlu narkotykami. Swego czasu Daniela Olbrychskiego nienawiść do nazizmu doprowadziła do szwelskiej pasji i kazała mu pociąć szablą portrety aktorów w hitlerowskich mundurach prezentowane na wystawie „Naziści” Piotra Uklańskiego. Młodsze pokolenie nie przyjmuje już tak jednoznacznej postawy. Folkowy duet Prussian Blue (Pruski Błękit) tworzą dwie nastolatki – wyglądają jak aniołki, a śpiewają diabelskie covery nacjonalistycznych piosenek. I mają nadzieję, że nazwa ich zespołu „sprawi, iż ludzie zakwestionują pewne niedokładności mitu o Holocaustie”. □

MUZYKA

Pod damską batutą

Konkurs na drugiego dyrygenta najstarszej brytyjskiej orkiestry wygrała Ewa Strusińska

ORKIESTRA SYMFONICZNA HALLÉ obchodzi w tym roku 150. rocznicę istnienia i po raz pierwszy przyjęła na to stanowisko kobietę. Ewa Strusińska ma 32 lata, urodziła się w Stalowej Woli i jest absolwentką warszawskiej Akademii Muzycznej imienia Fryderyka Chopina. Ma na swoim koncie sukcesy nie tylko dyrygenckie. Wraz z zespołem wokalnym Jeunesses Musicales nagrała płytę, która była nominowana w 2001 roku do Fryderyka. Współpracowała z operetką, przez rok była asystentką Jerzego Salwarowskiego w Orkiestrze Filharmonii Częstochowskiej.

Do Wielkiej Brytanii wyjechała w 2006 roku i otrzymała dwuletnie stypendium w Royal Northern College of Music. Stanowisko w Hallé jest następnym krokiem w jej karierze dyrygenckiej (która zasadniczo polega na wygrywaniu kolejnych konkursów). Do jej obowiązków należy też będzie asystowanie dyrektrowi artystycznemu Hallé Markowi Elderowi oraz innym zapraszającym na gościnne występy artystom, a także kierowanie Hallé Youth Orchestra. Ewa Strusińska została dobrze przyjęta przez zespół. Mimo że kobiet w jej zawodzie jest niewiele, nigdy, jak sama mówi, nie czuła się dyskryminowana. – db



Racjonalizm

PIERWSZY AGNOSTYK RP



ZOBOWIAZUJĘ SIĘ DO PRZYNIESIENIA ci porannej kawy. Przyśięgam, że będę cię przytulał i całował. Obiecuję dzieł z tobą wszystkim: myśłami i materiałem genetycznym. Złość się na mnie, jeśli to konieczne, i wybaczą, jeśli to możliwe. Tęsknij, gdy wyjadę lub gdy wyjdę do drugiego pokoju” – to tekst przysięgi małżeńskiej składanej podczas „ślubu humanistycznego”. Takie śluby udzielane także parom tej samej płci organizuje Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów.

Szef stowarzyszenia Mariusz Gawlik na co dzień posługuje się nazwiskiem Agnosiewicz, co ma podkreślać, że jest agnostykiem. Kilka dni temu jego stowarzyszenie wystosowało do polityków list z załączonym planem rozdzielienia państwa od Kościoła. Racjoniści domagają się między innymi, by w armii, policji i innych służbach mundurowych nie było kapelanów, by w urzędach był zakaz wieszania symboli religijnych oraz by oceny z religii nie wliczano do średniej na świadectwie. – Nie jest to laicki ideał, lecz kwestie najpilniejsze – twierdzi Gawlik-Agnosiewicz. Politycy wyraźnie uznają, że są sprawy bardziej pilne i ważniejsze. Jak dotąd żaden z nich nie ustosunkował się do apelu racjonalistów. – iggy

Do przyjaciół Angoli

BARTEK CHACIŃSKI

Czyli kim byłyby nasze gwiazdy, gdyby były wasze

DRODZY ANGLICY! NA POZĄTKU tego roku brytyjski „The Guardian” zajął się polską kulturą, opowiadając swoim czytelnikom, czego to słuchają Polacy. Pisał na przykład o Kulcie jako o „pijanym Red Hot Chili Peppers” i Myslovitz jako skrzyżowaniu Radiohead z Oasis. Dziś, gdy największy polski bank postanowił urządzić dla Was wielki pokaz polskiej sceny pop na Wembley, zasięgnijcie porady u źródła, w „Przekroju”. My lepiej wam wyjaśnimy, kto jest kim w proponowanym przez bank zestawie.

Otóż Doda to taka polska Samantha Fox (wyobraźcie sobie, że Samantha Fox w pewnym momencie uwierzyła, że naprawdę ma talent muzyczny), a zarazem polski Stephen Hawking (wiadomo: ma wielkie... IQ). Najpierw uśpi waszą czujność czarującym refrenem: „Świat nie jest zły/ Lecz warto wiedzieć, że są złzy/ Bo źli jesteśmy my”. A potem zmiecie porażającą intelektualną ripostą. Na przykład: „Hej, Saleta, ciągnij fleta”.

Lady Pank to takie polskie The Police. To znaczy byli polskim The Police w czasach swych największych sukcesów, dopóki lidera nie aresztowała policja. Potem stracili sympatię dla The Police – zanim jeszcze The Police stracili sympatię do siebie – ale w przeciwieństwie do The Police grają nieprzerwanie do dziś. Tylko nie mówcie przy nich o The Police – zdenerwują się i wezwą policję.

Kayah to polska Erykah Badu. Ambitna wokalistka popowa, która dobrze zna płyty Erykah. Jaka szkoda, że Erykah nie zna płyt Kayah. Kayah nadaje się na eksportową gwiazdę, bo nie ma w pseudonimie scenicznym żadnego „q” ani „e” (zwróćcie uwagę na kryteria doboru prowadzących polski festiwal na Wembley: Monika Richardson i Tomasz Kammel). Monika Brodka to polski Will Young, zwycięzca telewizyjnego „Idola”. Chociaż nie do końca

– Young wygrał pierwszą, a Brodka trzecią miejscową edycję. Angolicy w porę przekonali się i nie pozwolili na to, żeby trzecia edycja się odbyła. I przypadek Brodki przypomina nam o tym, że też tak mogliśmy. Natalia Kukulska? To polska Christina Aguilera. Debiutowała równie wcześnie. Też z biegiem czasu nagrywa coraz lepszą muzykę i wygląda coraz lepiej, za to sprzedaje się coraz gorzej – także jak Amerykanka. Tyle że ostatnia płyta Kukulskiej sprzedała się łącznie tak jak płyta Aguilery w Szwajcarii. Bracia – tego nigdy nie zrozumiecie, bo trzeba by najpierw wyjaśnić fenomen grupy ojca tych braci Budki Suflera, a ten wyjaśnić trudno – bo Genesis i Lordi to przecież tak odległe epokowo drużyny... Wilki – to jeszcze twardszy orzech do zgryzienia. Macie tam u was jakiś zespół o trochę postpunkowych, trochę grunge’owych i alternatywno-rockowych korzeniach, który całą swoją filozofię zawarłby w zdaniu: „Baśka miała fajny biust”? Beata Kozidrak to polska Kate Bush. Równie utalentowana i źle ubrana, choć różnica stylistyk między Kozidrak i Bush to coś jak dystans między Peweksem a lumpekssem. Ale wy nie wiecie przecież, co to Pewex i lumpeks. W dodatku nie widzieliście nawet Majki Jeżowskiej. Zaraz, Angolicy, co wy w ogóle wiecie o muzyce? □

REKLAMA

może dziś ktoś uratuje świat



Jedno jest pewne...

zobacz na ostatniej stronie

Elegancki magazyn o gwiazdach



DWUTYGODNIK

Party

Życie gwiazd!



Party *Życie gwiazd!*

Zyskało to, co dla pisma najcenniejsze – uznanie czytelników.

Co 2 tygodnie kupuje nas aż

462 242* osoby, a docieramy

do **1 100 000**** czytelniczek.

74%

czytelniczek ma mniej niż 45 lat***

79%

czytelniczek ma średnie lub wyższe wykształcenie***

42%

czytelniczek żyje w miastach powyżej 100 tys. mieszkańców***

A wszystkie
w ekskluzywnym
świecie gwiazd
czują się jak u siebie.

Źródło: ZKDP, średnie rozpowszechnianie płatne, I-V 2008
Źródło: PBC, CCS, I-VI 2008, grupa docelowa: kobiety w wieku 15-75 lat
Źródło: PBC, CCS, I-VI 2008, grupa docelowa: kobiety w wieku 15-75



Teraź
tylko
1.99
zł

84 strony
o gwiazdach!!!

W tym tygodniu:

ZROBIŁO SIĘ MATEMATYCZNIE. NA POČZĄTKU GRZEŻNIEMY W PUŁAPKACH NIHILIZMU, BY PO CHWILI GŁÓWKOWAĆ NAD KOSTKĄ RUBIKI. UWAGA: PRZYSWAJALNOŚĆ TEKSTÓW PRZETESTOWALIŚMY NA REDAKCYJNYCH IGNORANTACH

Im bardziej gdzieś jest „nic”, tym większa staje się średnia odległość dzieląca jeden atom od drugiego

350 kilometrów nad Ziemią

atomy mają do siebie około jednej setnej milimetra. To tak, jakbyśmy do najbliższego sąsiada mieli 200 kilometrów

Myślisz, że próżnia jest pusta? To zależy gdzie: bywają próżnie niemal próżne i takie porządnie zatłoczone

W powietrzu na poziomie morza atomy dzielą milionowe części milimetra – to tak, jakby ludzie stali 10 czy 15 metrów od siebie

Pompy próżniowe potrafią wyssać tak dużo materii, że odległości między atomami sięgają dziesiątych części milimetra. Tak jakby najbliżsi sąsiedzi stali w Uljanowsku czy Tunisie

Gdzie szukać niczego, skoro wszędzie jest coś?

Gdy znika wpływ pola magnetycznego Ziemi, cząstki wyrzucane przez Słońce lecą w odległości centymetra. W ludzkiej skali oznacza to, że najbliższy człowiek unosi się sześć razy dalej niż Księżyc

Nie ma niczego

NIHILIZM

PIOTR STANISŁAWSKI

O prawdziwej samotności, miejscu, gdzie nie ma zupełnie niczego, możemy dziś tylko pomarzyć. Zawsze jest coś, co sprawia, że niczego – nie ma

Dziś nie ma już niczego. Wszędzie jest coś – raz mniej, raz więcej, ale zawsze coś. Ostatnie prawdziwe nic było 13,7 miliarda lat temu, gdy całe coś, czyli wszystko, znajdowało się w jednym jedynym punkcie (tak przynajmniej sądzi wciąż większość kosmologów). Naturalne wydaje się pytanie, co było wokół tego punktu. Odpowiedź jest równie oczywista, jak niepojęta – nic. Prawdziwe nic – nie próżnia albo ciemność, bo czasoprzestrzeń też była zwinięta w jeden punkt.

Nie warto nawet udawać, że się to rozumie, ponieważ nasze umysły wyewoluowały w obecności czegoś i nie mają zdolności pojmowania innego stanu.

Samochodem do nieba

Może więc, zamiast bawić się w słowne gierki, zajmijmy się czymś konkretnym: oswojonym i wyobrażalnym niczym, czyli próżnią. Wbrew pozorom próżnie są różne – niemal próżne i całkiem zatłoczone. Zaczniemy od tej, która jest najbliższej nas, czyli dookoła statków kosmicznych latających wokół Ziemi. To całkiem niedaleko. Jak powiedział brytyjski astronom Fred Hoyle: „Kosmos jest tylko dwie godziny jazdy samochodem stąd. Pod warunkiem że twój samochód potrafi jeździć pionowo do góry”. Właśnie 350 kilometrów nad nami (Hoyle przywykł do korzystania z autostrad) krąży Międzynarodowa Stacja Kosmiczna. Unosi się, technicznie rzecz biorąc, ponad atmosferą Ziemi, więc mówi się, że wokół niej panuje próżnia. To oczywiście pewna umowa. Gdybyśmy wybrali się samochodem na wycieczkę do końca Wszechświata, to przez te dwie pierwsze Hoyle’owskie godziny podróży minęlibyśmy więcej atomów niż przez całą resztę długiej drogi.

Nic otaczające stację jest na tyle puste, by w przypadku przedziurawienia jej ściany w ciągu kilku minut wysać całe powietrze ze środka i zagotować krew w żyłach astronautów. Z drugiej jednak strony to znacznie bardziej coś niż to nic, które jesteśmy w stanie osiągnąć w laboratoriach, starannie wypompowując z jakiejś przestrzeni całą materię.

Sąsiad z Uljanowska

By coś i nic przybrało bardziej realne wymiary, przyjmijmy pewną miarę. Niech to będzie średnia odległość dzieląca jeden atom od drugiego. Im bardziej gdzieś jest nic, tym bardziej jest pusto, więc odległości są większe. Nie będziemy zawracali sobie głowy tak konkretnym czymś jak choćby cegła. Zaczniemy od rozsądnego po-

ziomu rozproszenia – od powietrza na poziomie morza. Gdy na nie patrzymy, nie widzimy nic, choć atomy znajdują się ledwie milionowe części milimetra od siebie. To tak, jakby ludzie stali 10–15 metrów od siebie.

Wokół Międzynarodowej Stacji Kosmicznej atmosfera jest już znacznie luźniejsza, atomy mają do siebie około jednej setnej milimetra. Przeliczając to na ludzką miarę, najbliższego sąsiada mielibyśmy jakieś 200 kilometrów od nas. Całkiem miła perspektywa.

Jednak taka próżnia to żadna próżnia. Już lepszą robimy sami. Najlepsze pompy (próżniowe) na świecie potrafią wyssać tak dużo materii, że odległości między atomami sięgają dziesiątych części milimetra. To już coś – najbliżsi nam sąsiedzi staliby gdzieś w Uljanowsku, Tunisie i Cork (daleka Irlandia).

Mamy jednak pewną sztuczkę, która pozwala jeszcze bardziej oddalić się od czegoś w stronę niczego. Sztuczka ta nazywa się Wake Shield Facility i jest mierzącym niespełna cztery metry, lekko wypukłym talerzem ze stali nierdzewnej. Ów talerz wyniesiony na orbitę okołoziemską i wypuszczony swobodnie z promu kosmicznego pędzi przez przestrzeń z prędkością około 28 000 kilometrów na godzinę, tak szybko jak reszta orbitujących na tej wysokości satelitów Ziemi. Ponieważ talerz leci wypukłą stroną do przodu, rozrzuca na boki i tak dość rzadkie atomy, a jego prędkość sprawia, że nie nadążają one wrócić na miejsce. Dzięki temu po wklęsłej stronie talerza, w samym jego środku znajduje się naprawdę mało czegokolwiek – tak mało, że poszczególne cząstki dzieli gigantyczna odległość rzędu jednego milimetra. Czyli najbliższy (i jedyny oprócz nas na Ziemi) człowiek znudzony brakiem towarzystwa siedzi na tratwie gdzieś w jednej trzeciej drogi między Nową Zelandią a Ziemią Ognistą.

Cały ten patent ze stalowym talerzem nie służył jedynie biciu rekordów niczego. Podczas doświadczeń NASA testowała tam metody hodowli superczystych kryształów i półprzewodników o niemożliwych do uzyskania na Ziemi właściwościach.

Poza galaktykę

Nie zatrzymujemy się jednak w naszej pogoni za niczym na jakichś nudnych konkretach. Dalsza ucieczka od Ziemi wcale nie zapewni atomom wiele więcej prywatności – zaraz gdy zniknie wpływ pola magnetycznego naszej planety, dostaną się w zatłoczony region zdominowany przez wiatr słoneczny. No dobrze, „zatłoczony” to pewne nadużycie. Choć ta wichura może wywołać tak spektakularne efekty jak choćby zorza polarna lub nawet →

Jeden architekt, dwóch pletwonurków i armia matematyków, czyli (między innymi) o tym, jak najszybciej ułożyć kostkę Rubika stopami (choć nie tylko), cały czas używając przy tym głowy

Kubikrubik

GRY IRENA CIEŚLIŃSKA



W 1974 roku Ernő Rubik, asystent na wydziale architektury, kazał studentom narysować studium sześcianu rozciągniętego na części przez trzy płaszczyzny przechodzące przez środek bryły. A potem zaczął na tym myśleć...

Najszybszy jest tegoroczny rekordzista Holender Erik Akkersdijk. Układa kostkę Rubika w 7,08 sekundy. Na pierwszych mistrzostwach w 1982 roku, by stanąć na najwyższym podium, Ronaldowi Brinkmanowi z Niemiec wystarczył trzykrotnie słabszy czas: 19 sekund.

Dwa inne światowe rekordy dzierżą Polacy: Rafał Guziewicz radzi sobie z kostką w niecałą minutę (54,22 sekundy)... z zawiązanymi oczami. Zbigniew Zborowski to długodystansowiec – od dwóch lat należy do niego rekord liczby kostek rozwiązanych w ciągu 24 go-

dzin: 3390. Japończyk Yu Nakajima może pochwalić się wynikiem zaledwie 14,56 sekundy, ale przy przekraczaniu sześcianików używa tylko jednej ręki. Chang Jee-Hoon z Korei układa kostkę w ogóle bez użycia rąk w 36,94 sekundy – samymi stopami. Chińczyk Enxi Xie nie może się poszczycić tak spektakularnymi osiągnięciami, ale ma jeszcze czas na ćwiczenia. Był najmłodszym zawodnikiem kiedykolwiek biorącym udział w rubikowych mistrzostwach – przystąpił do zawodów w wieku 4 lat 6 miesięcy i 10 dni. Na ułożenie kostki maluch potrzebował minuty i 28,06 sekundy.

Oddzielna klasyfikacja to układanie kostki pod wodą przy zatrzymanym oddechu. Pamię-

tajmy, że mózg jak smok pożera tlen podczas myślenia. „Nie jestem wariatem, po prostu uwielbiam kąpiel” – odpowiedział na pytanie o swoją zagadkową pasję Zsolt Mihály, który ułożył trzy kostki za jednym zanurzeniem. „Trzeba się po prostu maksymalnie zrelaksować – opisuje sekrety rzemiosła Dan Harris, absolutny rekordzista (sześć kostek pod wodą w czasie czterech minut i dziesięciu sekund).

11 0 - 55

Jak oni to robią, ci wszyscy wariaci? Jak to możliwe, skoro zwykłemu śmiertelnikowi praca nad tą układanką zajmuje nie mniej niż kilka dni? Naturalnie, znają algorytm postępo-

wania. To żadna tajemnica, nie trzeba go nawet wymyślać samemu. Łatwy do zapamiętania schemat dostępny jest w sieci http://en.wikipedia.org/wiki/How_to_solve_the_Rubik%27s_Cube. Za darmo, wystarczy się go nauczyć. Dalej to już tylko ćwiczenie sprawności palców. I dobrze naolejona kostka.

W zależności od wybranego algorytmu trzeba wykonać średnio od 55 do 110 ruchów („zawodowe” algorytmy stawiają raczej na wygodę zapamiętywania posunięć niż na minimalizację ich liczby). Matematycy, którym miłsze jest ćwiczenie szarych komórek niż palców, zadali sobie inne pytanie: jaka jest najmniejsza liczba posunięć, w których można ułożyć każdą kostkę?

4 25 20 03 27 44 89 85 60 00

Zacznijmy od tego, na ile sposobów można klasyczną kostkę Rubika „pomieszać”. Jest ich niemało – 43 252 003 274 489 856 000, czyli ponad 43 miliardy miliardów (43×10^{18}). Gdyby zebrać wszystkie możliwe pomieszczone kostki po jednej na każdą konfigurację i ustawić jedną na drugiej, to ich kolumna sięgnęłaby Słońca, a potem wróciła do Ziemi i znowu dosięgnęła Słońca, a potem Ziemi. I tak osiem milionów razy.

Maniacy, którym nie starcza klasycznej kostki $3 \times 3 \times 3$ i zabawiają się sześcianem $4 \times 4 \times 4$ lub $5 \times 5 \times 5$, mogą wybierać w odpowiednio większej liczbie kombinacji – $7,4 \times 10^{45}$ (7400 septylionów) i $2,8 \times 10^{74}$ (280 bilionów dycyjonów). Tu rekordy czasowe są naturalnie dłuższe, ale... niezbyt znacząco. Kostkę $4 \times 4 \times 4$ najszybciej układa wspomniany już Holender Erik Akkersdijk (w 43,7 sekundy), a tę o oczko większą – Amerykanin Dan Cohen (w minutę i 20,96 sekundy). W układaniu kostek gigantów po omacku mistrzem wszech wymiarów jest Amerykanin Chris Hardwick (odpowiednio 6 minut 20,96 sekundy i 15 minut 22 sekundy). Tak kosmiczna liczba kombinacji uniemożliwia stosowanie, jak to mówią matematycy, „brutalnej siły”, czyli przeanalizowanie przypadku po przypadku wszystkich możliwości. Trzem milionom komputerów zajęłoby to trzy miliony lat. Nie było innej rady – skoro rozwiązania siłowe nie wchodziły w grę, matematycy postanowili pomyśleć.

Klasyczna kostka Rubika to sześcian rozciągnięty trzema parami płaszczyzn równoległych do ścian. Składa się z 26 małych sześcianików. W miejscu 27 – środkowego, niewidocznego z zewnątrz – umieszczony jest przegub umożliwiający obracanie każdej zewnętrznej warstwy niezależnie.

Sam Rubik pierwszy raz układał kostkę przez bity miesiąc

Tradycyjna kostka ma wymiary $3 \times 3 \times 3$, choć jest wiele różnych odmian

W 1976 roku taką samą kostkę skonstruował i opatentował w Japonii inżynier Terutoshi Ishige



Plotka głosi, że Rubik to intrygujący unikający rozgłosu i dziennikarzy

Dziś Rubik zajmuje się głównie rozwojem gier wideo i architekturą

W 1983 roku Ernő Rubik założył Rubik Stúdió, które projektuje gry

30 - 27

Kostka Rubika jest tworem wysoce symetrycznym – z punktu widzenia maszynowego obliczeniowej nie ma dużej różnicy, czy postawimy ją na dolnej, czy górnej ścianie, i czy będzie ona akurat zielona, czy czerwona. Pewne układy kostki mogą więc być traktowane jako „praktycznie identyczne”. Zamiana kolorów czy przewracanie kostki to zabiegi dość oczywiste, ale matematycy wynaleźli całą masę innych sztuczek. Grupują sekwencje obrotów kostki w zbiory, które mają tę wspólną własność, że po drodze do celu wszystkie przechodzą przez taką samą konfigurację (dajmy na to – czerwony klocek w środku jednej ze ścian i cztery czerwone klocki na rogach tejże ściany). W ten sposób dzieli sobie cały trudny do ogarnięcia rozgardiasz możliwości wymieszania łamigłówki na dwa etapy – drogę do tej „stacji pośredniej” i od stacji pośredniej do końcowego rozwiązania. Geniusz polega na tym, by odpowiednio dobrać te etapy pośrednie. Tak, by jak największą liczbę stanów udało się uznać za identyczne – z obliczeniowego punktu widzenia – i dłużej nie zawracać sobie nimi głowy (czy też raczej nie zajmować nimi procesora).

Pierwszy takie podejście zastosował w 1992 roku niemiecki matematyk o swojsko brzmiącym nazwisku Herbert Kociemba. Opierając się na uzyskanych przez niego wynikach, udało się wykazać, że kostkę daje się rozwiązać w najwyżej 30 posunięciach. W 2006 roku rezultat ten poprawiono na 27 ruchów.

22 - 21 - 20

Liczba ruchów nie może jednak być zbyt mała (no, w to akurat nietrudno uwierzyć). Dwa lata temu inny matematyk, również o swojsko brzmiącym nazwisku, Tomas Rokicki z Uniwersytetu Stanforda, pokazał, że są takie ułożenia, dla których uporządkowania potrzeba nie mniej niż 20 obrotów. Czy to jest ta magiczna liczba, czy może jednak czasem będzie potrzebna więcej niż 20 ruchów, by ułożyć kostkę? Nie wiadomo.

Wszystkie 36 tysięcy konfiguracji, które do tej pory opisano (a to naprawdę ma-

ła cząstka z 43 miliardów miliardów istniejących), dają się uporządkować przy użyciu nie więcej niż dwóch dziesiątek posunięć, ale może po prostu nie natrafiłmy jeszcze na odpowiednio trudną do ułożenia sztukę?

Rok temu Kunkle i Cooperman udowodnili, że do celu prowadzi na pewno nie więcej niż 26 obrotów. Pętla się więc zacieśnia. W marcu tego roku Rokicki pokazał, że górne ograniczenie można zmniejszyć do 25, w kwietniu poprawił wynik na 24. Dwa tygodnie potem padła kolejna granica: 23 ruchy. Udało mu się to dzięki temu, że mógł skorzystać z komputerów firmy Sony Pictures Imageworks, tych samych, na których powstawały efekty specjalne do „Spidermana 3” i „Jestem legendą”. Na przełomie czerwca i lipca Rokicki wspierany mocą obliczeniową Sony Pictures podał kolejne ograniczenie: 22.

Tym samym odpowiedź na pytanie, jaka jest minimalna liczba ruchów koniecznych do rozwiązania każdej możliwej kostki Rubika, brzmi: 20, 21 lub 22. „Stawiam na 20 – deklaruje Rokicki – i dalbym radę to udowodnić, gdyby tylko mógł przez 38 dni korzystać z superkomputera Blue gene/L z Lawrence Livermore National Laboratory w Kalifornii”. Jednak na to nie ma na razie najmniejszych szans, bo ten komputer zajmuje się przede wszystkim testami broni jądrowej dla armii. Rokicki musi więc wymyślić inne sprytne podejście albo zgłosić się do służby mundurowej.

Sam Rokicki, który od ponad 15 lat zmagając się z problemem kostki Rubika, jest ciekawym okazem. Na internetowej stronie domowej chwali się osiągnięciami. Po pierwsze, żonę i dwójkę maluchów, dalej walkę z tajemnicą Rubika, ale zaraz za tym – wynikami maratonu, który ukończył w marcu tego roku. „Czas miałem, niestety, słabszy niż rok temu – pisze – ale to dlatego, że biegłem zaledwie dwa miesiące po operacji wszczepienia implantu ślimakowego”. Poza tym pracuje nad nowym programem typu „gra w życie”, tańczy swinga i jest autorem kilku patentów. Jeśli do mistrzostw w kostce Rubika zostanie dodana konkurencja: kto ułoży najwięcej łamigłówek w czasie biegu maratońskiego krokiem swinga, śpiewając przy tym wspak pieśni patriotyczne, wiecie, na kogo macie stawiać. □

KORZYSTAJ

HOBBY
I ROZRYWKA,
HOBBY
I ROZRYWKA,
HOBBY I...

OGRODNICTWO

Kompost – kupa pożytku i przyjemności

Nie brak powodów, dla których warto we własnym ogrodzie mieć kompost – i mniejsze opłaty za wywóz śmieci, i przyjazny środowisku recykling odpadów, i dobry nawóz dla roślin

Każdy człowiek wytwarza co roku blisko pół tony śmieci. Jedna czwarta z nich może być kompostowana. Sprzyja to ochronie środowiska i życiu ogrodu. Kompost poprawia strukturę gleby, pozwala na zatrzymanie wody i dostarcza pożywienie ważnym mieszkańcom ogrodu. Najlepiej zacząć po prostu od kupna skrzynki lub innego pojemnika. Tam należy wrzucać materiał organiczny. Świeże, zielone elementy gniją szybciej i dostarczają więcej azotu oraz wilgoci. Zeschłe rośliny, pa-

pier i tektura rozkładają się wolniej, dają więcej węgla i tworzą materiał luźniejszy, z większą zawartością powietrza. Dlatego warto dbać o równowagę i naprzemiennie układać warstwę jednego i drugiego typu materiału. Jeśli kompost staje się zbyt suchy, należy dorzucić zielonych elementów lub poleć go wodą. Jeśli jest zbyt mokry, trzeba dosypać papieru i suchych liści. Tak pielęgnowane odpady po sześciu–dziewięciu miesiącach zamieniają się w pełnowartościowy kompost. Wybiera się go z dna skrzynki i rozrzuca po glebie.

Kryjówka dla zwierząt

Dobrze zrobiony kompost przyciąga dzikie zwierzęta. Ich obserwacja to prawdziwa przyjemność

CIĘPŁO, SPOKOJNIE I PEŁNO pożywienia – to zapewne są główne powody, które czynią kompost atrakcyjnym dla dzikich mieszkańców. Muszki owocowe uwielbiają fermentujące owoce, nawet

w postaci ogryzków czy resztek po kompcie. Pod liśćmi i wśród wilgotnych gnijących łodyg kryją się ślimaki wstężyki 1 i bezmuszlowe. One same są pokarmem dla padalców 2 – beznogich jaszczurek nagminnie mylonych z węzłami – oraz ropuch 3. Z kolei rozkładające się resztki organiczne są prawdziwym przysmakiem dżdżownic 4, wijów krocionogów oraz innych drobnych bezkręgowców. Na te ostatnie polują choćby wije drewniaki 5 oraz ptaki chętnie zlatujące do kompostu. Stosy gniją-

cych odpadków to niezła gratka również dla myszy leśnych. W miarę „dojrzewania” kompostu pojawiają się liczne grzyby – zarówno te mikroskopijne, jak i kapeluszowe. O bakteriach nie ma co już nawet wspominać. Razem tworzy to dynamiczną całość, miniaturkę rzeczywistego ekosystemu, dzięki której spędzanie czasu w ogrodzie staje się jeszcze przyjemniejsze. Wystarczy usiąść w pobliżu albo poruszyć lekko kompost, by dojrzeć jego mieszkańców.

W tym tygodniu:
NIE BĘDIEMY PISAĆ, O CZYM PISZEMY PONIŻEJ.
ZAMIAST TEGO TROCHĘ SOBIE POŚPIEWAMY.
DO, RE, MI, FA, SOL, LA, SI, DO! DO, SI, LA, SOL, FA,
MI, RE, DO! LA, LA, LA, LA. BUM-TA-RA-RA-RA.
HOPSA, HOPSA. BĘĆ!

Co warto kompostować?



➤ **Odpadki kuchenne**, w tym resztki warzyw, owoców i skorupki jajek



➤ **Liście** suche i świeże, a nawet te w postaci fusów po herbacie



➤ **Odpadki ogrodnicze**, czyli ścięte łodygi kwiatów, wyrwane chwasty (choć nie wszystkie!) oraz skoszona trawa



➤ **Papier i tektura** najlepiej pocięte lub porwane na małe kawałki

Nie wszystko wolno kompostować. Należy unikać takich chwastów, jak perz, powój i jaskier rozlogowy. Nie wolno też wrzucać psich i kocich odchodów. Źłe działa także nadmiar papieru



➤ **Resztki po domowych zwierzętach roślinożernych** (np. królikach) – zarówno odchody, jak i zużyta wysciółka albo resztki jedzenia



Plansza wraca do gry

Grom komputerowym wyrosła wreszcie porządna konkurencja

NO I PROSZĘ, TO NAPRAWDĘ JEST MOŻLIWE. A już się wydawało, że w starciu z grami komputerowymi wszystkie inne muszą pójść sromotnie. Twórcy o najlepszej wyobraźni kompletnie odpuścili sobie planszówki. Ludziom, którym wspomnienia z dzieciństwa wiązały się jednak ze wspólnym pochylaniem się nad grą, dyskusjami z kolegami czy rodzeństwem, czasem nawet kłótniami, pozostawał sprawdzony chińczyk i kolejne wersje monopolu. Nowe pomysły w zasadzie krążyły wyłącznie wokół rzucania kostką i pójścia pionkiem do przodu albo do tyłu. Różniła się tylko ilustracja, która nakazywała ten ruch. Na szczęście inteligentni twórcy wreszcie odkryli, że są chętni na zabawne i ciekawe planszówki. Uruchomili swoją wyobraźnię, nieźle

pewnie przy tym się bawiąc. Dzięki temu mamy Owczy pęd, Złot czarownic czy Polowanie na robale. Prześmieszne figurki, pomysłowe zasady, lekkie i żartobliwe opisy tworzą mieszankę, która na samym wstępie zachęca do gry. Oczywiście we wspólnym gronie – z kolegami lub rodziną. Bo – jak pisze socjolog, doktor Tomasz Sobierajski – „gry planszowe integrują, zacieśniają więzi międzyludzkie, łączą pokolenia, uczą trudnej sztuki wygrywania i jeszcze trudniejszej – przegrywania. Uczą również zasad komunikacji, kontrolowania emocji, dystansowania się do porażek i przyjmowania ról społecznych”. Trudno się z nim nie zgodzić. Ale uwaga! Do gry zapewne zechcą się włączyć dzieci w wieku przedszkolnym. Zasady są dla nich zdecydowanie za trudne. Warto trzymać się ograniczeń wiekowych wypisanych na pudełku.

Gra Owczy pęd przeznaczona jest dla osób powyżej 10 lat. Wydana w Polsce przez Egmont kosztuje 109 zł. W grze może wziąć udział od dwóch do czterech osób



GDZIE JEST PIES POGRZEBANY?

jeśli widok pierogów ruskich
polskich flaczków
trufli francuskich
barszczu ukraińskiego
jeśli po-widok
jajecznicy z kielbasą
bardziej cię podnieca
od rozebranej do rosółu
blondynki
nie martw się nie dzwoń do Lwa
seksuologa
nie dzwoń do „telefonu zaufania”
nie tykaj wiagrowigoru wiadrami
ale
zjedz jajecznicę
poczytaj sobie życie na zimno
albo na niskich obcasach
idź spać
a rano wstań idź
albo siedź
i nie zwracaj ludziom gitary
tak tylko odnajdziesz
sens życia sens śmierci
sens seksu znośną lekkość
bytu odbytu i zbytu

WÓR PEŁEN KOTÓW

TADEUSZ RÓŻEWICZ POLECA: „KUP KOTA W WORKU”. A **W ŚRODKU WORKA NIEZWYKŁY POEMAT** WIERSZEM I PROZĄ O GŁUPSTWIE, Blichtrze, prostactwie, nieuctwie ORAZ ZBYDLĘCENIU OBYCZAJÓW

KULTURA

W tym tygodniu:
SKOLIMOWSKI WRACA NA RING
„CZTEREMA NOCAMI Z ANNĄ”, MARIKA
GUSTOWNIE DOJRZEWA, NIEMCY
(MUZYCZNIE) PODBIJAJĄ KRAKÓW,
HELLBOY DAJE RADĘ I TAK DALEJ

KSIĄŻKA TADEUSZ NYCZEK

WCIĄŻ WALCZY. JAKBY MU BYŁO MAŁO, ŻE ROBI TO OD PONAD 60 lat. Walczy z zapadaniem się świata bez najmniejszej już wiary, że można temu zapadaniu zapobiec. Kiedyś, dawno temu, na początku, pisał o wojnie (drugiej), że bezpowrotnie roztrząsała dawną cywilizację i kulturę Europy. A od czterdziestu paru lat pisze o nowej cywilizacji, że sama w sobie zawiera pustkę i nicość.

Jest niewątpliwie jednym z największych pisarzy pesymistów powojennej Europy, choć konkurencję miał tu dużą, bo literatura ostatniego półwiecza do najradośniejszych z pewnością nie należy. Na szczęście nigdy nie stracił poczucia humoru, choć zazwyczaj przejawiało się dość gryzącą ironią. Zbiór satyr wierszem i prozą z połowy lat 50., niewinnie zatytułowany „Uśmiechy”, to jedna z najzłośliwszych książek, jakie po wojnie u nas napisano. Ironiczna jest debiutancka „Kartoteka”, ironią kipi wspaniała „Stara kobieta wysiaduje”, sztuki traktujące o świecie jako wielkim łódko-śmietniku, w którym mieszkają ludzie skazani na przelotne kontakty, byle jakie uczucia, skańczoną pamięć.

A przecież wydawałoby się, że pisarz, który 9 października skończy 87 lat, powinien się zająć sympatyczniejszymi stronami życia. Może wreszcie wybaczeniem okropnemu światu? Szukaniem z nim bardziej przyjacielskich stosunków, bo w końcu jest nie tylko jedynym z możliwych, ale i zgoła nie najgorszym, miejscami przynajmniej? Wydał przecież niedawno nostalgiczną i przejmującą książkę poświęconą dobremu uczuciu, „Matka odchodzi”.

Akurat. Nie byłby sobą, gdyby choć na moment pogodził się z rzeczywistością. Walczy więc dalej. I wygląda, że walczy coraz ostrzej, coraz brutalniej, jakby absolutnie nie miał już nic do stracenia. Bo chyba nie ma.

Ze zrozumiałym więc niepokojem otwierałem „Kup kota w worku”. Sądząc przynajmniej po ostatnich książkach Różewicza, nic przyjemnego raczej w tym worku być nie mogło. Rzeczywiście. Trudno przyjemnością nazywać lekturę czegoś, co w skrócie można by określić daniem upustu wściekłości pomieszanej z rozpaczą.

Różewicz wprost plawi się w pokazywaniu języka tak zwanemu współczesnemu światu i gdyby nie był to język wielkiego poety nadal pełnego niezwyklej inwencji, pewnie po kilkunastu stronach nie jeden czytelnik – dotknięty, nawet obrażony – miałby prawo rzucić książką w kąt. Bo „Kup kota...” to wielogatunkowy poemat o głupstwie, blichtrze, ławiznach, pozorantwie, prostactwie, nieuctwie, bylejałości, lekceważeniu, hochsztaplerce oraz zbydlęczeniu obyczajów, czyli w mniemaniu poety prawdziwej esencji dzisiejszej kultury i cywilizacji. A kto chciałby – poza skrajnymi weredykami i mizantropami – z satysfakcją czytać coś takiego między innymi o sobie samym?

Dlaczego zatem udaje się bez większego trudu dobrnąć do końca tej dziwnej i nieco szokującej książki? Wspomnieliśmy przed chwilą: bo jest brawurowo napisana. A miejscami



Tadeusz Różewicz
„Kup kota w worku”,
Biuro Literackie,
Wrocław 2008,
s. 112, 34 zł

wręcz tak zabawna, że trudno się powstrzymać od głośnego śmiechu. No i jest świadectwem tak niezwyklej czułości starego fachowca od literatury na język pisany, mówiony, gędzony, cedzony, memlany i bełkotany, że można ją czytać jak wielki pomnik postawiony pisarskiej intuicji i wirtuozerii. Mało?

Pierwszą i zasadniczą część „Kota” stanowi pastisz pamiętnika/bloga pewnej 16-latkę powierzającej Internetowi swoje życiowe przemyślenia. Ten zwariowany słowotok z nielicznymi znakami przestankowymi jest jednym z najprzemysłniejszych tekstów literackich, jakie zdarzyło mi się ostatnio czytać. Z jednej strony to chaotyczny bełkot nieprzestrzegający żadnych poprawnych reguł językowych – bo „autorka” zapewne zwyczajnie ich nie zna. Przy okazji ów bla-bla-blog ujawnia umysłowy bałagan pojęciowy współczesnej uczennicy wychowanej

Nowa książka Różewicza to nieprzyjemna lektura pełna wściekłości i rozpacz

na strzępach historii, brykach szkolnych lektur obowiązkowych i rzece przypadkowych informacji ciekawych z mass mediów. Ale gdy popatrzyć nań okiem badacza literatury, bez trudu odnajdziemy tam wyrafinowane odnośniki do różnych awangard XX wieku z Jamesem Joyce’em na czele i jego słynnym monologiem wewnętrznym Molly Bloom, niewieściej bohaterki „Ulissesa”.

Chcecie próbki? Proszę bardzo: „my młodzi nie mamy żadnej perspektywy i wiadomości czerpiemy z podręcznika historii Księżnej Anny panie kochanku jestem późno urodzonym wcześniakiem więc nie →

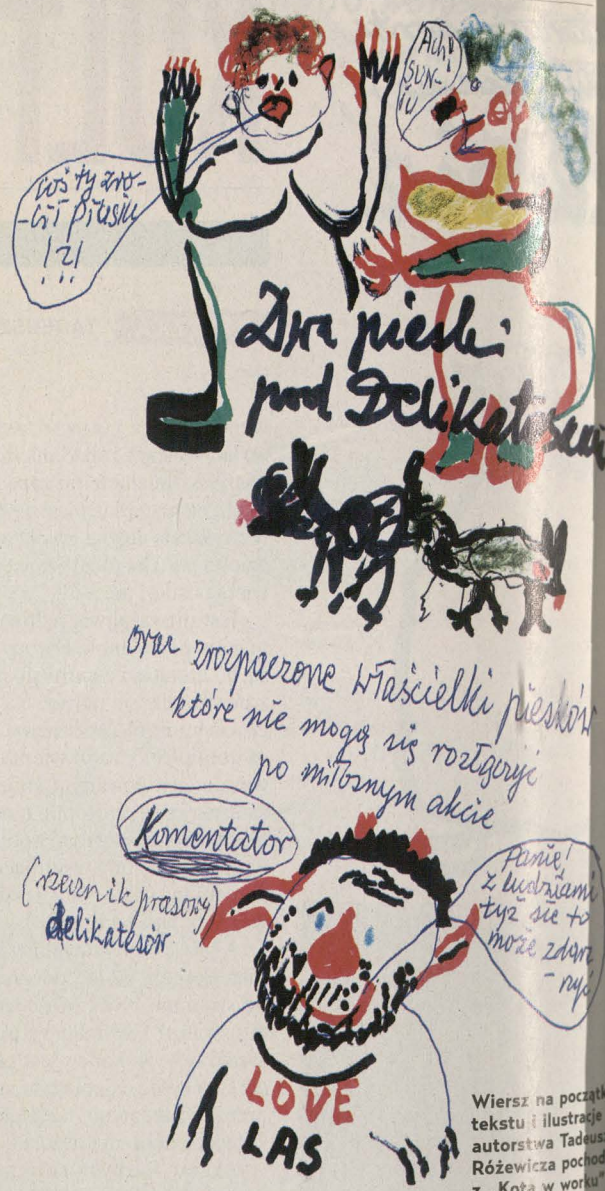
→ mam swojej teczki bo od mego poczęcia mija 16 lat a w dzieciństwie molestował mnie papa babcia stryjek i jeden nauczyciel od religii wschodnich kiedy zaczęłam kurwa wachać klej kit stryj mówił że napisze prośbę do fundacji jednego księcia saudyjskiego z londynu który też jest zamieszany w rurociąg i wodociąg ułożony przez różne elementy na dnie Wisły i Odry dziś fajny dzień dostałam rzęsy i na urodziny kotka z myszką psa mordercę bulteriera i jamnika wyrzuconego z samochodu pogotowia ratunkowego dostałam w Łodzi też nominację do niniki razem z Tadzikiem Ryśkiem i Mietkiem i Kazią Kielbasą która ma zapewniony wybór miss uniwersum i rolę w serialu srocza seraju” i tak dalej.

Czyżby Różewicz czytywał prawdziwe blogi? Całkiem możliwe. Tak jak niewątpliwie siedzi po uszy w dzisiejszych mass mediach, czer-



Rok 2000. Z Czesławem Miłoszem na targach we Frankfurcie

piąc z nich garściami, nie tylko zresztą takich jak cytowany pseudoblog. Kto zatem chce naprawdę przegryźć się przez monolog współczesnej Molly, powinien być na bieżąco z polityką światową i polską, z historią, literaturą, sztuką, nawet modą, bo Różewicz potrafi równie zajmująco pastwić się nad haute couture i... butami, którym poświęcony jest ostatni poemat „Kota w worku”. Cała książka jest bowiem jednym wielkim skrótem „wiadomości z kraju i ze świata” przepuszczonym przez maszynkę do mielenia, jaką jest mózdek jego 16-letniej właścicielki. Która oczywiście ma swoje życiowe ambicje – na przykład zostać wybitną pisarką. Albo reżyserką filmową i teatralną. A może urządzać plastyczne akcje i happeningi. I pisać scenariusze seriali telewizyjnych. Naraz? A czemu by nie? Przecież to nie jest kwestia nauki, talentu czy czegoś tam jeszcze równie zbęd-



Tadeusz Różewicz

- Przychodzi na świat 9 X 1921 w Radomsku.
- 1942–1944 partyzant AK. Doświadczona z lasu posługa za kanwę niewielkonakładowemu debiutowi literackiemu „Echa leśne” (1944) oraz dramatowi „Do piachu”

Od „Ech leśnych”, „Niepokoju” i „Kartoteki” do recyklingu i kota w worku

- (1955–1972). Ten ostatni, o wydźwięku zdecydowanie antybohaterskim, miał wiele przygód. Opublikowany dopiero w 1979 i w tymże roku wystawiony w warszawskim Teatrze na Woli spotkał się z tak wielką krytyką środowisk wojenno-partyzanckich, że zdjęto go z afisza. Podobne awantury wywołała premiera w Teatrze TV (1991, reż. Kazimierz Kutz).
- Najśłynniejsze tomy poetyckie: 1947 – „Niepokój” 1948 – „Czerwona rękawiczka” 1958 – „Formy” 1960 – „Rozmowa z księciem” 1961 – „Głos Anonima”

- 1962 – „Nic w płaszczu Prospera”
- 1964 – „Twarz” (w 1968 edycja poszerzona „Twarz trzecia”)
- 1969 – „Regio”
- 1991 – „Płaskorzeźba”
- 1998 – „Zawsze fragment. Recycling”
- 2001 – „Nożyk profesora”
- W 1961 roku wychodzi tom „Zielona róża. Kartoteka”, wiersze połączone z debiutem dramatycznym. „Kartoteka” (napisana w 1959) okaże się dramatem przełomowym nie tylko dla twórczości Różewicza, ale i dla całego teatru polskiego (prapremiera

- warszawski Teatr Dramatyczny, reż. W. Laskowska, 1960).
- W 1992 roku Różewicz przeprowadził we wrocławskim Teatrze Polskim próby z aktorami, których efektem była nowa wersja dramatu „Kartoteka rozrzucona”.
- Inne ważne sztuki teatralne: 1964 – „Świadkowie albo Nasza mała stabilizacja” 1965 – „Wyszedł z domu” 1968 – „Przyrost naturalny” 1969 – „Stara kobieta wysiaduje” 1975 – „Białe małżeństwo” 1976 – „Odejście głodomora” 1982 – „Pułapka”

nego. Paniąka zna reguły rynkowego sukcesu. Wie, że sukces wcale nie musi od tego wszystkiego zależeć. Nie przypadkiem druga część „Kota w worku” to diatryba poświęcona „sponsoringowi sztuki”. Bo w końcu wszystko jest kwestią pieniędzy. Te zaś zawsze się znajdują; rozkrecony przez dziesięciolecia rynek obracający działalnością sztukopodobną sam te pieniądże przynosi i pomnaża.

Różewiczowski worek zawiera znacznie więcej kotów: wierszowane wariacje dramatyczne, parodia opowiadania Kornela Filipowicza, poematy satyryczne i teksty liryczne. I nie jest też tak, że tylko ironiczne wykrzykiwanie się na głupstwo i blichtr współczesnego świata stanowi o jego niezwykłości.

Wiersze stanowiące połowę tomu są znacznie bardziej osobiste. Zwierza się w nich poeta ze swojego samopoczucia: „czasem niepokoję się tym/że jestem taki zwyczajny (...) chyba to nie jest/normalne kiedy »poeta« nie jest »zjawiskiem« (...) wstaję o szóstej rano/ide do łazienki/inakdalej (...) przez chwilę myślę o śmierci/poprawiam jakiś wiersz/potem zanurzam się/w życiu/wieczorem zdzieram/kolejną kartkę z kalendarza”.

Nie zrażajcie się banalnością uogólnień „Kota w worku” – tam, gdzie dotyczy to Różewiczowskiej oceny świata chorego na szybkość i płytkość. Zrekomensujecie wam to z nawiązką karuzela językowych szaleństw, którymi „normalny” starszy pan mógłby obdzielić cały zastęp młodych pisarzy wrażliwych na „współczesność” i jej codzienną mowę. Oni jak wodne nartniki ślizgają się po powierzchni życia; on, mający za sobą historię XX wieku i inteligencję pokoleń uczących się greki i łaciny, buszuje w tym żywiole jak wielki stary mors. □

- Liczne zbiory prozy (m.in. „Przerwany egzamin”, „Śmierć w starych dekoracjach”), także książki w nowatorskiej formie „śmietnika gatunkowego” z „Przygotowaniem do wieczoru autorskiego” (1971) na czele.
- „Kup kota w worku” należy do tego samego rodzaju publikacji.
- Laureat mnóstwa polskich i międzynarodowych nagród, z wyjątkiem Nagrody Nobla, której był blisko w latach 70., ale jej w końcu nie dostał, podobnie jak Gombrowicz, Iwaszkiewicz, Herbert i Andrzejewski, również znajdujący się w kręgu nominowanych.
- Od 1968 roku mieszka we Wrocławiu.

w sieci kultury

WYŁOWIONE Z TYGODNIA

SŁAWA

Dzięki Urzędowi Ochrony Konkurencji i Konsumentów będziemy płacić mniej za filmy na DVD. Udowodnił SFP i ZAiKS-owi, że okradali twórców i nasze kieszenie

„Trzeci oficer”

w TVP – podobno już ostatni – będzie o tym, jak źli ludzie chcieli polską bombą atomową zrobić bum w Watykanie. Niewiarygodne, ale nasi dają radę!



„Access to Evil – Obozy śmierci” Wstrząsający dokument o reżimie północnokoreańskim. W niedzielę 14 września o 12.20 w TVN24. Więcej o cyklu filmów Ewy Ewart na www.przekroj.pl

PRZYZIEMNE

Robert Gawliński z okazji 45. urodzin wyznał portalowi Onet.pl: „To, co leci w radiu, może czterdziestoletniego faceta naprawdę przerazić”. Padły mocne słowa, czas na czyn. „Baśka” wypad z anteny!



„Verba Greatest Hits”

to już trzecia płyta z największymi przebojami w zaledwie trzydzielnej karierze Verby. Wiedzą chłopaki, jak zarobić i się przy tym nie narobić



WZNIOŚLE

53. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych startuje 15 i potrwa do 20 września. Gotowi na zmierzenie się z polskimi filmami – kierunek Gdynia!



Ekipe TVP wyrzucono z londyńskiego dworca, gdy próbowała kręcić „Londyńczyków” bez zezwoleń. Serial ma walczyć ze stereotypem polskiego emigranta. Świetny początek!

UPADEK

REKLAMA



www.sporzadzajace.com

Gdyby Anna (Kinga Preis) wiedziała, że nawet w tej chwili podgląda ją Leon, krzyczałaby głośniejsz niż bohaterka horroru. Na razie świętuje urodziny z przyjaciółmi



++++ KAROLINA PASTERNAK

Kto się boi nokautu? Skolimowski wraca do gry. W tym przypadku nie ma mowy o walkowerze

Powrót do kina zajął mu siedemnaście lat. Od czasów, kiedy boksował, minęło prawie pół wieku. A jednak zasad sztuki filmowej i boksu nie zapomniał. Więcej, perfekcyjnie się nimi posłużył, kręcąc na polskiej zamglonej, szarej i smutnej prowincji intrygujący dramat psychologiczny.

Dość banalna w punkcie wyjścia historia Leona Okrasa (nieznany z dużego ekranu Artur Steranko), nieprzystosowanego społecznie nieszczęśnika, który zapalał platoniczną miłością do mieszkającej po sąsiedzku Anny (Kinga Preis), opowiada Skolimowski z pozycji boksera walczącego ze słabszym zawodnikiem. Ma świadomość pełnej kontroli nad widzem, bo tylko on zna wszystkie elementy układanki. Odkrywa je stopniowo, igrając z naszym lenistwem i skłonnością do upraszczania. Bo oczywiście, kiedy pojawia się typ w waciaku wkładający kawałki ludzkiego ciała do pieca, widzimy w nim mordercę, a w człowieku nieumiejącym złożyć sensownych wyjaśnień – winnego. Skolimowski przez cały film oswaja nas z tym, że nic

„Cztery noce z Anną”,
reż. Jerzy Skolimowski,
Polska/Francja
2008,
Gutek Film,
101,
premiera
12 września

nie jest takie, jak się zdaje, sprawiając, że każde zdarzenie, fakt i gest budzą w nas sprzeczne uczucia. Męczyzna skradający się nocami do pokoju kobiety, którą wcześniej odurzył lekami nasennymi, z jednej strony jest groźnym intruzem, z drugiej – nieszczęsnym desperatem. Gdy zbliży rękę do jej piersi, w jednym obudzi to sprzeciw, innym zda się subtelne i czule.

Relacja Leona i Anny przypomina tę z „Porozmawiaj z nią” Pedra Almodovara. Tyle że Almodovar daje dużo jaśniejsze usprawiedliwienie gwałtu Benigna na Alicji – takie, że leżąca w śpiączce dziewczyna się budzi.

„Cztery noce...” znalazły się w konkursie startującego 15 września (w trzy dni po premierze) Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni i najprawdopodobniej poślą konkurencję na deski. W szumie słusznych zachwytów nad powrotem twórcy „Rysopisu” i „Walkowera” do gry, który zapoczątkował festiwal w Cannes, a zakończy – niewykluczone – oscarowa gala, proponuję nie dać tylko zagłuszyć w sobie pytania: czy miłość naprawdę wszystko usprawiedliwia? □

++++

Diabeł w kapciach

Demoniczny red-neck
powraca w wielkim stylu

Przyznacie, że trudno o większą bzdurę: stworzony przez nazistów czerwony demon (Ron Perlman) pracuje dla tajnej amerykańskiej agencji rządowej toczącej walkę ze stworami równie mitycznymi jak jej pracownicy. W tej odsłonie przygód nasz „czerwony kark” zmierzy się z bladym księciem Elfów. Bzdura na resorach? Nie z tych rzeczy. Meksykański reżyser Guillermo del Toro dokonał rzeczy niemożliwej. Przenosząc na ekran gotycki komiks Mike’a Mignoli, połączył przynależną obrazkowemu historyjkom dezygnację i widowiskowość z baśniową klasyką, ujmując wszystko w potężny nawias autoironii. Elementy tych pozornie różnych układanki idealnie do siebie pasują. Del Toro udowodnia, że wizjonerem kina jest nie mniejszym niż Peter Jackson, jego wizje plastyczne przypominają momentami ożywione płótna Zdzisława



Beksińskiego. Tę wizualną barokowość kontrapunktuje umiejętnie dawkowanym humorem. „Hellboy” czepie się dość z opowiadanej historii, nie ma tu częstego w ekranizacji komiksów zadęcia i psychologizowania. Po seansie ma się ochotę zapytać tylko o jedno: kiedy Del Toro zekranizuje baśnie braci Grimm?

– Michał Bursztyn
Filmweb.pl

„Hellboy: Złota Armia”,
reż. Guillermo del Toro,
USA 2008, UIP, 120,
premiera 5 września

REKLAMA

SPÓRE
STWÓRZ
WŁASNY
WSZECHŚWIAT



Stukostrachy

+++ OLA SALWA

Jeśli ktoś lubi się bać, chętnie pozna tych „Nieznajomych”

JEDYNA NIEPRZYJEMNĄ KONSEKWENCJĄ wesela powinna być zmizka formy fizycznej następnego dnia. Debiutant Bertino dla pary wracającej właśnie z przyjęcia zaplanował coś znacznie gorszego. Od początku zresztą wiadomo, jak noc się skończyła: widać nóż, kałużę krwi, słychać przerażony głos bohaterki (niezła Liv Tyler). „Nieznajomi” to warsztatowo solidny straszak oparty na oczywistościach (boimy się najbardziej tego, czego nie widzimy, i tak dalej). Ma jed-

„Nieznajomi”,
reż. Bryan Bertino, USA
2008, Monolith,
85, premiera
12 września

riali typu „Magda M.”, znamy zresztą także jej męża – biznesmena z laptopem w szklanym biurku. I przysięgam, że nic na niebie i ziemi nie zapowiadałoby, że w towarzystwie tej znudzonej mieszczałki i kury domowej z przyjemnością przemierzmy jeden dzień jej życia, by odkryć tytułowe sekrety, poczuć, co może czuć kobieta, która powoli uprzytamnia sobie, że są rzeczy, których już nie robi, skoro do tej pory ich nie spróbowała.

To nie jest film próbujący odpowiadać na ważne pytania, lecz tylko prosta, wdzięczna i kame-ralna komedia romantyczna. Tyle że jej aktorzy nie są jedynie wieszakami noszącymi drogie ubrania. Reżyserce Alice Nellis Czeska Akademia Filmowa przyznała za ten mały wielki film Czeskiego Lwa.

– kp

„Sekrety”,
reż. Alice Nellis,
Czechy 2007, Art House, 95,
premiera 12 września

Kolekcję poleca

WBK

Bank Zachodni WBK

www.bzwbk.pl

kultowa kolekcja filmowa

LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA

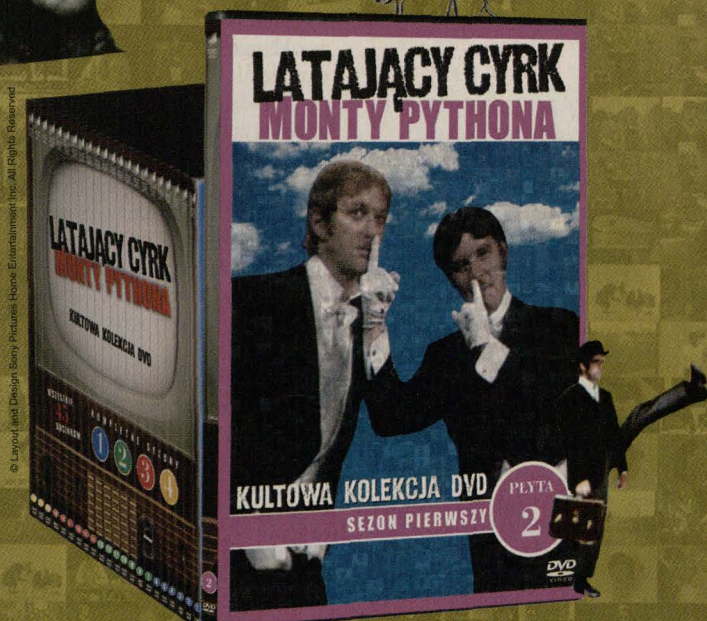
2. część kolekcji
już **W sprzedaży**
razem z magazynem

PRZE
KROJ

Zbierz całą kolekcję -
4 sezony, aż 45 odcinków na DVD

2 odcinki
19,98 zł

Aż 3 odcinki na pierwszej płycie



Kolejna płyta z kolekcji
już za tydzień w kiosku.

PRZE
KROJ

Informacje i prenumerata:



Zie zamiary
i maski – po tym poznasz
„Nieznajomych”

+++ OLA SALWA
Stukostrachy

Jeśli ktoś lubi się bać, chętnie pozna tych „Nieznajomych”

JEDYNĄ NIEPRZYJEMNĄ KONSEKWENCJĄ wesela powinna być zniżka formy fizycznej następnego dnia. Debiutant Bertino dla pary wracającej właśnie z przyjęcia zaplanował coś znacznie gorszego. Od początku zresztą wiadomo, jak noc się skończyła: widać nóż, kałużę krwi, słysząc przerażony głos bohaterki (niezła Liv Tyler). „Nieznajomi” to warsztatowo solidny straszak oparty na oczywistościach (boimy się najbardziej tego, czego nie widzimy, i tak dalej). Ma jed-

nak w sobie jakąś przerażającą energię, dzięki czemu plasuje się nieco wyżej niż serijniaki w stylu goreporn jak „Piła” czy „Hostel”, mniej też jest od nich brutalny i krwawy. Bliżej do „Funny Games” Haneke, choć klasa i wymowa oczywiście nie ta. Za to na korzyść tego horroru działa anonimowość zła: prześladowcami są tu tytułowi „Nieznajomi” i nimi pozostaną, ich twarze ani motywacji nie poznamy nigdy. No, chyba że zastukają kiedyś do naszych drzwi. □

„Nieznajomi”,
reż. Bryan
Bertino, USA
2008, Monolith,
85', premiera
12 września

Julia w opałach

„Sekrety”, czyli jak może wyglądać komedia romantyczna

JEŚLI KTOŚ Z NUDÓW CHCE kupić pianino, nie oznacza to wcale, że musi być bufonem, a to, że film przybył do nas zza czeskiej granicy, nie znaczy, że musi być śmieszny i opowiadać o pocziwych dziwakach.

Dom, którym właśnie zamieszkała Julie (kupująca pianino), znamy z polskich se-

riali typu „Magda M.”, znamy zresztą także jej męża – biznesmena z laptopem w szklanym biurówcu. I przysięgam, że nic na niebie i ziemi nie zapowiadałoby, że w towarzystwie tej znudzonej mieszcżki i kury domowej z przyjemnością przemierzmy jeden dzień jej życia, by odkryć tytułowe sekrety, poczuć, co może czuć kobieta, która powoli uprzytomnia sobie, że są rzeczy, których już nie zrobi, skoro do tej pory ich nie spróbowała. To nie jest film próbujący odpowiadać na ważne pytania, lecz tylko prosta, wdzięczna i kameralna komedia romantyczna. Tyle że jej aktorzy nie są jedynie wieszakami noszącymi drogie ubrania. Reżyserce Alice Nellis Czeska Akademia Filmowa przyznała za ten mały wielki film Czeskiego Lwa. – kp

„Sekrety”,
reż. Alice Nellis,
Czechy 2007, Art House, 95',
premiera 12 września

Kolekcję poleca

B WBK

Bank Zachodni WBK

www.bzwk.pl

kultowa kolekcja filmowa

LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA

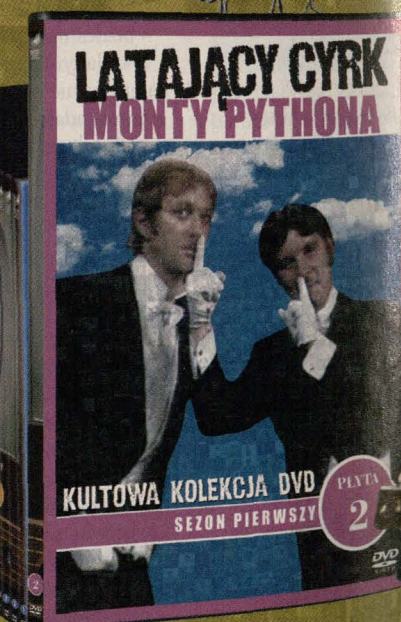
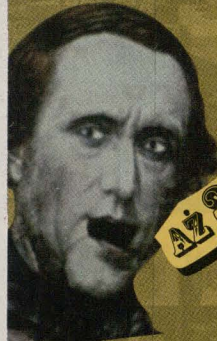
2. część kolekcji
już w sprzedaży
razem z magazynem

PRZE
KROJ

Zbierz całą kolekcję -
4 sezony, aż 45 odcinków na DVD

2 odcinki
19,98 zł

AŻ 3 ODCINKI NA PIERWSZEJ PŁYTY



Kolejna płyta z kolekcji
już za tydzień w kiosku.

PRZE
KROJ

Informacje i prenumerata:

www.przekroi.pl oraz www.kolekcjafilmowa.pl/monty

+++ MARIUSZ HERMA

Spotkanie po latach

Wieść o wspólnej płycie Briana Eno i Davida Byrne'a wzbudziła emocje. Sama płyta już nie

namienne, że w tekstach dotyczących pierwszego od 27 lat spotkania dwóch postaci zasłużonych zarówno dla muzyki eksperymentalnej, jak i dla popu używa się głównie czasu przeszłego. Recytując litanię zasług ekslidera Talking Heads i słusznie dowodząc racjonalnej relacji Briana Eno względem kilku współczesnych gatunków muzycznych, wymownie przemilcza się fakt, że od lat nie przyłożyli oni ręki do czegośkolwiek dorównującego ich wybitnym dokonaniom z lat 70. i 80. Wydany trzy lata temu solowy krążek Eno potraktowano pobłaźliwie, a choć jego wybitne zdolności produkcyjne wspierały ostatnio wprawdzie takie gwiazdy jak U2 czy Coldplay, cho-

przed kompromitacją. No a Davida Byrne'a uważa się dziś bardziej za filozofa muzyki i bojownika o wolność Internetu niż wpływowego twórcę. Wizerunku artystów „Everything That Happens Will Happen Today” nie zmieni. Owszem, mimo siwizny i chrypy ze śpiewu Byrne'a przebijają ogromna radość z muzykowania, a swoboda Eno aranżera wzbudzi zazdrość każdego producenta. Niestety, w tym zestawie lekkich, wymuskanych piosenek tylko najdłuższa „I Feel My Stuff” przypomina o dawnych przewagach Davida i Briana. □



Dawne dobre czasy: rok 1980, Byrne (z lewej) i Eno przy pracy

Brian Eno & David Byrne „Everything That Happens Will Happen Today”, płyty w polskich sklepach jeszcze nie ma, ale już można posłuchać jej za darmo na <http://www.everythingthathappens.com>



+++ LUKASZ DUNAJ

Krzyk na pół gwizdka

Tytuł dziewiątego albumu Szkotów wieszczy grupie piękną przyszłość, lecz muzyka budzi wątpliwości

POD NAZWĄ PRIMAL SCREAM KRYJE SIĘ JEDEN z najbardziej eklektycznych twórców w historii alternatywnego rocka. Początki upłynęły im na fascynacji punk rockiem i nową falą. Los grupy odmienił się w 1991 roku, kiedy odkryli scenę rave. Roztańczona „Screamadelica” przyniosła muzykom sławę i profity. Nie mieli jednak zamiaru odcinać kuponów, bo już następny album był ukłodem w stronę tradycji ze wskazaniem na Stonesów. Od połowy lat 90. Primal Scream grali transową hybrydę rocka i techno, a w 2006 roku na „Riot City Blues” powrócili do esencji brytyjskiej muzyki przełomu lat 60. i 70. Najnowsze dzieło „Beautiful Future” niby nawiązuje do znakomitego „Riot...”, ale zarazem potwierdza kłopoty z błędniakiem. Dziś Primal Scream nie wiedzą, czy chcą być ekstatycznie taneczni, klasycznie rockowi czy może psychodeliczni. Brak spójności to grzech główny, choć niejedyny. Album jest bowiem zaskakująco krótki. Na szczęście zawiera trzy perełki: „Can't Go Back” może zaistnieć na listach, „Zombie Man” czaruje żeńskim chórkami, a w „Necro Hex Blues” udziela się Josh Homme z Queens of the Stone Age. □



Primal Scream „Beautiful Future”, Atlantic, 60,50 zł

POLSKA NA ŻYWO



SŁUCHAJ
W WRZEŚNIU!

W sercu Albionu

Jeden dzień
lata w ostatniej
powieści
Virginii Woolf



„Czy nie powinnam na koniec czegoś skończyć?” – pisała w dzienniku, pracując nad „Między aktami”, Virginia Woolf (na fotografii z wczesnych lat 30.). Pierwotnie książka miała nazywać się „Pointz Hall” – tak jak powieściowa rezydencja



Virginia Woolf „Między aktami”, przeł. Magda Heydel, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 256, 29,90 zł

++++ MARCIN SENDECKI

Czerwiec 1939 roku, nijaka rezydencja na głuchej angielskiej prowincji. Oto mieszkańcy domu, ich goście, ludzie z pobliskiej wioski. Tę dnia odbywa się doroczne plenerowe przedstawienie (coś w rodzaju metaforycznych dzieł Albionu w kilkugodzinnej kropelce) przygotowane przez niejaką pannę Lę Trobe, odgrzywane przez miejscowy gmin.

W „Między aktami” Woolf nie ucieka się do swych firmowych eksperymentów. To elegancka, melancholijna i zdystansowana powieść, w której oglądamy odwieczne ludzkie obrządki wtopione (tak mocno, że w istocie nie da się ich „uniwersalności” bez niepowetowanej straty wypręparować) w ramy angielskiej cywilizacji i obyczaju. Tak więc „sztuka” i „życie” przeglądają się w sobie nawzajem, a niezmienne żywotna natura bezwiednie, po swojemu komentuje ludzkie poczynania. Bohaterowie, w gruncie rzeczy ledwie zarysowani, są typowi – i przez to poruszający. Właściwie wszyscy już po rozczarowującej stronie życia, uwikłani w poczucie własnej przygodności i przemijania, zaplątani pośród codziennych, drobnych okrucieństw i podłości, kieszonkowych uniesień i zachwytów, próbujący nieporadnie wyśłowić to, czego doświadczają, i świadomi owej nieporadności.

Tak było, jest i będzie – zdaje się mówić narratorka tej książki (z nadzieją, wbrew nadciągającej nieuchronnie wojnie). Tak być musi – bo jakże można się obyć bez „starej, wesołej Anglii”, społecznej hierarchii, przewidywalnego istnienia spraw i rzeczy, które składają się na ten świat.

I oto kończy się przedstawienie w ogrodzie, deszcz niesie oczyszczenie, aktorzy i widzowie wracają, skąd przyszli. Kończą się chwilowe romanse, złości, nadzieje.

Virginia Woolf książkę skończyła już podczas wojny, w lutym 1941 roku. Miesiąc później popełniła samobójstwo. Czy ma to jakieś znaczenie? „Fabuła słuszy wyłącznie wzbudzaniu emocji. A emocje są tylko dwie: miłość i nienawiść” – powiada jedna z bohatererek. Zapewne. Albo i nie.

Ameryka wielokrotna

Od Ezry Pounda do slamu

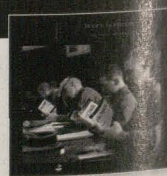
++++

PIEŚNI TO OCZYWIŚCIE „PIEŚNI” Pounda, skowyt dobywa się ze „Skowytu” Allena Ginsberga. Dwa sławne amerykańskie poematy stanowią, jak pisze autor zbioru, „dwa punkty orientacyjne na mapie poezji amerykańskiej ubiegłego wieku”. Nie jest to jednak książka o Poundzie i Ginsbergu ani o tym, co wydarzyło się pomiędzy wystąpieniami amerykańskiego modernisty i amerykańskiego bitnika. Jerzy Jarniewicz – poeta, tłumacz,

krytyk i akademik – pisze także o Stevensie, Bukowskim, Cage’u, Ann Sexton, Sylvi Plath, Eliocie i kilku innych ważnych postaciach zaoceanicznego wiersza. Szkice są krótkie, przejrzyste, kompetentne i inspirujące. Takie pisanie o poezji – wolne od impresyjnego gaworzenia z jednej strony, z drugiej jednak nieosuwające się w techniczny żargon poetyki lub filozofii – jest nieczęste i godne najwyższej pochwały. Jarniewicz unika też monotonii. Jego książka nie jest zwykłym zbiorem literackich portretów – do każdego ze swych bohaterów zwraca się, można by rzec, w innej sprawie. Czasem skupia się

na jednym wierszu (W.C. Williams), innym razem tropi (wstydliwie u nas niedostrzegany) systemowy antysemityzm Eliota, kiedy indziej opukuje polskie przekłady Pounda. Są też dwa szkice ogólniejsze – jeden o poezji konkretnej (bardzo zresztą instruktywny), drugi to polemiczny w tonie tekst o slamie, który każdy slamer powinien powiesić sobie nad łóżeczkiem. A jeśli kto z książek najbardziej lubi okładki, to niech się cieszy okładkowym sławnym zdjęciem Gordona Balla. Oto słuchacze jednej z wojskowych akademii studiują na zajęciach wywrotowy poemat Ginsberga. Ameryko, jesteś wielka.

– Marcin Sendecki



Jerzy Jarniewicz „Od pieśni do skowytu. Szkice o poetach amerykańskich”, Biuro Literackie, Wrocław 2008, s. 208, 39 zł



REKLAMA

++++ TADEUSZ NYCZEK

Wieje trupem

Ostrożnie z czytaniem o zmierzchu „Zmierzchu” Theorina!



Nie na darmo Johan Theorin smutną ma twarz

Szwedzi bardzo go zachwalają. W końcu debiut to nie byle co, a „Zmierzch” jest naprawdę dobrym debiutem. Dostał już nagrodę Szwedzkiej Akademii Kryminalnej w kategorii Mystery Novel, czyli „powieści tajemnicy i grozy”, więc jakby czegoś więcej niż zwykłego kryminału. Oczywiście teraz wszyscy będą podrywywać Theorina do skandynawskiego mistrza gatunku. Flannerya Mankella i pewnie nie od rzeczy, bo klimaty Mankellowskie są tam jawnie wyrażalne. Ale są to po prostu naturalne klimaty szwedzkie, które spotkacie równie dobrze w książkach Selmy Lagerlöf czy Para Lagerqvista, więc nie ma się co ekscytować i porównywać. Młode odludzia, wietrzne niebo, plusk fal o burty rybackiego kutra, ponurawi ludzie, coś zaczajonego za skrzypiącymi drzwiami... Wiece, mam na myśli.

Akcja „Zmierzchu”, przynajmniej ta współczesna, toczy się jakby od niechcenia, ale gdy wraca w przeszłość, aż po lata trzynaste, nagle się zagęszcza, mrocznieje. Upiór rzekomo dawno porzuconej historii z każdym rozdziałem nabiera ciała, wieje od nich

trupim chłodem, a im bliżej naszych czasów, tym bardziej widać, jak wszystkim rządzą stare, niewyjaśnione tajemnice sięgające aż... Kostaryki. A wszystko stąd, że pewnej ciężko sfrustrowanej pielęgniarce zachciało się po latach wrócić do opuszczonego letniego domku młodości, by poszukać śladów po zaginionym niegdyś w niewyjaśnionych okolicznościach jej paroletnim synku. Ojciec pielęgniarce, nieodłączny fizycznie, ale sprawny umysłowo pacjent domu starców, podejrzewa, że w pewnym grobie, gdzie pochowano przed laty mordercę policjanta oraz dwóch niemieckich maruderów ostatniej wojny, być może leży kto inny...

„Zmierzch” jest rasową powieścią, bardzo porządnie napisaną. Ponadto ma wszystko, co trzeba, żeby natychmiast dać się przerobić na film: niebanalną intrygę, niebanalne postaci i atmosferę wprost wymarzoną dla jakiegoś nowego Hitchcocka. Byłoby tylko nie zabrali się do tego sami Szwedzi, bo ich filmy nakręcone na podstawie kryminałów choćby Mankella nie zasługują na nic więcej niż zakopanie w pierwszym z brzegu grobie.



Johan Theorin „Zmierzch”, przeł. Anna Topczewska, Czarne, Wołowiec 2008, s. 456, 34,90 zł

WYDANIE SPECJALNE „PRZEKRÓJ NAUKI” JUŻ W SPRZEDAŻY!

CZARUJĄCY FASZYŚCI s. 14	W ŁÓŻKU Z WŁADZĄ s. 18	ILE PRĄDU JEST W CZŁOWIEKU? s. 38	PÓŁ KONIA W AUCIE s. 62
--------------------------	------------------------	-----------------------------------	-------------------------

PRZEKRÓJ NAUKI

WYDANIE SPECJALNE
Nr 8/2008 wrzesień 2008

PSYCHOLOGIA • CYWILIZACJA • NATURA • ZDROWIE • TECHNOLOGIE

POTĘGA ENERGIA MOC

co nas napędza?

Supermieśnię dla każdego s. 48
Nakręć swój mózg! Legalnie s. 52
Czysta i zdrowa: energia atomowa s. 58

www.przekroj.pl

- ★ Najważniejsze to wierzyć, czyli czy dzisiejsza wiara jest inna od tej sprzed tysięcy lat?
 - ★ W łóżku z władzą, czyli wyjątkowo powabne niewiasty kierujące tymi, którzy rządzą światem
 - ★ Potęga życia, czyli teoria wszystkiego co żyje
 - ★ Co jest najważniejsze w każdym aucie, czyli moc czterech kółek
- a także krzyżówka i łamigłówki, czyli rozrywka na najwyższym poziomie

Szukaj wydania „Przekroju Nauki” w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski

patroni wydania:

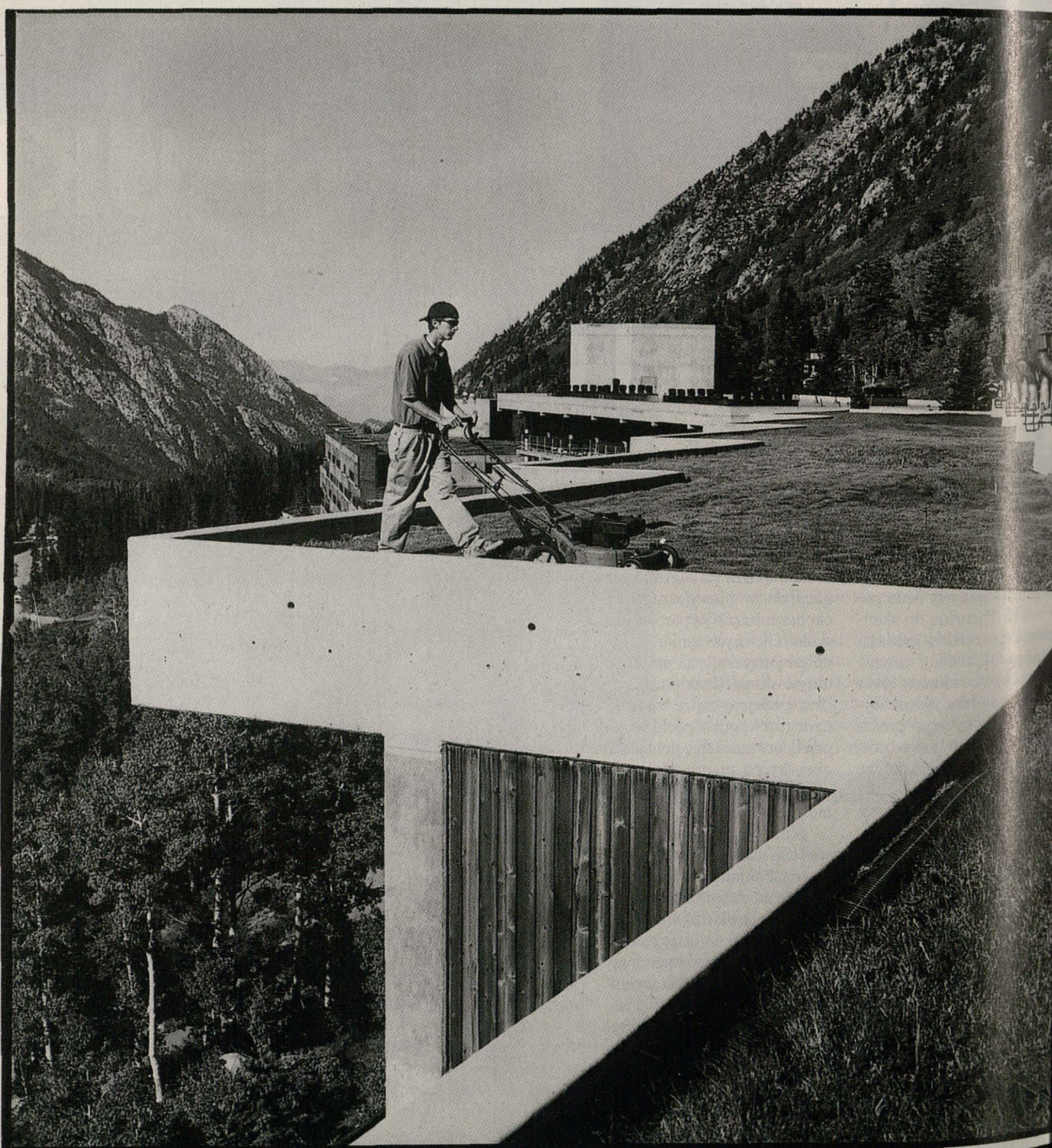
Gazeta.pl

TOK

OTWÓRZ
oczy

CO ROBIĆ, ŻE NIE BYŁO NUDNO

ZDJĘCIA NANCY RICA SCHIFF/INVISION IMAGES/EK PICTURES



Dachowy kosiarz trawników,
Dave Tyler, Snowbird, Utah



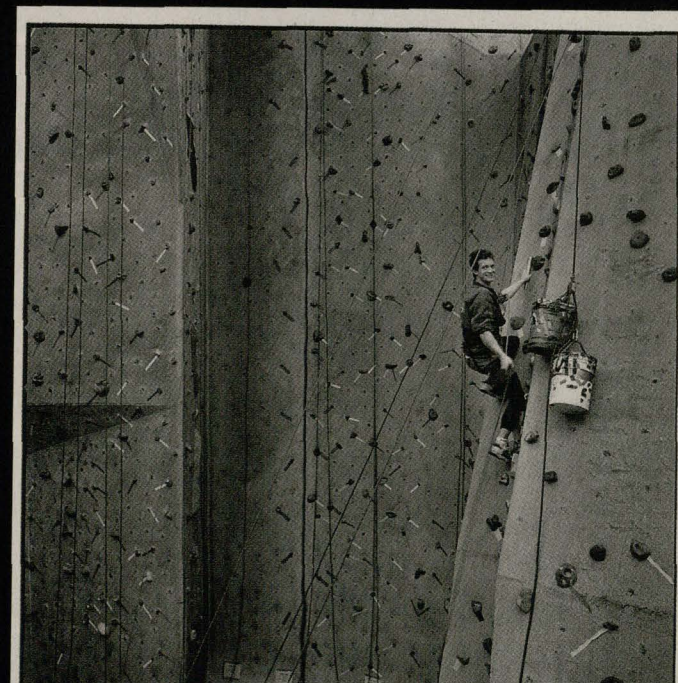
Podwodny zbieracz piłek golfowych,
Jeffrey Bleim, Kissimmee, Floryda



Producent gumowych kurczaków do programów rozrywkowych
Gen Rose (milioner), Salt Lake City, Utah



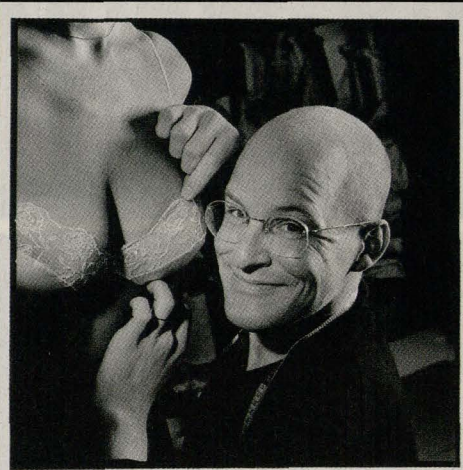
Projektantka męskiej bielizny,
Jennifer Fischetti, Nowy Jork



Twórca tras na ścianach wspinaczkowych,
Zach Gardner, Santa Cruz, Kalifornia



Opiekun kaczek hotelowych,
James Means, Memphis, Tennessee



Projektant staników,
Don Allen, Nowy Jork



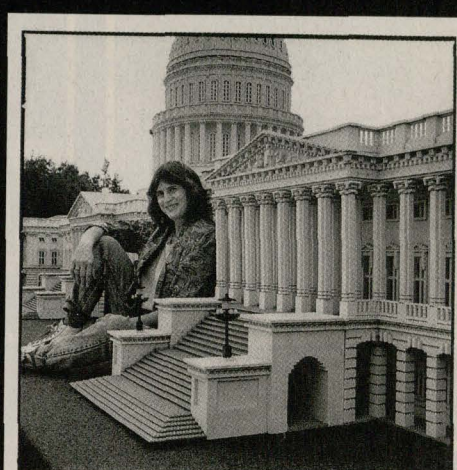
Parówkarze, wędrowni promotorzy hot dogów,
Amy Sticco i Michael Batka, Gale Stan, Kolorado



Wpiacz koni, czyli koński anestezjolog,
Boudreaux, Grand Junction, Kolorado



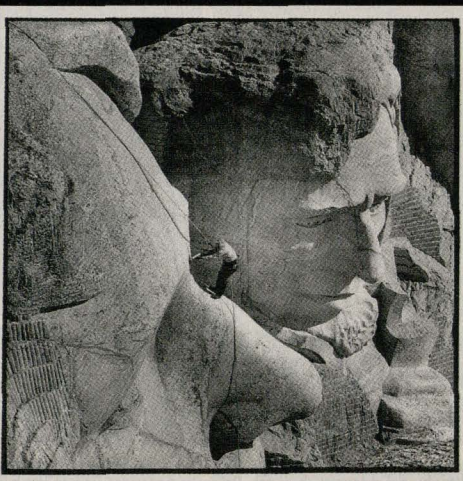
Dyrektorka „szkoły dla chłopców,
którzy chcą być dziewczynkami”,
Veronica Vera, Nowy Jork



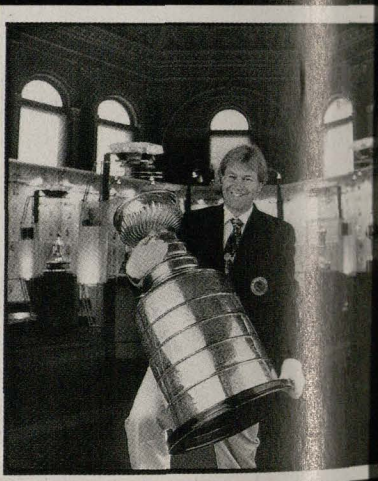
Budownicza modeli z klocków lego,
Francie Berger, Enfield, Connecticut



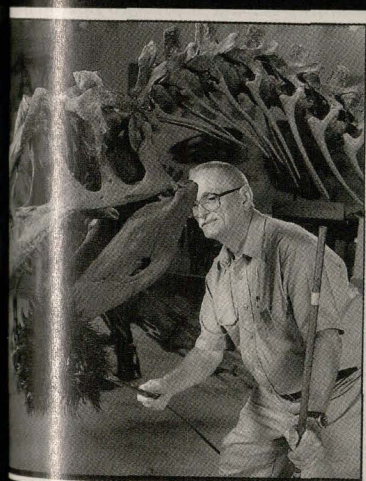
Testerka zapachów (bada skuteczność
dezodorantów),
Hilltop Labs, Cincinnati, Ohio



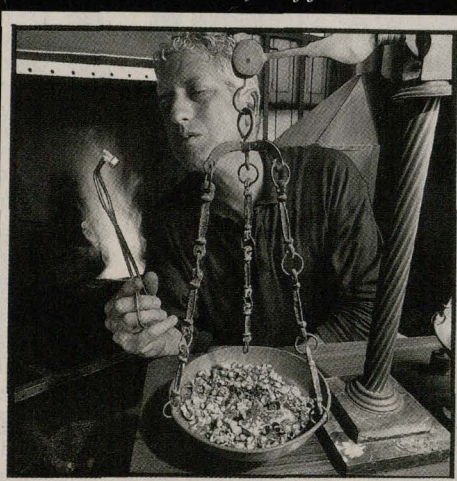
Konserwator rzeźby Ojców Założycieli
(dłubie w nosie Thomasa Jeffersona),
Jeffrey Glanzer, Dakota Południowa



Opiekun trofeum hokeistów,
przechodniego pucharu Stanley Cup,
Phil Pritchard, Toronto, Ontario



Odkurzacz dinozaurów,
Braisford, Muzeum Historii Naturalnej
w Waszyngtonie



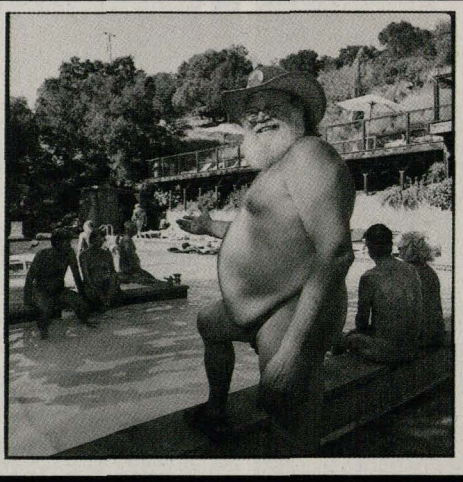
Odzyskiwacz złota ze sztucznych zębów
i starej biżuterii,
Steve Landis, Nowy Jork



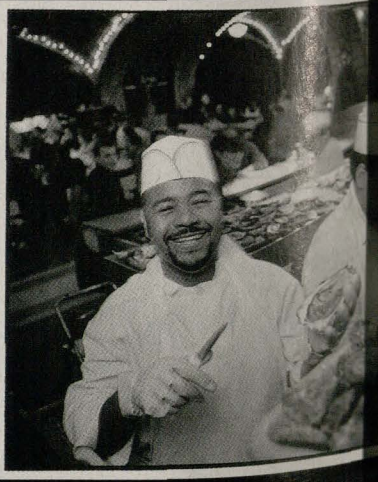
Asystentka artysty cyrkowego
rzucającego nożami,
El Cajon, Kalifornia



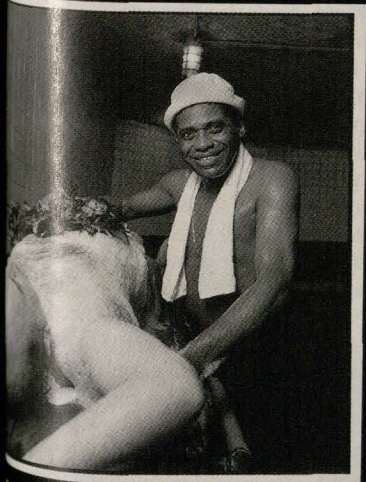
Wizażysta psów wystawowych,
Kaz Hosaka, Nowy Jork



Właściciel klubu naturystów,
Ed Dennis, Los Gatos, Kalifornia



Rozpruwacz ostryg,
Felix Guzman, Oyster Bar w Nowym Jorku



Właściciel w łaźni (do zabiegu używa
tylko wysuszonych liści dębu),
Thomas Kato, Chicago, Illinois



Strażnik świateł (zmienia przepalone żarówki
w świecących szyldach),
Evan Bigelow, Las Vegas, Nevada

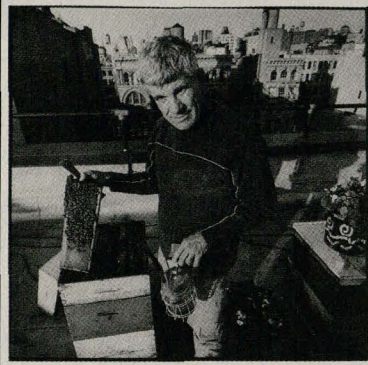


Harfistka w hospicjum,
gra i śpiewa umierającym,
Tristan Adair, Salt Lake City, Utah



Przystyżycarz palm.

Dwayne Leftridge, Los Angeles, Kalifornia



Miejski pszczelarz.

David Graves, Nowy Jork



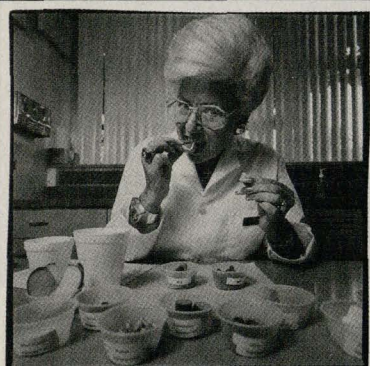
Latarniczka.

Sally Snowman, Port Bostoński



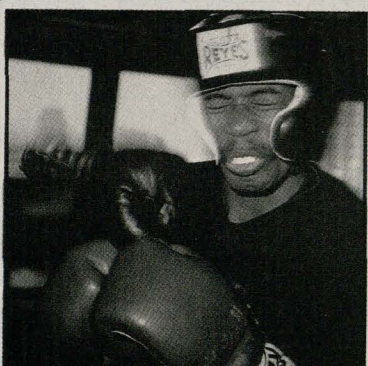
Hodowca meduz.

Todd Love, Monterey, Kalifornia



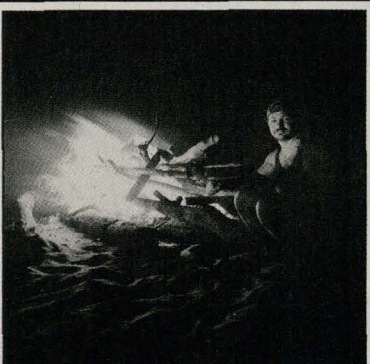
Testerka psiej karmy.

Patricia Patterson, Manhattan, Kansas



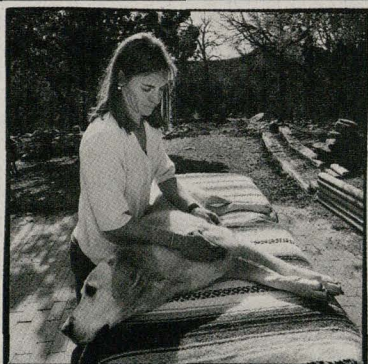
Partner do bicia.

Chuck Colbert, Brooklyn, Nowy Jork



Rozpalacz ognisk rekreacyjnych.

Dennis Barrett, South Padre Island, Teksas



Masażystka psów.

Kristen Miller, Santa Fe, Nowy Meksyk

SPÖRE
JUŻ
W SPRZEDAŻY
www.spore.com

Nie masz pracy? Zanim pójdziesz do pośredniaka, zobacz, jak z problemem bezrobocia radzą sobie Amerykanie

PRACA KAROLINA GOGOL

Jak dużo musieliby wam zapłacić, byście rozpruwali nieboszczyków, by przygotować ich do sekcji zwłok? Albo wachali cudze pachy? Sprawdzali, jak smakuje psia karma? Lub zgodzili się służyć za ruchomy cel dla szalonego nożownika? Są ludzie, dla których te i inne, równie dziwne zajęcia stanowią źródło dochodu i satysfakcji. Poszukiwaniem takich osób zajmuje się amerykańska fotografka Nancy Rica Schiff.

W 1989 roku spotkała strażnika czasu, czyli osobę pilnującą zegarów na wyścigach konnych w Hollywood. Wkrótce potem odkryła projektantkę strojów dla lalki Barbie, panią, która zajmowała się budowaniem domów z klocków lego, oraz zawodowego (i legalnego) rozpruwacza kas pancernych. Złapała bakcyła. Zaczęła przeglądać gazety w poszukiwaniu dziwacznych ogłoszeń i rozpytywała wszystkich dookoła o swojej pasji. No i znaleźli się: tester prezerwatyw, dentysta koni, wypróżniacz psów, pozyskiwacz byczej spermy. A także 80-letni milioner, który jako nastolatek założył sklep ze śmiesznymi rzeczami, a majątku dorobił się na produkcji gumowych kurczaków naturalnej wielkości.

Nancy Rica Schiff zrozumiała, że obok niej istnieje równoległy świat niedostępny dla przeciętnych śmiertelników, którzy zbyt są zajęci siedzeniem w biurze od 8 do 16, by się nim zainteresować. Postanowiła spenetrować ten świat i go udokumentować.

Powstał pierwszy cykl fascynujących zdjęć ukazujących ludzi z nierozpoznanego segmentu amerykańskiego społeczeństwa, którzy swój amerykański sen realizują na opak. Opublikowany w 2002 roku album „Dziwne zawody” nie tylko stał się wydarzeniem artystycznym, ale także okazał się praktyczną pomocą dla biur pośrednictwa pracy i inspiracją dla ludzi szukających sobie zajęcia. Schiff nie spoczęła na laurach. Efektem był kolejny cykl zdjęć i kolejny album „Jeszcze dziwniejsze zawody”. Roland Barthes napisał kiedyś, że fotografia to „Niewierny-Tomasz-Który-Chce-Włożyć-Rękę-w-Ranę-Chrystusa”.

Na zdjęciach Schiff ta zasada się dubluje. Fotografia nie tylko dotyka rzeczywistości, ale także wkracza w obszar nieznanego potocznie, doświadczeniu większości z nas. Pokazuje, jak nieograniczone są możliwości pracy. I jak nieograniczone są możliwości życia.



☐ Tylko teraz oferta wyjątkowej prenumeraty

ZY
EKOLOGICZNIE
Z PRZEKROJEM

Zamawiając roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój” otrzymasz zestaw wyjątkowych herbat z filiżanką
Cena rocznej prenumeraty krajowej tygodnika „Przekrój”

wynosi **202,80zł**

(52 tygodnie)

(3,90zł/egz. przez cały rok)



Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty:

Zamów przez telefon:

(022) 58 42 222 pn.-pt. w godz. 8-18;

Zamów przez e-mail:

bok@edipresse.pl W zamówieniu należy podać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma.

Za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszczysz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 5,00zł.

Zamów przez sms:

sms o treści: Prenumerata pod numer 72606.

Zamów za pomocą karty płatniczej:

MasterCard, Visa, Classic, PolCard

(www.przekroj.pl, zakładka PRENUMERATA).

Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem.

Prezenty wysyłane są w terminie jednego miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty.

Cena prenumeraty obejmuje egz.

tygodnika „Przekrój” bez dodatków.

Jeśli złożysz zamówienie do 19 września 2008,

Twoja prenumerata rozpocznie się numerem

39/2008

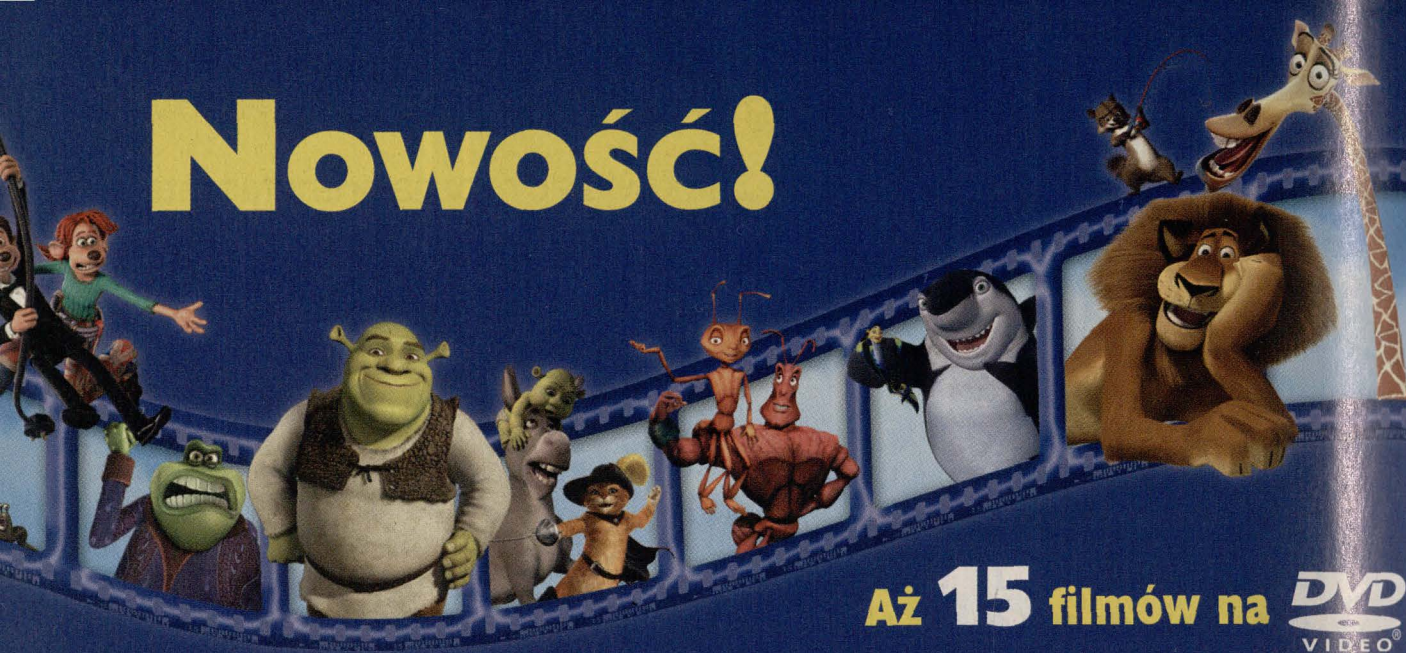
Oferta promocyjna ważna

od 11 września do 15 października 2008 roku.

Więcej informacji znajdziesz

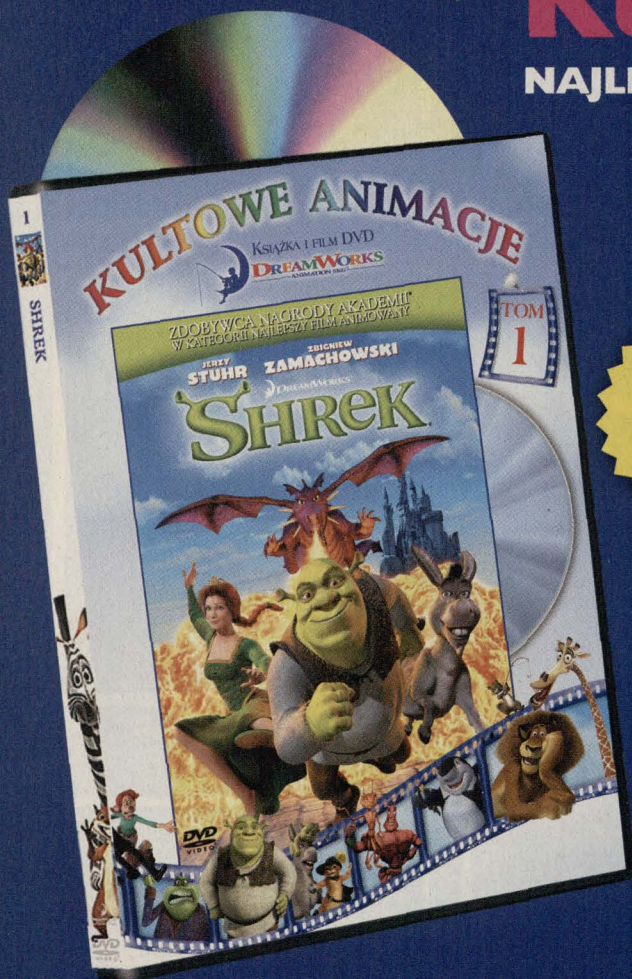
na stronie www.przekroj.pl

Nowość!



Az **15** filmów na **DVD VIDEO**

KULTOWA KOLEKCJA
NAJLEPSZE FILMY ANIMOWANE WYTWÓRNI



TYLKO
9⁹⁸/_{zł}

1. CZĘŚĆ KOLEKCJI

SHREK

W SPRZEDAŻY
już z kolejnym wydaniem tygodnika

**PRZE
KROJ**



KOLEJNE CZĘŚCI KOLEKCJI
W KIOSKACH CO **2 TYGODNIE!**

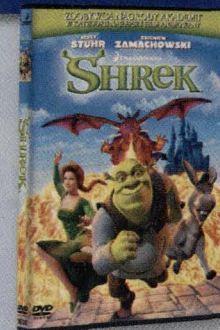
PATRONAT MEDIAL-

26T

onet.pl empik

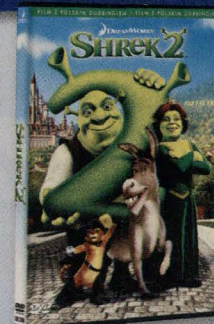
ZBIERZ CAŁĄ KOLEKCJĘ!

CO 2 TYGODNIE KSIĄŻKA Z PEŁNOMETRAŻOWYM FILMEM **DVD VIDEO**



SHREK

18.09.2008



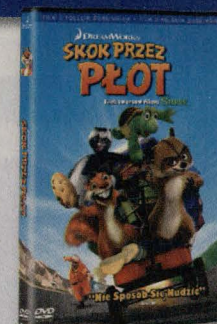
SHREK 2

2.10.2008



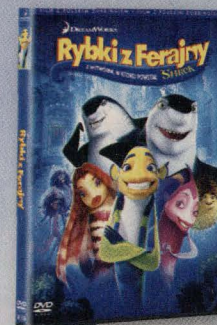
MADAGASKAR

16.10.2008



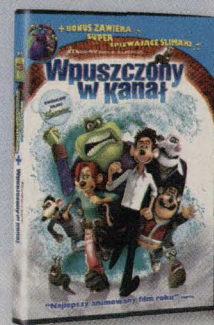
SKOK PRZESZ PŁOT

30.10.2008



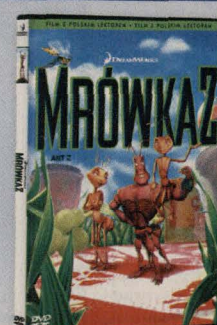
RYBKIE Z FERAJNY

13.11.2008



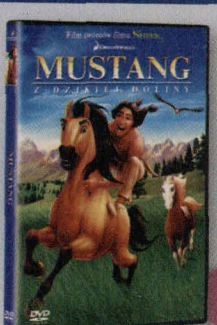
**WPUSZCZONY
W KANAŁ**

27.11.2008



MRÓWKA Z

11.12.2008



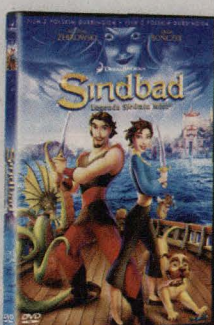
**MUSTANG
Z DZIKIEJ DOLINY**

22.12.2008



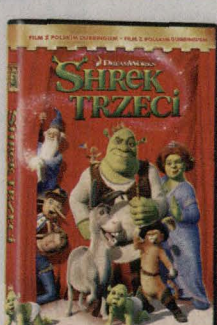
**UCIEKAJĄCE
KURCZAKI**

8.01.2009



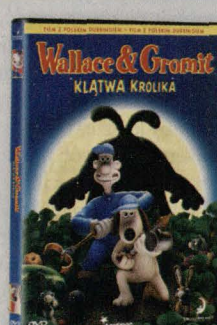
SINDBAD

22.01.2009



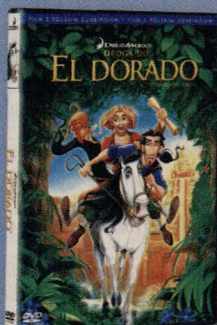
SHREK 3

5.02.2009



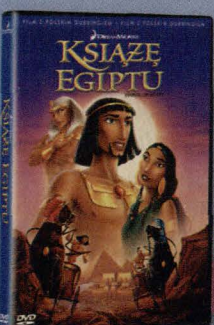
**WALLACE I GROMIT
KŁĄTWA KRÓLIKA**

19.02.2009



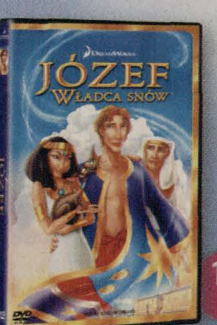
**DROGA
DO ELDORADO**

5.03.2009



**KSIĄŻE
EGIPTU**

19.03.2009



**JÓZEF
WŁADCA SNÓW**

2.04.2009

**SZUKAJ
W KIOSKACH
LUB ZAMÓW
PRENUMERATĘ!**

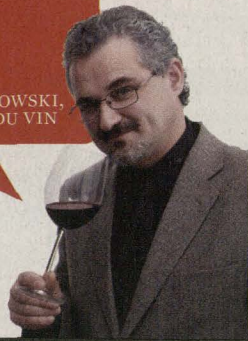
SZCZEGÓŁY I PRENUMERATA: WWW.KOLEKCJAFILMOWA.PL/ANIMACJE

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu ważne pytania:
JAK SMAKOWAĆ WINO BEZ POLYKANIA?
KRZYŻÓWKA PYTA ROCZNICOWO O KOLEBKĘ
SOLIDARNOŚCI (BUJAK), A PANI SZARA ODPOWIADA
NA PYTANIA SWEGO MĘŻA

WADEMEKUM Wino branie

JAN BERNARD POROWSKI,
KLUB LA PASSION DU VIN



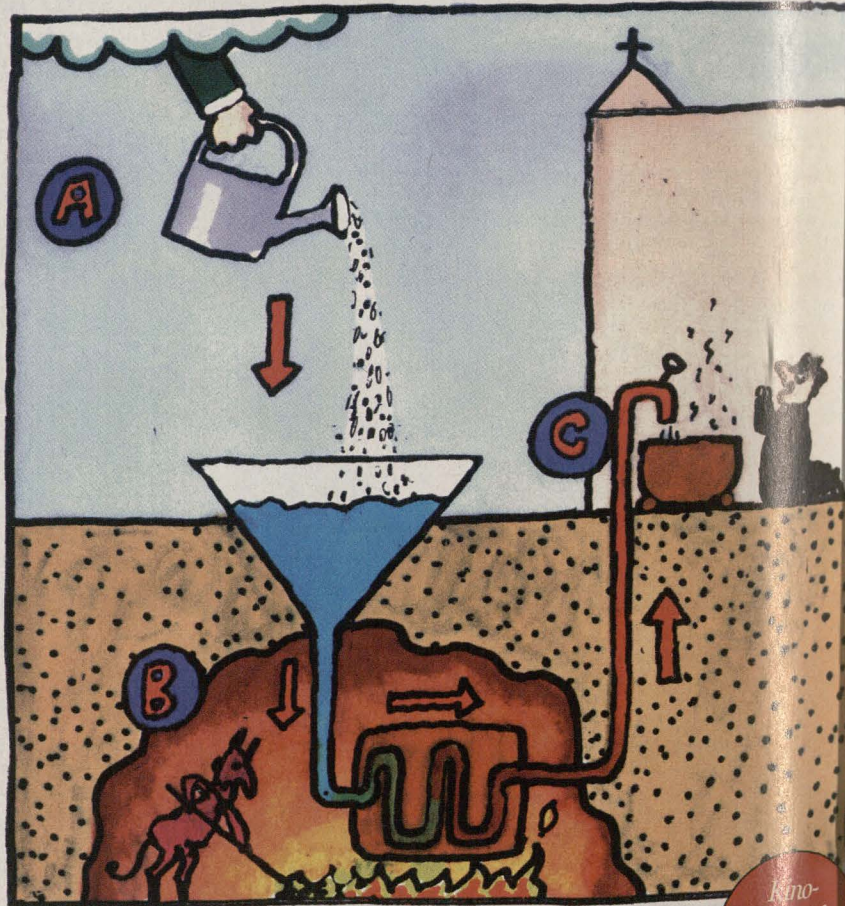
Dopieść kubki (smakowe)

Degustacja nie polega na piciu!

ZWYKLE GDY MYŚLIMY O DEGUSTACJI WINA, chcemy się po prostu napić, no bo jak inaczej sprawdzić, czy nam smakuje? Tylko jak mamy się o tym przekonać, skoro natychmiast je polykamy? Dajmy mu więc szansę i zatrzymajmy je przez dłuższą chwilę w ustach. Jedynie w ten sposób nasze kubki smakowe (znajdują się przecież w jamie ustnej, a nie w żołądku) odbiorą informacje o słodczy lub kwasowości degustowanego wina. Tak więc węzłowy spór łyk wina i wręcz wypłucz nim usta tak, aby dotknęło każdej części podniebienia i języka. To właśnie język przekaże nam najwięcej wiadomości: jego czubek rozpozna słodczy, a brzegi kwasowość, wewnętrzne części policzków zaś wyczują cierpkość tanin. W pierwszej kolejności oceń, jak wiele jest w winie kwasowości, słodczy oraz cierpkości. Te trzy elementy smakowe łatwo zilustrować za pomocą trójnoga. Jego wysokość powie nam jedynie o koncentracji tych elementów, a więc i o ciężarze wina. Natomiast „stabilność” trójnoga świadczyć będzie o pełnej harmonii wina. Uwaga! Wino w ustach ma także swój aromat, który przedostaje się do naszego nosa – stąd pozorne wrażenie pełniejszego smaku. Tymczasem smak, jako prostszy w doznaniach, jest jedynie tłem dla zapachu wina.

Podczas degustacji profesjonalści nie polykają wina, lecz wypływają je do specjalnych kubków

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



Kino-
teatr
przemka
JURKA

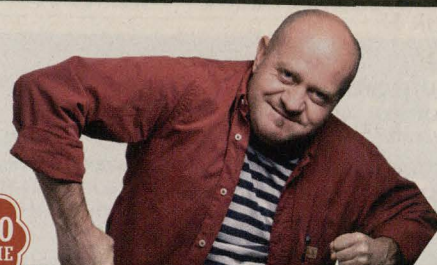
Limeryk Bryndala

Pewna dziewczyna zamieszkała w Spale,
Pozwalała się zapamiętała
Dotykać księżom z parafii,
Licząc, że jej się trafi
Dzięki temu opatrności palec

REKLAMA

SPORE
JUŻ
W SPRZEDAŻY
WWW.SPORE.COM

LEWO
MYŚLNIE



Światowy Dzień Terroru

Roman Kurkiewicz

TU PROGRAM 24/24, WITAMY 11 września 2008 roku, porozmawiamy dzisiaj o 11 września, ale nie o 11 września 2008, tylko, jak się państwo domyślacie, o 11 września 2001. Wśród naszych gości naprawdę niezwykle osoby, ci, którzy rzeczywiście mogą nam coś powiedzieć o ówczesnych wydarzeniach. Wśród nich, po raz pierwszy w studio, choć niestety nie osobiście, tylko przez tak zwane łącza: pan Osama Ben Laden! (oklaski publiczności), współtwórca tamtych wypadków, doskonale wszystkim znany, witamy, dziękujemy, że przyjął pan zaproszenie! (publiczność bije brawo).

Mamy też łączenie z Waszyngtonem, gdzie jest pan George Bush, drugi ważny aktor tamtego spektaklu, dziękujemy, że znalazł pan czas, panie prezydencie, wiemy, że końcówka prezydentury to nie przelewki, ale w tej konkretnej sprawie chcielibyśmy usłyszeć pański głos. Zanim jed-

Proszę nie
regulować
odbiorników,
nadajemy na żywo!

teraz zadam panom pierwsze pytanie przedstawię pozostałych gości, mamy mały kwiz dla widzów. Można wygrać lot samolotem – tak, tak, nie przypadkowo taka atrakcyjna nagroda w tym dniu. Wystarczy SMS-em odpowiedzieć na pytanie: jakie miało stało się areną sporu między naszymi dzisiejszymi gośćmi: Noworodkiem czy Nowym Jork czy Nowym Yorkiem? Już czekamy na odpowiedzi!

W trakcie konkursu krótką, lżejszą gatunkową przerwę o charakterze rozrywkowym. Ja natomiast pierwszą telewizyjną przerwę państwu córce prezydenta, przepraszam

bardzo – premiera, rzecz jasna – premiera Rosji – Mariję Putin! Oto i ona! (oklaski) Zobaczymy też psa, który zastrzelił myśliwego, co ciekawsze – z broni maszynowej!

A teraz przedstawię kolejnych gości naszego programu o 11 września: pan Radovan Karadžić ze studia w Hadze, witamy serdecznie pana doktora, i chociaż wiemy, że zdecydował się pan nic nie mówić, jesteśmy zobowiązani za wizytę w studiu! (publiczność bije brawo).

Jest też pan John Updike z USA, autor bestsellerowej powieści „Terorysta”, inspirowanej wrześnieowymi wydarzeniami, zanim zadam pytanie, muszę się przyznać bez podtapiania – ha, ha! (publiczność się śmieje) – że co prawda pańskiej książki nie czytałem, ale za to wiem, w jakim mieście toczy się akcja, ha, ha! Niestety nam, pracownikom programu 24/24 nie wolno wysłać SMS-ów, ale państwa ponownie zachęcam!

Teraz zapraszam na krótką przerwę reklamową – trzeba jakoś na to nasze misyjne gadanko zarobić, nieprawdaż! (śmiech i oklaski publiczności).

Witam po przerwie! O widzę, że pan Obama, przepraszam najmocniej Osama, zniknął nam z wizji, prezydent Bush się śmieje, publiczność ziewa, pan Karadžić chyba przysnął, a pan Updike, zdaje się, wyszedł. Możemy więc zaczynać! Ale, ale, moment, mamy łączenie z Watykanem, gdzie odbywa się konferencja na temat „Kto naprawdę wybrał Karola Wojtyłę na papieża dwutysięclecia”, za chwilę głos zabierze prezes Jarosław Kaczyński, łączymy się więc z Wiecznym Miastem. Dziękuję za rozmowę o 11 września, wszyscy jesteśmy mądrzejsi i bliżej prawdy, nieprawdaż?! (publiczność bije brawo).



Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

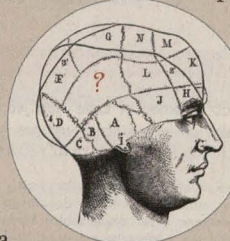
Pytania bez odpowiedzi

PAN SZARY PODZIWIWA LUDZI, którzy wiedzą wszystko. Gdy pewien biskup bronił filmu „Pasja” słowami: „Tak rzeczywiście było!”, Pan Szary poczuł, że sam nie wie nic!

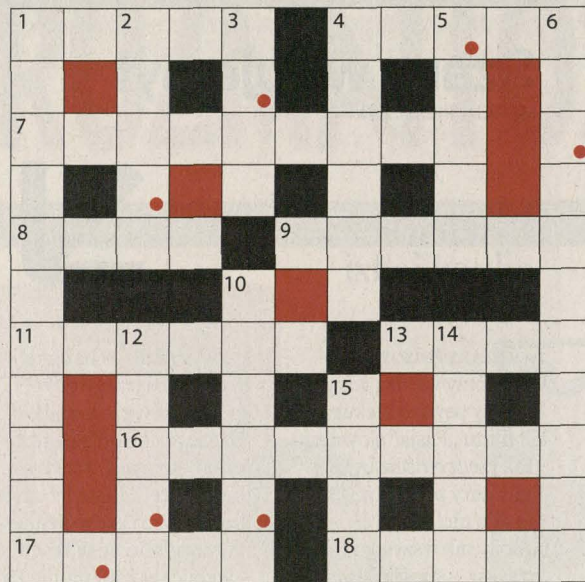
Bo ty tak wszystko roztrząsas – strofowała go Pani Szara. – Hamletyzujesz, zamiast po prostu żyć! – Jak mogę żyć, gdy ze wsząd dopadają mnie wątpliwości? – bronił się Pan Szary. – Niby skąd mam wiedzieć, czy po zamknięciu lodówki lampka w środku na pewno zgaśnie? Dlaczego skóra de facto nie ekologiczna nazywa się ekologiczną? Dlaczego mody Dunaj jest szary? Czy „Bądź wierny, idź”

to aby na pewno dobra fraza? Skąd wiedziałem, że ulubiony pisarz Macieja Zienia to Paulo Coelho? Dlaczego dziewczyny lubią brąz? Kiedy Krzysztof Zanussi nakręci swój ostatni film? Czy tylko Polska miała ministra pracy, który nigdy wcześniej nie pracował? Kto mi dał skrzydła i po jaką cholere? Czego wciąż szukają w komputerach sprzedawcy w luksusowych sklepach, gdzie brak klientów? Dlaczego w Warszawie najpiękniejsze kuranty grają na Instytucie Gluchoniemych, a najbardziej pokrecona ulica to Prosta? Dlaczego w Niemczech wszędzie są drogowskazy na miasto Ausfahrt? Dlaczego, aby moje życzenia się spełniły, rady Dalajlamy mu-

sze wysłać do co najmniej 15 osób? Dlaczego gorzka żółądkowa jest słodka? Dlaczego uliczni harmoniści zawsze grają „Gdybym miał gitarę”? Lepsze tztatki są w Tesco czy w Realu? – Oczywiście, że w Tesco! – wybuchła triumfalnie Pani Szara. – Hamletyzujesz, zamiast po prostu żyć! – Jak mogę żyć, gdy ze wsząd dopadają mnie wątpliwości? – bronił się Pan Szary. – Niby skąd mam wiedzieć, czy po zamknięciu lodówki lampka w środku na pewno zgaśnie? Dlaczego skóra de facto nie ekologiczna nazywa się ekologiczną? Dlaczego mody Dunaj jest szary? Czy „Bądź wierny, idź”



Powstania Warszawskiego wiedać główne siedzibę IPN? Dlaczego coś, co nazywamy półksiężycem, nie jest nawet jego ćwiartką? Czy pisanie „biali” małą, a „Czarni” wielką literą nie jest czasami przejawem rasizmu? Co to właściwie znaczy „Indukcja – grzanie zimne w dotyku”? Wojciešek – jak zachwyca, skoro nie zachwyca? Dlaczego szare mydło nazywa się Białym Jeleń? Dlaczego skóra jest najbardziej sucha po długotrwałym pobycie w wodzie? Czy można mieć ciasto i zjeść ciasto? – Oczywiście, że można! – Pani Szara nie wytrzymała. – Wystarczy kupić dwa! To ostatecznie przekonało Szarego, że nie ma pytań bez odpowiedzi.



POZIOMO

1. KOLEBKA SOLIDARNOŚCI
4. WODZI NA POKUSZENIE
7. TRUDNE WARUNKI
8. NA NIM SEKRETARKA
9. BUSZUJĄCY W ZBOŻU
11. NERWOWY KAPITALIZM
13. Z MNTAJA
16. GROŹNY ZWIERZ
17. 60 Z 1000
18. SŁOMA JEJ Z BUTÓW WYSTAJE

PIONOWO

1. KONIEC PANOWANIA
2. RĘKA, NOGA, MÓZG NA ŚCIANIE
3. ROZUMIE
4. PSUBRATY
5. Z GÓRY ROBI DÓŁ
6. 3-MAJOWA SOLENIZANTKA
10. WIRTUALNE PIENIĄDZE
12. CIĄGNĄ KONIE
14. POŁOŻONY NAD MORZEM
15. OKRĘT PODWODNY

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

WYRAZY 10-LITEROWE:

- WIZJER NA LAJKONIKA
- PODSUFITOWA <LUB>

WYRAZY 8-LITEROWE:

- NAKAZDĄKIEŚCENNOŚCI • NA LEWO TITI, NA PRAWO CACA • AMATOR WERBUNKÓW
- Z KWIATKA NA TEMAT • HEROLD W ROZJAZDACH

WYRAZY 6-LITEROWE:

- NAJLEPSZY, A CIĄGLE GO KTOŚ POPRAWIA
- ROZŁUPKI NA ZUPKI • NA STYKU ŚWIĘTOŚCI I NAGOŚCI • GRACJA PO SCHŁOPIENIU

- NAJZIELEŃSZY KONFERANSJER • NIERZONA W ERGACH PONAD DYN

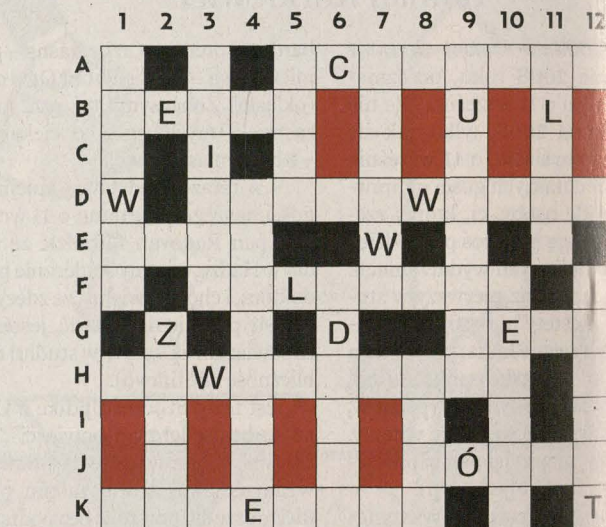
WYRAZY 5-LITEROWE:

- PEWNA KANDYDATKA NA PORCJE
- WARCZAŁ NA BRATA • Z DAMSKIM KRAWCEM POD JEDNYM DACHEM • OBRYŚOWAŁY FLAMASTREM

WYRAZY 4-LITEROWE:

- W ROZKŁADZIE JAZDY JABŁEK • MALINOWY ZAWRÓT PODNIEBIENIA • WE WSTĘPNYM LUSTERKU ROBERTA • WAŻNE PROŚBY ZAKRĘCONYCH

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:



A1 _ A8 _ K10 _ F12 _ D6 _ J6 _ E11 _ /G9 _ H7 _ A3 _ /H2 _ F9 _ I4 _ K6 _ A7 _ F1 _ B3 _

Uwaga! Jolkę nr 37 i krzyżówkę nr 37 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

Wygraj jedną z 5 płyt CD „Garden of Love” lub jedną z 5 płyt Maryli Rodowicz „Jest cudnie”. Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS pod numer 72606 o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYŻÓWKI. Rozwiązania możesz także przysłać

na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-430 Warszawa z dopiskiem: jolka 37 lub krzyżówka 37. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 21 września 2008. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej

19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania

zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

ROZWIĄZANIA Z NR. 35

KRZYŻÓWKA: ZADYMKA

Poziomo: 1. ODLANY, OBRANY — POSĄG 4. SIEDZI W WANNIE — KOREK 7. ELEWATOR — STYROPAN 8. KAPUSTA BRUKSELSKA — EURO 9. WYSOKI W TALII — DŹOKER 11. JADA NA JEDNYM WÓZKU — ZAKUPY 13. SIUSIU, PACIOREK... — AMEN 16. PIŁKARKA Z MADRYTU — REALISTKA 17. EBOMBA — ETYKA 18. DO ŁÓŻKA! — MARSZ Pionowo: 1. PRZED POWSTANIEM — POSIEDZENIE 2. CZUĆ PISMO KLOSSEM — SZYFR 3. MIĘDZY FROMEM A HROMEM — GROM 4. KRÓLIK — KSIĄŻE 5. WCZEŚNIAK — RANEK 6. NAJLEPSZY MUZYK NA RYNKU — KATARYNIARZ 10. ODDANINA — SPŁATA 12. PARSZYWA JEDENASTKA — KARNY 14. WARKOCZE SYRENY — MOTOR 15. MADE BY HOLLAND — FILM

JOLKA: SKARB KAPITANA MARTENSA (tytuł filmu Jerzego Passendorfera).

Rzędami: KOLCZYKI, RYNNĄ, MAŁZ, PARAGRAFY, SPOT, ZGRZEBLO, KAIR, ALKOHOLOG, RIFF, MAZUR, KŁAKSONY. Kolumnami: PRAPTAK, ARIEL, INTRUZI, GRAFIK, KANGUR, KUNO, ŁOŻA, BAHAMY, ZAMYSL, POŚLIZG, KÓŁKO, TRAGARZ.

LAUREACI Z NR. 32/33

KRZYŻÓWKA:

Dorota Andryszczak-Kowalska, Wadowice; Inga Chlewicka, Warszawa; Wiesław Istelski, Kraków; Ryszard Jaroszek, Szczecin; Ewa Koloch, Zabrze.

Szczególnie pozdrawiamy Pana Marcina Hycnara z Warszawy.

JOLKA:

Leon Małkiewicz, Branice; Mateusz Ratajczak, Koziegłowy; Jerzy Rosiek, Zakopane; Barbara Sobolewska, Ostróda; Karol Zieliński, Warszawa.



KUBA DĄBROWSKI

Dzika Banda

Jak rewolwerowców z Dzikiego Zachodu zgubiła skłonność do pamiątek

Butch Cassidy i Sundance Kid nie wytrzymują bez zastrzyków adrenaliny. Po czterech latach spokoju znowu zaczynają napadać na banki. W 1908 roku w obaj giną w strzelaninie w boliwijskim San Vicente. W 1969 roku w ich rolę wcielają się Paul Newman i Robert Redford

GRUDZIEŃ ROKU 1900. W SALOONIE SHEEHAN'S PLACE W FORT Worth w Teksasie spotykają się członkowie niesławnej Dzikiej Bandy Butcha Cassidy'ego: Sundance Kid, Tall Texan, News Carver i Kid Curry. Trzy miesiące wcześniej z banku w Winnemucca w Nevadzie ukradli 32 640 dolarów. Każdy gangster uciekł w inną stronę, teraz będą dzielić łup. Prawo depcze im po piętach, ma to być ich ostatnie spotkanie. Sundance i Cassidy chcą wyemigrować do Ameryki Południowej, kupić bydło i pod zmienionymi nazwiskami rozpocząć spokojne życie, reszta ma rozpiezchnąć się po Stanach. Z saloonem sąsiaduje zakład fotograficzny, przed rozstaniem gangsterzy postanawiają zrobić sobie pamiątkowe

zdjęcie. Inwestują w garnitury i grzecznie pozują do portretu. Na jednej z odbitek wypisują pozdrowienia i wysyłają je prezesowi okradzionego banku (do dziś wisi w gabinecie jego następców). Zadowolony ze zdjęcia grupy wytwornych dżentelmenów fotograf wywiesza je w witrynie zakładu. Po kilku miesiącach natrafia na nie jeden z tropiących bandę detektywów z agencji Pinkertona. Na podstawie portretu powstają listy gończe. Większość bandy zostaje szybko wyłapana. Butch Cassidy (na zdjęciu w dolnym rzędzie po prawej) i Sundance Kid (dolny rząd po lewej) docierają parowcem do Argentyny, gdzie kupują 15 tysięcy akrów ziemi nad brzegiem Rio Blanco.

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



VIVA! ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ

Z GWARANTOWANYM PREZENTEM
DLA PIERWSZYCH
2000

OSÓB**

ekskluzywny
zestaw
kosmetyków z serii
La ROSE



ABY ZAMÓWIĆ ROCZNĄ PRENUMERATĘ VIVY! BEZ DODATKU,
wyślij już dziś SMS o treści VIVA pod numer 7240

Ponad
50%
rabatu*

amiast 5,90 zł
ko 2,90 zł
egzemplarz

Po wysłaniu SMSa otrzymasz link do strony WAP z prośbą o uzupełnienie swoich danych adresowych, czyli: imię, nazwisko, ulica, numer ulicy, numer mieszkania, kod pocztowy, miejscowość. Koszt SMS-a 2 zł netto/2,44 zł brutto.

INNE SPOSOBY ZAMÓWIENIA PRENUMERATY:

- Przez telefon: zadzwoń i złóż zamówienie, tel. 022 584 22 22 (pn.-pt. w godzinach 8-18).
- Przy odbiorze pierwszego egzemplarza uiścisz jednorazową opłatę pocztową w wysokości 5 zł.
- e-mailem: bok@edipresse.pl. W zamówieniu należy podać dane adresowe czyli: imię, nazwisko, ulica, numer ulicy, numer mieszkania, kod pocztowy, miejscowość oraz adres dostawy prenumeraty (wysyłki), tytuł czasopisma, numer rozpoczęcia prenumeraty. Przy odbiorze pierwszego egzemplarza uiścisz jednorazową opłatę pocztową w wysokości 5 zł.
- Płatność za pomocą karty płatniczej: MasterCard, VISA Classic, PolCard: www.viva.pl (zakładka prenumerata).

**Pierwsze 2000 osób, które zamówi roczną prenumeratę dwutygodnika "VIVA" bez dodatku, otrzyma zestaw kosmetyków, w skład którego wchodzi krem na dzień i baza wygładzająca pod makijaż z serii La Rose marki Miraculum, który wyślemy pocztą poleconą w terminie 3 miesięcy od rozpoczęcia prenumeraty.

- Decyduje kolejność zgłoszenia zamówienia.
- Oferta rocznej prenumeraty bez dodatku ważna do 17.09.2008 r. lub do wyczerpania zapasów.
- W szczególnych przypadkach zastrzegamy sobie prawo do wysyłki innego prezentu o podobnej wartości.

UWAGA! Roczny zakup (26 wydań) pisma VIVA! bez dodatku w sprzedaży kioskowej wynosi 153,40 zł, przy zamówieniu prenumeraty na zasadach



może dziś ktoś uratuje świat

Jedno jest pewne – *i30*



Trudno przewidzieć przyszłość. Jedno jest pewne – w życiu liczy się prawdziwa jakość. Hyundai i30 to idealna propozycja dla tych, którzy cenią sobie dobrą jakość życia. Zachwyca oryginalną sylwetką i bogatym wyposażeniem przestronnego wnętrza. Dostępny w szerokiej gamie dynamicznych i oszczędnych silników. Wykonany z najlepszych materiałów z zachowaniem najwyższych standardów jakości, dlatego niezależnie od sytuacji możesz na nim polegać. Dobrze mieć pewność. Hyundai i30 – liczy się prawdziwa jakość.

INFOLINIA (022) 63 77 111

Liczy się
**Prawdziwa
Jakość**



www.hyundai.pl

Hyundai i30 zdobył najwyższą notę 5 gwiazdek w zakresie ochrony kierowcy i dorosłych pasażerów w teście bezpieczeństwa Euro NCAP. Gwarancja 5 lat/bez limitu kilometrów na układ napędowy, 3 lata/bez limitu kilometrów na cały samochód. Szczegółowe informacje są dostępne u Autoryzowanych Dilerów Hyundai. Średnie zużycie paliwa i emisja CO₂ (cykl mieszany) w zależności od wersji i silnika: 4,7-6,9 l/100 km, 125-170 g/km.